

BONEYARD KINGS. TOM 2

Kto w tej
grze jest pionem,
a kto królową?

Vicious QUEEN

BECCA STEELE
C. LYMARI

hot level 🔥🔥🔥🔥



BECCA STEELE
C. LYMARI

Vicious QUEEN

BONEYARD KINGS. TOM 2



PRZEŁOŻYŁA
Elżbieta Pawlik





Prolog

Żyła sobie kiedyś mała dziewczynka z oczami pełnymi nadziei. Jej świat był idealny, a każdy dzień jasny i piękny.

Marzyła o doskonałym królestwie, zamku i królewiczu, nie mając pojęcia, że jej los został już przesądzony.

Raz... dwa... trzy.

Jej doskonały świat przestał istnieć.

Wszystko, co знаła, zniknęło, a ona musiała odbyć podróż na drugi koniec świata. Była samotna, ale nie straciła wewnętrznego ciepła. Była nieśmiała, ale powoli stawiała się sobą.

Mała dziewczynka dorosła i zapomniała o zamku i królewiczu z marzeń, aż pewnego dnia spotkała nie jednego, ale trzech królów.

Nic nie przebiegało tak, jak powinno.

Pojawiły się sekrety i kłamstwa, jednak dla tych królów nie była nagrodą.

Nie była księżniczką, lecz zwykłym pionkiem w grze; jeśli chciała przeżyć, musiała coś zrobić.

Tych królów to nie obchodziło, nie zadawali pytań. Sprawiali jej ból i karmili kłamstwami. Zabrali jej serce i rozerwali je na strzępy.

Ale nie tylko oni chcieli, by zniknęła.

Jeśli chciała wygrać, musiała działać.

Ponieważ nie była ani księżniczką, ani pionkiem.

Jeśli chciała wygrać, musiała stać się okrutną królową.



ROZDZIAŁ 1

Everly

Piiip. Piiip. Piiip.

– Wyłącz to – wymamrotałam, usiłując podnieść dłoń. Ale nie mogłam. Powoli uchyliłam powieki i zamrugałam gwałtownie, gdy w polu mojego widzenia pojawił się ten pokój. Niewielkie, słabo oświetlone pomieszczenie, cuchnące środkami do dezynfekcji. Obok mojego łóżka stała maszyna, z której wydobywały się te irytujące dźwięki, a także stojak z kroplówką, a oba urządzenia były podłączone do mojej ręki. To wyjaśniało, dlaczego nie mogłam jej unieść.

Znajdowałam się w szpitalu? Jak? Dlaczego? Ostatnią rzeczą, jaką pamiętałam, była jazda spod kościoła... potem wszystko mi się zamazywało. Czy Królowie Cmentarzyska tam byli? Czy tylko mi się przyśnili?

Ze stęknieniem podniosłam drugą rękę i ostrożnie nacisnęłam guzik, który – miałam nadzieję – przywoła kogoś do mojego pokoju. Musiałam się dowiedzieć, co się stało, i to natychmiast.

Kilka minut później drzwi się otworzyły i do środka wszedł przystojny starszy mężczyzna w granatowym fartuchu.

– Ach, panna Walker. – Uśmiechnął się do mnie, a ja od razu się rozluźniłam. – Cieszę się, że się obudziłaś. Nazywam się doktor Sunak. Czy mógłbym przeprowadzić kilka badań?

– J-jasne – wydukałam z trudem. Ponownie zaszczycił mnie uśmiechem, po czym przyciągnął metalowy wózek. Leżałam w bezruchu, gdy mnie badał, a najgorsze było, gdy zaświecił mi latarką w oczy, przez co zaczęła mnie boleć głowa. Mruknął coś w zamyśleniu, a potem zaczął majstrować przy kroplówce, do której byłam podłączona, i nacisnął jakiś przycisk.

– Proszę. Ból powinien za chwilę minąć. – Usiadł na krześle obok łóżka i wpatrywał się we mnie. – Pamiętasz wypadek?

– Miałam wypadek? – Mój zachrypnięty głos brzmiał przerażająco nawet dla mnie, ale on natychmiast zaczął mnie uspokajać.

– Nic ci nie będzie, wyjdiesz z tego. Szczerze mówiąc, miałaś dużo szczęścia. Gdyby twój chłopak nie zareagował tak szybko, no cóż... – Zawiesił głos i potrząsnął głową, wyraźnie żałując słów, które niemal mu się wymknęły. Ale ja potrafiłam się skupić wyłącznie na słowie „chłopak”.

– Mój... chłopak? – spytałam z wahaniem.

– Tak. Pan... – Zerknął na tabliczkę przyczepioną do metalowego wózka. – Parker-Pennington III? – Przyglądał mi się zmieszany z uniesioną brwią. – Robert? Syn burmistrza?

– Och. Tak. – Robbie? Prezes bractwa Alfa Tau Xi? Co tu się działo? Dlaczego ten lekarz uważa, że Robbie jest moim chłopakiem?

Mężczyzna się rozpogodził.

– Pamiętasz go, tak?

Powoli skinęłam głową, krzywiąc się jednocześnie na eksplozję bólu pod czaszką, który dzięki podanemu medykamentowi zaczął pomału ustępować.

– Ale nie pamiętam żadnego wypadku.

– A co pamiętasz jako ostatnie?

Wszystko było tak mgliste.

– Hm. Pamiętam, żejechałam autem. Jechałam do... – Co miałam mu powiedzieć? Nie zamierzałam mu zdradzać, że śledziłam wuja na jego potajemnym spotkaniu w opuszczonym kościele. – Chciałam się przejechać. Mój samochód zaczął, hmm, wydawać dziwne dźwięki, więc wybrałam się na przejażdżkę, żeby się przekonać, czy dam radę rozpoznać, co jest z nim nie tak. – Proszę bardzo. To brzmiało wiarygodnie, prawda?

Potaknął.

– Pamiętasz, jak wysiadałaś z samochodu? Twój chłopak powiedział, że byłaś pieszo i wbiegłaś na ulicę. Jechał za samochodem, który cię potrącił i, według jego relacji, kierowca zdołał wykonać manewr wymijający, niestety uderzył w ciebie, gdy się obracał, a ty upadłaś na głowę. Dzięki jego szybkiej reakcji i wezwaniu służb na miejsce wypadku wszystko będzie dobrze. Wykonaliśmy wszelkie niezbędne badania i nie znaleźliśmy nic niepokojącego, ale na wszelki wypadek zatrzymamy cię kilka dni na obserwacji. Masz kilkanaście skaleczeń i stłuczeń, więc najlepiej byłoby, gdybyś poleżała w łóżku i pozwoliła ciału się zregenerować.

Kręciło mi się w głowie.

– Nie pamiętam wysiadania z auta. Gdzie jest teraz mój samochód? Został zniszczony? A co z tym autem, które mnie potrąciło?

Słyszając panikę w moim głosie, nachylił się do mnie i przyjął uspokajający ton, patrząc mi prosto w oczy.

– Jestem pewien, że z twoim autem jest wszystko w porządku. Możesz zapytać o niego chłopaka, gdy przyjdzie w odwiedziny, ale w zeznaniu, które złożył mnie i policji, nie było wzmianki o innym pojeździe, oprócz tego, który cię potrącił.

– Policji?

– Tak. Twój chłopak był roztrzęsiony, kiedy po wypadku wzywał służby ratownicze. To standardowa procedura w takich przypadkach, że policja przyjeżdża na miejsce zdarzenia, i przypuszczam, że również będziesz musiała złożyć zeznania, ale naprawdę nie masz się czym martwić. A teraz skupimy się tym, co pamiętasz z wypadku. Utrata pamięci krótkotrwałej jest zaskakująco częstym zjawiskiem w przypadku urazów głowy, ale zapewniam cię, że z czasem pamięć powinna wrócić. – Wstając, uraczył mnie kolejnym uśmiechem. – Spróbuj odpocząć.

Gdy zostałam sama, moje oczy wypełniły się łzami. Nie były to łzy smutku, raczej frustracji. Musiałam sobie przypomnieć, co się stało. W mojej głowie ziała czarna dziura i koniecznie musiałam ją wypełnić.

Co pamiętam z tamtego wieczoru? Grałam w szachy z Callumem w klubie szachowym, a on wypytywał mnie o moją wizytę na złomowisku wcześniej tego samego dnia. Ta wizyta... Czułam, że policzki zaczynają mnie piec na samą myśl o tym, co Saint i Mateo robili ze mną w warsztacie.

Skup się. Wracamy do wieczoru. Co zrobiłam po klubie szachowym? Wróciłam do pokoju, przebrałam się i pojechałam do opuszczonego kościoła...

Szlag. Z mojego gardła wydobył się zduszony okrzyk, gdy przypominałam sobie, co widziałam – mój wuj, dwóch innych mężczyzn i to coś pod kocem, co się poruszyło, gdy na to patrzyłam. Potem spanikowałam i zwałam do samochodu, ponieważ mnie zauważyli.

Maszyna, do której byłam podłączona, zaczęła pikać szybciej, a ja zmusiłam się do powolnych, głębokich oddechów, aż moje serce ustabilizowało swój rytm. Kiedy wszystko było już pod kontrolą, wróciłam myślami do tego, co jeszcze pamiętałam, czyli że prowadziłam samochód, nie zwracając uwagi na to, dokąd jadę. Czy mój samochód się zepsuł? Nie byłam pewna. W głowie miałam jedynie mgliste, niewyraźne obrazy, przypominające sny.

Nie wiem, jak długo tam leżałam, gdy drzwi ponownie się otworzyły i wydałam westchnienie ulgi, podnosząc głowę. Pomimo mojej dezorientacji co do tego, jak Robbie znalazł się w tym samym miejscu i czasie, w którym ja zostałam potrącona przez samochód, i dlaczego lekarz sądził, że jesteśmy w związku, miałam nadzieję, że pomoże mi uzupełnić luki w pamięci.

Ale to nie Robbie stał w drzwiach.

To był mój wuj.



ROZDZIAŁ 2

Mateo

„Uważaj, czego sobie życzysz”, tak głosi powiedzenie. Chcieliśmy zemsty. Chcieliśmy zapłaty. Zaczęliśmy ją odbierać, ale jakim kosztem? Zemsta miała być słodka, a nie zostawiać nas z poczuciem winy i nutką żalu.

Chyba się zaraz zrzygam.

Saint już to zrobił, gdy nerwy wzięły nad nim górę.

Stoicki spokój na twarzy Calluma też odszedł w niepamięć.

Zemsta wcale nie była taka, jak myśleliśmy.

Gdy Everly zaczęła uciekać, wszyscy pobiegliśmy za nią, ale nie dość szybko. Najpierw pochowaliśmy fiuty i rozkoszowaliśmy się przepelniającą nas euforią na widok Everly kłęczącej przed nami. Była tak potulna i słodka, że zbeczeszczenie jej było tym bardziej ekscytujące – a najlepsze w tym wszystkim było to, że ona sama była tak cholernie podniecona, choć temu zaprzeczała.

Byliśmy zarozumiali, sądząc, że na złomowisku nic nam nie grozi. To było nasze terytorium, a nikt nie był na tyle głupi, żeby wchodzić nam w drogę.

Tyle że prawo podziemia nie dotyczyło uprzywilejowanych.

Brama była zamknięta, a Everly podbiegła prosto do niej i rzuciła się do jej otwierania, chcąc uciec. Uroczo było przyglądać się jej, jak próbuje od nas zwiewać. Jednak rozbawienie szybko zamieniło się w przerażenie, gdy zauważyliśmy zbliżającą się parę reflektorów. Spojrzeliśmy na siebie z braćmi i zaczęliśmy biec szybciej, ale niewystarczająco szybko.

– Everly!

Krzyczał Saint albo Callum, nie wiem, nie rozpoznałem, ponieważ w moich uszach rozbrzmiewał bez przerwy jedynie trzask metalu o ciało Everly. Dźwięk wybrzmiewał, a pode mną ugięły się kolana. Właśnie miałem tam podbiec, gdy nagle znikąd pojawił się Robbie. Chciałem złapać go za fraki i oderwać od Everly, ale Callum mnie powstrzymał. Klatka piersiowa Santa unosiła się i opadała. On też nie czuł się dobrze z powodu tego, co się stało.

– Co jest, kurwa? – syknąłem.

Callum odciągnął nas w cień.

– Jeśli teraz się pokażemy, będziemy mieli kłopoty – ostrzegł.

Wyrwałem się z uścisku Calluma, nie dbając o to, co powiedział.

– Jeśli się teraz pokażemy, Robbie zacznie nawijać o gwałcie – dodał Saint z niemal stoickim

spokojem.

W moich żyłach zawrzała krew, bo wiedziałem, że mają rację, i nie mogłem się z tym pogodzić.

– Mówiłem wam, że ten gość będzie pierdolonym problemem – rzuciłem wściekły bardziej na siebie niż na nich.

Mógłbym się założyć, że ten cholerny bananowy dzieciak pojawił się tu w poszukiwaniu prochów. To natychmiast postawiło mnie w stan najwyższej gotowości, ponieważ zazwyczaj czas od wezwania glin do ich przyjazdu wynosił około dwudziestu minut, natomiast w przypadku zawiadomienia ich przez białego, bogatego chłoptasia ten czas skracał się o połowę.

– Wiem, czego on chce – powiedziałem.

Callum, który od razu zorientował się, co zamierzam, zdjął koszulę i podał mi ją. Włożyłem ją na siebie i zacząłem biec. Nie w stronę bramy, lecz w kierunku domu. Choć biegłem najszybciej, jak potrafiłem, miałem wrażenie, że stoję w miejscu.

Musiałem zwrócić uwagę Robbiego na siebie, żeby Callum i Saint zdążyli w tym czasie zamknąć drzwi do warsztatu. W normalnych okolicznościach mielibyśmy to w dupie, ale gliny mogą chcieć wejść i się rozejrzeć. Kurwa, że też musiało się to wydarzyć akurat dzisiaj, kiedy mamy na stanie towar, przez który możemy trafić za kratki!

Jeśli drzwi będą zamknięte, będziemy przynajmniej mogli ich spławić i poprosić o nakaz.

Robbie nie wyglądał na zaskoczonego na mój widok. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, patrzył na mnie z rozbawieniem. Pewnie mu się wydawało, że trzyma nas za jaja, i prawdopodobnie miał rację. Nogi zaczęły odmawiać mi posłuszeństwa, bo choć wmawialiśmy sobie, że chcemy, by Everly krwawiła, nie sądzę, byśmy rozumieli wagę tych słów. Powinienem być silny i choć miałem ochotę puścić pawia, bardziej niż kiedykolwiek musiałem zachować pokerową twarz.

Widok prawdziwej krwi na niej przyprawiał mnie o mdłości. Jej blada twarz naznaczona była czerwonymi plamami, a ja miałem ochotę rozerwać na strzepy tego skurwysyna, który ją potrafił.

– Zapisaleś numery? – warknąłem do Robbiego, wyrываяc Everly z jego ramion.

Oczywiście mi nie odpowiedział. Z rozbawieniem przyglądał się, jak powoli wycieram twarz Everly. Jeśli trafi do szpitala w tym stanie, zabawa będzie skończona – głównie dla nas. Wszyscy byliśmy notowani za jakieś drobne przestępstwa. Byliśmy wtedy nastolatkami, ale nasze DNA znajdowały się w bazie.

Kluczowe dla nas było teraz to, aby być dziesięć kroków przed nimi. Serce waliło mi jak szalone. Nie chodziło o utratę stypendium, nawet nie o fakt, że mógłbym zostać rozdzielony z braćmi. Najbardziej drżałem o to, że mogę już nigdy nie zobaczyć Everly.

Kurwa mać.

– Jak myślisz, co zrobią gliny? – zapytał Robbie z rozbawieniem w głosie.

Nie podniosłem na niego wzroku, trzymałem w ramionach Everly. Oddychała. Słabo, ale oddychała. Los nie mógł być aż tak okrutny, by odebrać mi wszystkich w ten sam sposób. Kiedy skończyłem oczyszczać Everly, spojrzałem na Robbiego.

– Dostaniesz, co chcesz. W zamian będziesz trzymał gębę na kłódkę.

W jego oczach zalśnił jasny blask, wydawało mu się, że wygrał. Zapewne chciał rzucić jakimiś obelgami w moim kierunku.

– Nie myśl sobie, że wygrałeś – warknąłem na niego, gdy położyłem Everly na ziemi i wstałem. – Nie doświadczyłeś jeszcze gniewu Królów Cmentarzyska.

Odwrociłem się i zacząłem iść w kierunku domu, ponieważ wiedziałem, że to miejsce za chwilę zaroi się od psów. Choć nienawidziłem Robbiego, potrzebowaliśmy go tak samo jak on nas.

Jeśli wuj Everly wyczułby, co się święci, byłoby po zabawie. Zemsta na Everly może nie była satysfakcjonująca, ale mogę się założyć, że w przypadku jej wuja byłaby słodka jak miód.

– Trzymaj język za zębami, białasie, a będziesz się kapał w prochach najlepszej jakości.

Odszedłem, nie oglądając się za siebie. Wszedłem do domu i zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Nie ośmieliliśmy się zapalić świateł. Poszedłem do pomieszczenia obok warsztatu, w którym mieliśmy zainstalowany cały system monitoringu, i włączyłem kamery. Nie widziałem nigdzie moich braci, więc miałem pewność, że trzymają się martwych pól.

Przyszli do domu w tej samej chwili, w której pojawiły się gliny.

– Wszystko dobrze? – spytałem, nie odrywając wzroku od monitora. Słyszałem ich ciężkie oddechy

i wiedziałem, że zastawili jakieś pułapki.

– Co powiedział? – spytał Callum, przyglądając się, jak Robbie rozmawia z policją. Jeden z psów zerknął w naszą stronę i wskazał palcem na złomowisko, a Robbie wstał i wycelował palec w Everly.

– Pewnie mu się wydaje, że trzyma nas za jaja – odpowiedziałem.

W milczeniu obserwowaliśmy, jak podjeżdża ambulans i zabiera dziewczynę. Wiedziałem, że wszyscy myślimy to samo. Powinniśmy być przy niej.

– Chce się z nami zabawić? Spoko, pokażemy mu, jak ustanawiamy reguły gry – oznajmił Callum, a ja wiedziałem już, że Robbie właśnie wykopał swój własny grób.



ROZDZIAŁ 3

Callum

– *Otwierać! Policja!* – Krzykom towarzyszyło walenie do drzwi. Obróciłem się i szeroko otwartymi oczami spojrzałem na staruszka, który kiwnął do mnie uspokajająco głową.

– *Nie ma powodów do paniki, chłopcze. Glinom się wydaje, że mają podstawy, by przeszukać to miejsce, ale niczego nie znajdują, prawda?*

Saint, stojący obok mnie, szybko zaprzeczył ruchem głowy i z poważnym wyrazem twarzy potwierdził:

– *Nie, nie znajdują.*

– *Właśnie, synu. Cal, idź otworzyć drzwi. Reszta wie, co ma robić.*

Wolnym krokiem poszedłem korytarzem, podczas gdy Saint i Mateo opuszczali dom oknem i tylnym wyjściem prowadzącym z kuchni. Dostaliśmy cynk od jednego z informatorów staruszka, więc przygotowaliśmy się na tę wizytę. Gorący towar w postaci trzech aut był ukryty głęboko pomiędzy stosami zardzewiałych wraków i jeśli nie wiedziałeś, gdzie szukać, nie miałeś szans ich odnaleźć. A już na pewno nie bez pomocy ciężkiego sprzętu.

Skoro gliny marnowały nasz czas, my zmarnujemy ich. Zablokowane wyjścia, utworzone na szybko przeszkody, zabawa w kotka i myszkę, dopóki się nie wkurwią i nie odejdą sfrustrowani i z pustymi rękami.

Jednym z ulubionych trików staruszka, gdy kiedykolwiek wpadaliśmy w kłopoty, było zastawianie pułapek na niedźwiedzie w pozornie losowych odstępach w labiryncie złomowiska. Pokazał nam, jak je rozstawiać, żeby samemu przez przypadek nie wpaść w nie, i jak je bezpiecznie rozbrajać. Stanowiły skuteczny środek odstraszający. Nie były rozstawione przez cały czas, ale wypracowaliśmy system, więc wiedzieliśmy, gdzie i kiedy były w użyciu. Lokalni wiedzieli o nich, więc nigdy nie próbowali nas okraść. Jeden nieostrożny krok i pułapka mogła złamać ci nogę w kostce albo i lepiej.

Gliny wiedziały, że nie wszystko, co się dzieje na złomowisku, jest czyste, ale nikt z lokalnych na nas

nie donosił. Wszyscy lubili i szanowali naszego staruszka, ale to nie był jedyny powód. Po prostu tutaj, na południu, troszczyliśmy się o siebie wzajemnie. Sporadyczne naloty były częścią życia każdego, kto prowadził interesy po tej stronie miasta, zwłaszcza że bogate dupki z północnej strony wywierały presję na policję, by oczyściła miasto. Ale nigdy niczego nie znaleźli. Dopilnowaliśmy tego.

Staruszek dobrze nas wyszkolił.

Chociaż się tego spodziewaliśmy, na dźwięk walenia do drzwi Saint aż podskoczył. Uśmiechnąłem się pod nosem. Rzucił mi zaniepokojone spojrzenie. Z nas trzech to on miał najwięcej do stracenia. Miejsce w drużynie pływackiej, członkostwo w bractwie, stypendium – wszystko to mogło mu zostać odebrane w jednej chwili.

– Zostań tu i zachowuj się normalnie. Ja się tym zajmę. – To musiałem być ja. Gliny zawsze brały na cel Mateo. Przez to, że był Latynosem, był bardziej narażony niż ja i Saint. To było popieprzone, ale tutaj tak to właśnie wyglądało.

Obaj rozsiedli się swobodnie na kanapie, Mateo wziął pilota i włączył telewizor. Zostawiłem ich tam, wyjąłem z szafy świeżą koszulę i wkładając ją przez głowę, poszedłem otworzyć drzwi.

– W czym mogę pomóc?

Rozpoznałem policjanta stojącego przede mną. Nazywał się chyba Jones. A może Smith. Coś łatwego do zapomnienia, jak on sam. Wykrzywił usta w szyderym grymasie, gdy wpatrywałem się w niego nieprzeniknionym wzrokiem.

– Connelly. Mamy kilka pytań – zaczął.

Kiedy skończył mnie przepytawać, uśmiezek zniknął z jego ust, zastąpiony gniewem i frustracją, gdyż nie uzyskał ode mnie odpowiedzi, na jakie liczył. Nie mógł przeszukać tego miejsca bez nakazu, a nie miał żadnych podstaw, by go uzyskać. Wypadek zdarzył się poza naszą posiadłością i pomimo jego podejrzeń nie był w stanie wyciągnąć ode mnie niczego użytecznego.

Gdy poprosił o wgląd w zapis z kamer monitoringu skierowanych na ulicę, westchnąłem, i to było szczere. Kamery nie były wcześniej włączone. Uruchomiliśmy je dopiero, gdy bramy były zamknięte, a my znajdowaliśmy się w domu – przy takiej ilości trefnego towaru, który wjeżdżał i wyjeżdżał, nie zamierzaliśmy kręcić na siebie bata. To był pierwszy i jedyny raz, gdy żałowałem, że ich nie włączyliśmy. Może gdybyśmy to zrobili, rozpoznalibyśmy skurwysyna, który potrafił Everly. Chociaż między nami było dużo gównianych spraw, nie zasłużyła na to, co ją spotkało. A ktokolwiek ją potrafił – jeśli dowiemy się, kto to był – zapłaci za to. Everly była teraz naszym problemem. Była nim od jakiegoś czasu i chociaż dostanie swoją nauczkę, musieliśmy się najpierw upewnić, że nic jej nie jest. A potem przyjdzie czas na odpowiedzi. Za wszelką cenę.

Kiedy gliny wreszcie odjechały i na ulicy zapanował spokój, była już prawie pierwsza w nocy. Spojrzałem na siedzących na kanapie braci, obu niespokojnych, i wiedziałem już, że żaden z nas dziś nie zaśnie, dopóki nie dowiemy się, czy z Everly wszystko w porządku. Co oznaczało tylko tyle, że musiałem złożyć wizytę samemu królowi dupków – Robbiemu.

Gdy ściągałem z wieszaka w przedpokoju skórzaną kurtkę, obok mnie pojawił się Saint.

– Dokąd się wybierasz?

– Jadę złożyć nocną wizytę prezesowi twojego bractwa. – Uśmiechnąłem się do niego złowieszczo, a on się roześmiał.

– Jadę z tobą.

Zostawiliśmy Mateo na straży, by pilnował złomowiska, w razie gdyby działo się coś jeszcze, i odjechaliliśmy.

Saint wpuścił nas do domu bractwa i skierowaliśmy się prosto do pokoju Robbiego. Chowaliśmy się w cieniu, na wypadek gdyby ktoś nas zobaczył i zaczął zadawać dziwne pytania, choć zawsze zbywaliśmy je, mówiąc, że idziemy do pokoju Sainta.

Zatrzymałem się z dłonią na klamce w drzwiach pokoju prezesa, gdy usłyszałem sapanie i jęki dochodzące ze środka.

– Nie zrobimy niczego, co mogłoby zaszkodzić twojemu stypendium, ale obaj znamy Robbiego i wiemy, że troszczy się tylko o własną dupę. Musimy się dowiedzieć, co się wydarzyło wieczorem, co wie na temat Everly, i upewnić się, że nie przekroczy granic. Gwarantuję, że będzie próbował obrócić tę sytuację na

swoją korzyść.

– Wiem. Skurwiel. – Saint się skrzywił. Nachylił głowę i zaczął nasłuchiwać. Jęki stały się głośniejsze i przesadzone, jasny dowód na to, że dziewczyna tylko udawała zadowolenie.

– Wygląda na to, że nie przejął się zbytnio tym, co wydarzyło się wieczorem.

– Musimy mu przypomnieć, że powinien. Gotowy?

Saint skinął głową.

– Tak. Ale idź przodem. Jak zobaczę jego kutasika, gdy przerwiemy mu to ruchanko, będę musiał wybielić sobie mózg.

– Okej, ale będziesz moim dłużnikiem. – Zacisnąłem palce na kłamce. – Robbiemu się wydaje, że trzyma w garści wszystkie karty. Trzeba mu przypomnieć, do czego są zdolni Królowie Cmentarzyska.



ROZDZIAŁ 4

Saint

Co to był za zwrot akcji! Od mokrego snu i dreszczyku emocji do pieprzonego koszmaru. Jestem pewien, że mój fiut będzie miał uraz do końca życia. Byłem wściekły jak diabli, a Robbie idealnie nadawał się na kogoś, na kim mogłem się wyładować. Jednak musiałem pamiętać, że choć nienawidziłem tego obślizgłego skurwysyna ze wszystkich sił, on też mógł mnie zniszczyć. O mnie i o moich braciach można powiedzieć wiele, ale nie to, że pochodzimy z bogatych rodzin, a biorąc pod uwagę naszą reputację, nigdy nie wpasujemy się do klubu grzecznych chłoptasiów.

Callum otworzył drzwi i puściłem go przodem, bo naprawdę nie miałem ochoty oglądać kutasa Robbiego. Cał się wzdrygnął i spojrzał na mnie. Chyba będę sobie musiał umyć oczy domestosem po tym widoku. Dziewczyna leżała na brzuchu z wypiętym tyłkiem, a Robbie wciskał się w nią po same jaja. Odwrócił się do nas i gapił się bez słowa, natomiast ona otworzyła usta do okrzyku, ale natychmiast je zamknęła, gdy zorientowała się, że to my.

– Co, do kurwy?! Jestem zajęty! – wydyszał po chwili Robbie.

Callum prychnął, a ja westchnąłem. Nie mogłem już tego odzobaczyć, co wkurwiało mnie jeszcze bardziej, więc zamierzałem wziąć odwet w jedyny dostępny mi w tamtym momencie sposób.

Usiadłem z drugiej strony łóżka i nawiązałem kontakt wzrokowy z dziewczyną. Uśmiechnąłem się do niej. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent byłem pewny, że ją kiedyś obracałem. Nie pamiętałem jej imienia, jej twarz też tylko jak przez mgłę.

– Siemka – odezwałem się do niej niskim, uwodzicielskim tonem. Jej źrenice rozszerzyły się z podekscytowania i oblizła usta. Takie laski jak ona zawsze były gotowe na wszystko. – Nie chciałbym cię martwić, Rob-Rob, ale wydaje mi się, że bardziej podnieca ją mój głos niż twój maluszek.

– Słyszałem, że po koce fiut wiotczeje – dodał Callum.

Potwierdziłem skinieniem głowy, a mój wzrok stwardniał. Na co dzień potrafiłem się kontrolować. Musiałem zachowywać pozory, żeby ludzie byli zaskoczeni, gdy się wkurwiłem. Zwykle uwielbiałem flirtować, bo w ten sposób osiągałem to, co chciałem, ale teraz byłem po prostu zirytowany i musiałem przekazać wiadomość wprost.

– Przestań udawać, kociaku, i wypierdalaj.

– Kto, do cholery...

Callum rzucił na łóżko pakunek, który wzięliśmy ze sobą przed przyjazdem na kampus, i to natychmiast zamknęło Robbiemu usta.

– Wynoś się – krzyknął do laski, sięgając jednocześnie drżącymi rękami po pakunek.

Kiedy Robbie wyciągał fiuta z dziewczyny, pokazałem Callumowi środkowy palec. Padło na mnie, bo usiadłem po tej stronie łóżka. Jednak przyznanie, że spieprzyłem sprawę, siadając tutaj, zabrzmiałoby słabo, więc zwróciłem się ponownie do dziewczyny:

– Wyświadczyliśmy ci pieprzoną przysługę. Te jego siedem centymetrów w życiu by cię nie zadowoliło.

Callum poszedł za nią, by zamknąć drzwi, a Robbie naciągał spodnie. Zupełnie jak ja wcześniej przy Everly.

Ja pierdołę.

Wtedy dotarła do mnie powaga tej sprawy. Nasze kłopotliwe położenie nie było już spowodowane nami ani staruszkami. Teraz chodziło o Everly i nie miało znaczenia, jak głęboko w tym tkwiliśmy, nie sądzę, żeby któregoś z nas to obchodziło.

– Tego chciałeś, prawda? – spytał Callum, wracając od drzwi.

– Wiedziałem, że mi to załatwicie, chłopaki – odpowiedział wesoło.

– Wszystko, co najlepsze, dla ciebie, Robbie – dodałem z uśmiechem. Jak to się stało, że nie zauważyłem wcześniej, jak bardzo uzależniony jest ten dupek? Cały się trząsał, gdy otwierał torebkę.

Nie ma już odwrotu.

Obaj z Callumem chcieliśmy skończyć z Robbiem, ale kluczowa tutaj była długa rozgrywka. Mieliśmy całą szachownicę, co za problem dodać kolejnego gracza?

Callum zrobił Robbiemu zdjęcie, a ten skurwiel za późno to zauważył i nie zdążył ukryć dowodu rzeczowego, który trzymał w ręce.

– A-a-a – powiedziałem, zabierając mu pakunek i kiwając palcem. – Zanim zanurzysz w tym swój nos, opowiesz nam, co się dziś wydarzyło.

Robbie przyglądał się nam. Na jego twarzy malowało się samozadowolenie, a ja chciałem zobaczyć, jak szczęka zębami.

Wiedziałem, że Callum chce zapytać o Everly, tak samo jak ja, ale musieliśmy dobrze to rozegrać. Robbiemu mogło się wydawać, że ma coś na nas, ale my mieliśmy to, czego on chciał, a uzależnienie to słabość najgorsza ze wszystkich.

– Skasuj zdjęcie – wycodził przez zaciśnięte zęby.

– Nie martw się, ładnie wyszedłeś – zakpił Callum, chowając telefon do kieszeni. – Po co węszyłeś na złomowisku? Mów. Już.

– Szukałem...

– Nie pierdol. Chodziło o coś więcej niż tylko o szukanie koki.

Wymieniliśmy się spojrzeniami z Callumem, po czym chwyciłem Robbiego za gardło i zacząłem wyciskać z niego powietrze. Dupiek zaczął rżęzić, a ja poczułem się lepiej – ten dźwięk był kojący.

– Okej, zacznijmy jeszcze raz – odezwał się Callum, zwalniając uścisk, którym przytrzymywał Robbiego. Chłopak z trudem łapał powietrze. Podszedłem do brata i stanąłem obok niego.

– Wszyscy wiedzą, że dobry towar pochodzi z górnianej strony miasta, ale nikt nie chce mi sprzedawać – odezwał się po chwili Robbie z rozżaleniem w głosie.

– Ciekawe czemu? – rzuciłem sarkastycznie. Jeśli ktokolwiek miał wypisane na czole: „kapuś”, był to Robbie.

– Ale to nie wyjaśnia, dlaczego znalazłeś się na naszym terenie – drążył Callum. Zaczynał się irytować.

– Jeździłem w kółko, a kiedy zobaczyłem pędzący samochód Everly, pojechałem za nią.

Nie jest dobrze. Ile widział?

– I co dalej? – Teraz to ja powoli zaczynałem tracić cierpliwość.

Robbie się roześmiał.

– Ej, w dupie mam, jeśli odjebaliscie orgię z tą dziw...

Callum zareagował szybciej niż ja. Uderzył go, aż tamten przewrócił się na łóżko. Robbie trzymał się za twarz, jak ciota, którą zresztą był.

– Co jest, kurwa? Wiecie, kim jestem? – syknął.

– A wiesz, kim my jesteśmy? – zripostowałem natychmiast. – Gadaj, zanim całkiem stracimy cierpliwość.

– Niczego nie widziałem! Przez cały czas byłem na zewnątrz. Kiedy poszedłem, żeby się rozejrzeć, Everly właśnie wybiegała, więc się schowałem. Zanim mogłem cokolwiek zrobić, tamto auto pojawiło się znikąd.

Callum spojrzał na mnie. Nic nam to nie dawało. Mogłem się założyć, że Robbie chciał nas szantażować, żebyśmy zorganizowali mu kokę, i w końcu mu się to udało.

– Ani słowa na temat tego, co widziałeś – zwróciłem się do mojego drogiego prezesa. Chwyciłem go za włosy, uniosłem jego głowę, po czym wysypałem zawartość torebki na łóżko. – Jak się dobrze spiszesz, dostaniesz więcej.

A potem zacząłem zanurzać jego twarz w białym proszku, aż cała była pokryta kokainą.

– Wejdz nam w drogę i, kurwa, pożałujesz.

Gdy tylko go puściłem, wyszliśmy z jego pokoju. Nie odzywaliśmy się do siebie, dopóki nie opuściliśmy domu bractwa. Żaden z nas nie chciał zostać tam ani sekundy dłużej.

– Po co to, do kurwy nędzy, zrobiłeś? – wycedził Callum, gdy odjeżdżaliśmy spod szkoły.

– Nie będę siedział z założonymi rękami, gdy ty i Mateo babracie się w gównie.

Nadal miałem zjebany humor i powrót na złomowisko nie był w stanie mi go poprawić. Otworzyłem usta, by powiedzieć to, co obaj myśleliśmy, ale nie odważyłem się odezwać. Zślepiła nas wściekłość.

– To wszystko nasza wina.

Callum mocniej zacisnął rękę na kierownicy.

– Wiem.

Miałem ochotę w coś uderzyć. Czułem się taki bezsilny.

– Zawracaj, musimy ją zobaczyć.



ROZDZIAŁ 5

Everly

Chciałam udawać, że śpię, ale wuj zauważył, że podnoszę głowę. Opadłam na poduszkę i z westchnieniem zamknęłam oczy, przygotowując się na niewątpliwie osobliwą rozmowę.

W sali rozległ się zgrzyt przesuwanego po podłodze krzesła.

– Everly – odezwał się wuj bez emocji w głosie.

– Wujku. – Powoli otwierając oczy, podniosłam się do pozycji siedzącej, starając się nie naruszyć rurek i kabelków od maszyny podłączonych do mojego ciała.

– Co się stało? – Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

Powtórzyłam historię, którą opowiadałam lekarzowi – że mój samochód wydawał dziwne dźwięki, więc pojechałam się przejechać, a reszty nie pamiętam. Nic nie odpowiedział, jedynie wykrzywił usta na wspomnienie mojego samochodu. Chociaż należał do jego brata, zawsze uważał, że powinnam jeździć czymś bezpieczniejszym i bardziej niezawodnym.

Kiedy skończyłam, oparł się na krzesło i spojrzał na mnie surowo znad oprawek okularów.

– A reszta? Nie podoba mi się, że ukrywasz przede mną coś tak poważnego, Everly.

Mój puls przyspieszył i maszyna oczywiście natychmiast zareagowała. Wzrok wuja był lodowaty, a ja głośno przełknęłam, zaciskając palce na pościeli. Czy wiedział, że go śledziłam? Że byłam w tamtym kościele i go widziałam? Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i skupiłam się na tym, by zwolnić rytm bicia serca.

– Co masz na myśli? – szepnęłam.

Zacisnął usta.

– Nie udawaj, że nie wiesz. Mówię o tym chłopaku, którego przede mną ukrywasz. – Surowy wyraz jego twarzy został zastąpiony czymś, co przypominało urazę. – Przyznam, że byłem trochę zaskoczony, gdy usłyszałem, że spotykasz się z Robertem. Wiem, że nie zastąpię ci rodziców, ale miałem nadzieję... – Westchnął. – Nieważne. Po prostu chciałbym, żebyś czuła się na tyle swobodnie, by rozmawiać ze mną o takich sprawach. Robert to dobry, porządny chłopak, jeden z najlepszych studentów na Uniwersytecie Blackstone, a jego ojciec jest bardzo szanowany w środowisku.

Jeśli uda mi się stąd kiedyś wyjść, zabiję Robbiego.

– Eee, wybacz. To było... eee... on nie jest tak do końca moim chłopakiem. To... – przerwałam, widząc, że wzrok mojego wuja mrocznieje. – To świeża sprawa – dokończyłam, próbując się uśmiechnąć.

Skinął głową i się rozpozodził.

– Rozumiem. No cóż, kiedy wydobrzejesz, zaprosimy go na kolację, dobrze? Może powinniśmy

zorganizować spotkanie rodzinne, zaprosić też jego rodziców.

Zacisnęłam zęby i skinęłam głową. Musiałam pogadać z Robbiem. Cała ta sytuacja to jego wina. Nie ma mowy, żebym siedziała przy kolacji z jego rodziną i moim wujem i udawała, że coś jest pomiędzy nami.

– No dobrze. – Wuj podniósł się z krzesła. – Lekarz powiedział, że wypiszą cię za trzy dni. Po wyjściu zamieszkasz u mnie, mój personel pomoże ci wrócić do zdrowia.

Nim zdążyłam zaprotestować, że dam radę sama się sobą zająć, wyszedł z sali. Jęknęłam i zamknęłam oczy.



– Everrrrrly.

Zamrugałam. Czułam na sobie jakiś wielki nacisk, przez który nie mogłam się ruszyć. Gdy wystrzył mi się wzrok, zauważyłam blisko siebie dwie postacie majaczące w słabym świetle wpadającym przez uchylone drzwi.

– Jesteś – odezwał się drugi głos, tuż przy moim uchu. – Czas wstać i odpowiedzieć na kilka pytań.

Z ust wydobył mi się zduszony okrzyk, gdy całkiem się rozbudziłam. Szeroko otwartymi oczami przyglądałam się Saintowi i Callumowi.

– Co... co wy tu robicie?

Usta Calluma rozciągnęły się w grymasie przypominającym uśmiech, choć nie było w nim krzty wesołości.

– Pomyśleliśmy, że złożymy wizytę naszej dziewczynie.

– Taa – wtrącił się Saint. – Naszej dziewczynie. Nie waż się o tym zapominać.

– Skąd wiedzieliście, że tu jestem? Czy... Gdzie jest Robbie?

Callum i Saint wymienili się spojrzeniami, po czym Saint uniósł brwi. Nachylił się nade mną i utkwiał wzrok w mojej twarzy.

– Dlaczego chcesz wiedzieć, gdzie jest Robbie? Przywiózł cię tu, ale czemu teraz o niego pytasz?

– On... – Przełknęłam, ale miałam tak sucho w ustach, że mówienie przychodziło mi z trudem. Sięgnęłam po szklankę z wodą i wypilałam całą jej zawartość, nawilżając gardło. – Powiedział im, że jest moim chłopakiem, a ja nie wiem, dlaczego to zrobił.

– Sukinsyn – mruknął pod nosem Callum, ale był na tyle blisko, że zrozumiałam jego słowa.

– No. – Saint usiadł na łóżku, tuż obok mojego uda. O dziwo, czułam się z nimi swobodnie, choć było już dawno po godzinach odwiedzin, a oni obaj wydawali się na skraju wytrzymałości.

– Będziemy sobie musieli znowu z nim porozmawiać. – Błękitne oczy Calluma wpatrzyły się w moje.

– Ale przedtem chcę wiedzieć... dlaczego od nas uciekłaś? Co ukrywasz, Everly?

Patrzyłam na niego tępym wzrokiem. Miałam lukę w pamięci, a po tych słowach wiedziałam już bez żadnych wątpliwości, że kluczem do rozwiązania zagadki byli Królowie Cmentarzyska.

– Co ukrywasz? – Usiadłam prosto na łóżku i przyglądałam się im zmrużonymi oczami. – A może zaczniemy od was? Co się stało wieczorem?

Zapadła cisza. Zaciskałam zęby i wbijałam paznokcie w dłonie. Obaj coś wiedzieli i nie zamierzali się tym ze mną podzielić.

– Niech któryś z was zacznie mówić, w przeciwnym razie zadzwonię po pielęgniarkę i każę jej sprowadzić Robbiego. Może wtedy dowiem się, co się tak naprawdę wydarzyło.

Saint wybuchnął śmiechem.

– Powodzenia. Ostatnio, gdy go widzieliśmy, był cały umazany w koce.

– Zapomnij, że jeszcze kiedyś się do ciebie zbliży. – Callum tam mocno zaciskał szczękę, że dziwiłam się, iż może mówić. – Przestań sobie, kurwa, pogrywać i mów.

– Co mam wam powiedzieć? – Podniosłam głos. Nie potrafiłam nad tym zapanować, byłam sfrustrowana. Jak miałam dać im odpowiedzi, skoro nawet nie pamiętałam, co się stało.

Obaj wpatrywali się we mnie, a ja w nich.

– Posłuchajcie. Cokolwiek wydaje się wam, że ukrywam, musicie mi powiedzieć. Wiecie czemu? Bo nic nie pamiętam. – Z bezsilności uderzyłam dłońmi w materac. – Gdybyście zadali sobie trud, by porozmawiać z moim lekarzem, tak jak to najwyraźniej zrobiliście z Robbiem, wiedzielibyście, że mam amnezję! Nie pamiętam, kurwa, co się stało, okej?!

– Amnezja? – Saint uniósł brew. – Amnezja nie jest prawdziwa.

Wyciągnęłam jedną poduszkę spod głowy i rzuciłam w niego.

– Amnezja jest prawdziwa, pieprzony kretynie. A zresztą, nazywaj to sobie, jak chcesz, lekarz powiedział, że doznałam utraty pamięci krótkotrwałej. Spytajcie go, jak mi nie wierzyć!

– Uspokój się, Walker. On się tylko z ciebie nabija.

Udawana troska Calluma była jeszcze bardziej wkurzająca niż naigrzanie się Sainta. Miałam ochotę nawrzeszczyć na nich, żeby zostawili mnie w spokoju.

Niestety wyglądało na to, że nie zamierzają wychodzić.

– Powiedz nam, co pamiętasz. – Saint splótł nasze palce, a ja starałam się rozluźnić, a nie zdrętwieć od jego dotyku. Chciał, żebym mu powiedziała, co pamiętam, ale nie zamierzałam tego robić. Było jasne, że obaj wiedzieli coś o wypadku, i najpierw musiałam to od nich wyciągnąć. Miałam dziurę w pamięci i dopóki jej nie załatałam, zamierzałam milczeć.

– Już wam mówiłam, niczego nie pamiętam. Pojechałam się przejechać, bo mój samochód wydawał dziwne dźwięki, i to wszystko, co wiem. – Tyle informacji musi im wystarczyć. Wszystko, co stało się w kościele... to muszę zachować dla siebie. Jeśli w ogóle mogę ufać własnej pamięci. Możliwe, że to, co się tam wydarzyło, było tylko wytworem mojej chorej wyobraźni.

Spojrzałam Saintowi prosto w oczy i zacisnęłam mocno palce na jego dłoni.

– Saint. Co wiesz na temat tego, co się wydarzyło? Pomożesz mi sobie przypomnieć?

Saint otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Callum mu przerwał.

– Marnujemy tylko czas. – Zerknął na Sainta, po czym wstał. Saint rozplątał nasze palce i również się podniósł. Ponownie wymienili się spojrzeniami, których nie byłam w stanie rozszyfrować, a potem Saint skinął głową.

Odwrócił się do mnie.

– Baw się dobrze w szpitalu. Albo i nie.

Podeszli do drzwi i nie oglądając się za siebie, wyszli z sali.



ROZDZIAŁ 6

Mateo

Tweedledee i Tweedledum wrócili do domu później, niż się spodziewałem. Byłem na nich cholernie wkurwiony.

– Gdzie byliście? – warknąłem zamiast powitania.

Moje podejrzania się potwierdziły, gdy Saint odpowiedział z typową dla siebie bezczelnością, co oznaczało, że zeszło z niego napięcie. To dobrze, bo kiedy nie jest sobą, wychodzi z niego psychol. Skoro w normalne dni ledwie sobie z nim radziliśmy, to Saint spuszczonej ze smyczy sprawiałby kłopoty, których żaden z nas nie potrzebował.

– Och, tatusiu, przepraszam, już po wieczorynce – powiedział.

Nie ruszyłem się z fotela. Spojrzałem na Cala, ale on również wyglądał, jakby jego wewnętrzna walka została zakończona.

– Pojechaliście do niej... – To nie było pytanie, lecz stwierdzenie, któremu żaden nie zaprzeczył.

Pokazałem im środkowy palec i poszedłem do swojego pokoju. W normalnych okolicznościach nie ruszyłoby mnie to, jednak moje ostatnie wspomnienie Everly nie było tym, kiedy była pokryta naszą spermą, lecz jej nieprzytomnej leżącej w moich ramionach. Nie potrafiłem się z tym pogodzić. Podobieństwo sytuacji pomiędzy nią a moją matką mnie druzgotało. Czy stałem się taki sam jak tamten dupek, mój ojciec?

W każdym razie świadomość, że moi bracia się z nią widzieli oraz że przedyskutowali sprawę z Robbiem, sprawiła, że wszyscy byliśmy w stanie zasnąć. W Blackstone wieści roznoszą się z prędkością błyskawicy i trzeba będzie szybko naprawiać szkody. Władza w podziemiu zmieniała się szybko i jeśli chcieliśmy pozostać na tronie, musieliśmy działać natychmiast. Wszyscy chcieli zdetronizować Królów Cmentarzyska, a to, co zdarzyło się dzisiaj, było wręcz zaproszeniem do tego. Teraz bardziej niż kiedykolwiek musieliśmy się zjednoczyć i być jeszcze bardziej bezwzględni niż wcześniej.

Następnego dnia obudziłem się, wziąłem prysznic i się przebrałem. Wiedziałem, że bracia dołączą do mnie wkrótce, ponieważ wszyscy musieliśmy iść na zajęcia, nie chcieliśmy, żeby dziekan dobrał nam się do tyłków.

Samochód Everly stał tutaj od wczoraj. Chciała brnąć w tę opowieść o zepsutym aucie, więc równie dobrze mogła zostawić go tutaj, bo był kupą złomu. Po prostu nie była gotowa się go pozbyć. Ludzie bywają zaślepieni przez swoje uczucia, a przechowywanie rzeczy o wartości sentymentalnej nie jest tego warte – czasami cena za kurczowe trzymanie się ich bywa zbyt wysoka.

Zerknąłem na zegarek i zorientowałem się, że mam jeszcze trochę czasu. Westchnąłem i poszedłem po

kluczyki do samochodu. Bracia się wkurwią, że pojechałem bez nich, ale to nie było tak proste jak konfrontacja z Robbiem. Niektóre przestępstwa jest trudniej zatuszować od innych, a jeśli szambo wybije, nie byłoby najmądrzejsze, żebyśmy wszyscy w nim utonęli – zwłaszcza że gdy przyjdzie co do czego, okaże się, że nie chodzi tylko o nas.

Zanim podjechałem do centrum operacyjnego Lorenza, zatrzymałem się przy cmentarzu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz odwiedzałem moją matkę, ale na pewno zbyt dawno. Tym razem nie miałem czasu na kwiatki czy znicze, ale najważniejsze jest okazanie szacunku. Nie sądziłem, żeby Lorenzo chciał mi wpakować kulkę, gdy tylko mnie zobaczy, jednak zawsze była taka ewentualność. Żadni prochów narkomani zwykle chętnie pociągali za spust.

Nie mogłem ścierpieć tego, że moja matka została pochowana obok ojca. Było to bardziej jak więzienie niż miejsce wiecznego spoczynku, a na dodatek odwiedzając matkę, musiałem patrzeć również na nagrobek tego skurwysyna. Dotknąłem zimnego kamienia i zanotowałem sobie w pamięci, żeby przy najbliższej okazji przyjść wyczyścić nagrobek.

– *Madre, quidala, y ayudanos.*

Byliśmy w tak czarnej dupie, że pomodliłem się i poprosiłem matkę o pomoc. Zrobiłem znak krzyża, pogłaskałem ponownie kamień nagrobny i odszedłem.

Zaciskałem spocone ręce na kierownicy. Mój telefon dzwonił, to na sto procent Callum albo Saint. Wkurwią się, gdy się dowiedzą, co zrobiłem. Ludzie Lorenza natychmiast mnie zauważyli. Minąwszy pierwszą linię frontu, wiedziałem, że poinformowali go już o mojej wizycie, i dobrze, bo nie chciałem go zaskakiwać. Taktycznie jest dla mnie lepiej przyjść do niego, niż czekać, aż się pojawi. Zadawaliśmy się z niebezpiecznymi ludźmi i najlepiej było chwycić byka za pieprzone rogi.

Zaparkowałem i wyskoczyłem z samochodu.

– *Compa.* – Lorenzo podszedł do mnie z nieszczerym uśmiechem na twarzy. – Zaczynałem się martwić, bo nie miałem od ciebie żadnych wieści.

Tak jak przypuszczałem, testował nas. Dla tych pojebanych frajerów lojalność była najważniejsza.

– Zapewniam cię, że wszystko jest w porządku. Mieliśmy parę spraw na głowie, a wieczorne wizyty nie są w naszym stylu, jeśli nie ma się czym martwić.

– *Te quiero creer, Mateo* – powiedział cicho. Chciał nam wierzyć, ale dla niego to był interes.

– Możesz być pewien, że nikt niczego nie dotknie na naszym terenie. Jestem przekonany, że twoi ludzie powiedzieli ci już, dlaczego zapukała do nas policja.

Zagwizdał na zgodę.

– Nie byłem zadowolony. Powiedziano mi, że niektórzy z nich są na waszych usługach – zaczął. Jasne, mieliśmy ich kilku, wystarczająco dużo, by wiedzieć o wszystkim, co działo się w mieście, ale kontrola, którą według niego mieliśmy, była poza naszym zasięgiem. Te psy były już lojalne albo jemu, albo burmistrzowi. – Nie jestem też zachwycony tymi dzieciakami. Nie chodzi mi o nich, ale ich rodzice są wrzodami na dupie.

Po raz pierwszy w ciągu kilku ostatnich godzin miałem powód, by się uśmiechnąć.

– Właśnie dlatego tu jestem – powiedziałem, wyciągając telefon, by pokazać mu zdjęcie, które zrobili moi bracia. – Być może będę umiał ci pomóc z twoim problemem. – Wyświetliłem zdjęcie Robbiego i machnąłem mu nim przed nosem. – Burmistrz, który nie jest w stanie kontrolować swojego syna, nie powinien mieć władzy nad całym miastem – rzuciłem, a uśmiech na twarzy Lorenzo stał się złowieszczy.

– *Y la morra?*

Chciał wiedzieć, co z Everly. Wziąłem głęboki wdech, żeby nic po sobie nie pokazać. Widział ją na walce, więc nie do końca mogłem skłamać. A potem ponownie na naszym złomowisku, zresztą po wyjściu ze szpitala będzie tam stale, więc nie mogłem zamieść jej pod dywan. Jednak otwarte ubieganie się o nią, podczas gdy nasz związek nie istniał, było jeszcze bardziej niebezpieczne. Stałaby się kartą przetargową.

– Mamy niedokończone sprawy z jej wujem – powiedziałem prawdę. – Kiedy się z nim uporamy, nie powinien być już dla was problemem. Więc, jak sam widzisz, obie strony mogą na tym skorzystać.

Lorenzo wydawał się usatysfakcjonowany z takiego obrotu spraw. Podszedł bliżej i klepnął mnie w plecy.

– Jeśli będziesz kiedyś potrzebował roboty, daj znać, zanim nasza umowa się skończy.

Już to widzę. Ale mając Lorenza po swojej stronie, będziemy mieli więcej swobody. Trochę ochrony przed poruszeniem, które wywoła załatwienie Robbiego.



ROZDZIAŁ 7

Everly

Dwa dni później wuj wypisał mnie ze szpitala na żądanie. Niestety zażyczył sobie, bym pojechała do jego domu, gdzie będzie mógł mi pomóc w dochodzeniu do zdrowia. Nie byłam pewna, co to miało oznaczać, ale wiedziałam, że nie chcę mieszkać z nim pod jednym dachem. Jednak skoro sprawy tak się miały, spróbuję obrócić je na swoją korzyść. Może uda mi się do czegoś dokopać, gdy będzie w pracy.

Wszystkie moje nadzieje umarły, gdy po usłyszeniu, jak jego auto odjeżdża spod domu następnego ranka, otworzyłam drzwi sypialni i stanęłam oko w oko z mężczyzną w zielonym uniformie, z czarnymi, zaczesanymi do tyłu włosami i poważnym wyrazem twarzy.

– Och. – Zachwiałam się w progu i uderzyłam ramieniem we framugę, ponieważ nagle zakreśliło mi się w głowie. – Kim pan jest?

Mężczyzna podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu. Wbił palce w moją skórę i pokierował mnie z powrotem do łóżka.

– Jestem tu, by panią pomagać, panno Walker. Nie powinna pani jeszcze wstawać z łóżka.

Jego słowa mnie zmroziły, ale przez cały czas zachowywał się niezwykle profesjonalnie. Począł, aż położyłam się do łóżka, po czym zakrzętnął wokół mnie, podał mi szklankę wody oraz jakieś pigułki, instruując mnie, bym wzięła dwie, a po sześciu godzinach kolejne dwie.

Gdy zostawił mnie samą, zmusiłam się do odczekania pół godziny, bezsensownie przerzucając kartki książki, którą znalazłam w niewielkiej biblioteczce obok okna, po czym przeszłam przez pokój i uchyliłam drzwi.

Cholera. Nadal tam siedział. Wycofałam się po cichu i wróciłam do łóżka. Co miałam teraz zrobić? Byłam tu dosłownie więźniem. I nawet nie miałam telefonu. Nie miałam pojęcia, co się z nim stało. Nie pamiętałam absolutnie niczego od czasu, gdy wybiegłam z opuszczonego kościoła. Mógł być wszędzie.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl. Co się stało z moim samochodem? Lekarz nie wiedział. Ścisnęło mnie w żołądku. Musiało być z nim wszystko w porządku. Był dla mnie ogniwem łączącym mnie z ojcem. Gdyby coś się z nim stało, byłabym zdruzgotana.

Dlaczego niczego nie pamiętam? Takie luki w pamięci to coś okropnego. Westchnęłam z frustracją i zamknęłam oczy. Może jeśli mocno się skoncentruję, coś sobie przypomnę. Sama nie wiem, kiedy zasnęłam.

Biegłam. Z obu stron górowały nade mną zmiażdżone metalowe skorupy... to miejsce, gdzie samochody dokonują żywota. Wszystko mi się rozmywało. To był sen, więc nie czułam palenia w płucach, ale wiedziałam, że jestem zmęczona. Nie wytrwam długo.

Ktoś zawołał moje imię – głos był chrapliwy i dziwnie znajomy. Pobiegłam szybciej.

Nagle okazało się, że nie mam dokąd biec. Rozejrzałam się dookoła. Byłam w pułapce. Zbliżały się do mnie trzy postacie. Ich sylwetki były zacienione, ale skądś wiedziałam, że byli źli. Nie wolno im mnie złapać.

Zaczęłam się wspinać, najszybciej, jak potrafiłam, podciągałam swoje ciało, chwytając się kawałków metalu. Jednak źle postawiłam stopę i zaczęłam spadać, w dół, w dół, w dół...

Ocknęłam się z lekkim okrzykiem, natychmiast rozbudzona. Cmentarzysko. To był sen czy wspomnienie? Jeśli wspomnienie, jak to się stało, że spadłam ze stosu wraków i znalazłam się pod kołami samochodu na ulicy?

Leżenie tam i frustrowanie się nie służyło mi najlepiej. Owinęłam się kocem, który znalazłam w nogach łóżka, po czym podeszłam do drzwi i z rozmysłem otworzyłam je na oścież.

– Potrzebny mi telefon. Albo komputer. To ważne. – Wyprostowałam się i rzuciłam mężczyźnie moje najbardziej onieśmielające spojrzenie.

Jedyną odpowiedzią, jakiej się od niego doczekałam, było ledwo widoczne uniesienie brwi. Jednak po chwili zaskoczył mnie, gdy się odezwał.

– Pan Walker przewidział, że panienka będzie chciała nadrobić sprawy szkolne. Zostawił panience laptop. – Zrobił kilka kroków w lewo i ze stolika stojącego pod oknem w korytarzu podniósł smukły czarny przedmiot. – Jako opiekun medyczny czuję się w obowiązku poinformować, iż nie zaleca się zbyt długiego korzystania z urządzeń elektronicznych podczas rekonwalescencji po urazie głowy. Proszę skrócić czas użytkowania do minimum. Krótkie interwały po nie więcej niż piętnaście minut naraz. W razie wystąpienia zawrotów lub bólu głowy proszę natychmiast zaprzestać korzystania.

– Okej. – Zgodziłabym się na wszystko, byle tylko mieć kontakt ze światem zewnętrznym. – Dziękuję.

Gdy tylko podał mi laptop, bez zbędnej zwłoki wróciłam do pokoju i włączyłam go. Ponieważ był to komputer wuja, a ja nie miałam pojęcia, czy nie ma tam zainstalowanego jakiegoś urządzenia śledzącego moje poczynania w sieci, zrobiłam tylko to, co najpilniejsze. Zalogowałam się do swojego konta uniwersyteckiego i wysłałam maila do Mii i Hallie, zdając im skróconą relację z tego, co mnie spotkało. Poprosiłam je, by poszukały mojego telefonu, oraz poinformowałam, że wracam na kampus w przyszłym tygodniu. Wuj nie powiedział mi, jak długo chce mnie trzymać u siebie, ale z pewnością nie ma powodów, by trwało to dłużej niż kilka dni.

Potem napisałam jeszcze do prowadzących zajęcia z prośbą o notatki z lekcji, które mnie ominęły. Przynajmniej o to nie musiałam się martwić – wiedziałam, że wuj zadba o wszystko. W końcu był dziekanem.

Mój palec zawisł na chwilę nad nazwiskiem Sainta na liście mailowej studentów, ale rozmyśliłam się. Nawet gdybym ubrała tego maila w najbardziej niewinne słowa, jak wyjaśniłabym, po co w ogóle się z nim kontaktowałam, gdyby mój wuj się o tym dowiedział? Nie, lepiej będzie porozmawiać z nim osobiście.

Ale był ktoś, z kim mogłam się skontaktować bez wzbudzania podejrzeń. Przeskrolowałam listę i kliknęłam na nazwisko Robbiego.

Do: rparker-penningtoniii@blackstone.edu

Od: ewalker@blackstone.edu

Temat: Spotkanie

Cześć, Robbie,

nie wiem, czy słyszałeś (choć raczej tak, skoro jesteś moim chłopakiem), ale dochodzę do siebie po wypadku w domu wuja. Mógłbyś mnie tu odwiedzić? Najlepiej jeszcze dziś lub jutro. Przekażę wujowi, że ma się Ciebie spodziewać.

Czekam z niecierpliwością!!!

Everly

Mail wysłany, uśmiechnęłam się. Nie odważy się zignorować mojego wezwania. Nazwisko mojego wuja wzbudzało respekt i nawet syn burmistrza wołał się mu nie przeciwstawiać.

Pozostało mi czekać.



ROZDZIAŁ 8

Saint

Weekend minął bez większych incydentów. Co za ulga. Nie potrzebowaliśmy więcej problemów, bo i tak ledwie radziliśmy sobie z tymi, które mieliśmy. W szkole bez Everly było nudno. Do tej pory nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak bardzo cieszyłem się na jej widok, nawet jeśli tylko dlatego, żeby sobie z nią pogrywać.

Stało się to niejako moim zwyczajem i być może wcale nie różniłem się tak bardzo od Tiff – kiedy znalazłem coś, co polubiłem, stawało się to moją obsesją. Weźmy na przykład pływanie – już po pierwszym skoku do basenu poczułem się jak pieprzona syrenka.

– Jeśli zacznę tonąć, macie moje pozwolenie na zrobienie mi usta-usta i przywrócenie mnie do życia – powiedziałem do Calluma i Mateo.

Bracia spojrzeli na mnie z obrzydzeniem. Staruszek tylko pokręcił głową, ale w lusterku wstecznym widziałem, że się uśmiecha.

– Jeśli to ja zacznę tonąć, nie chcę widzieć waszych obślizgłych dziobów nigdzie w pobliżu mojej twarzy – prychnął Mateo, odsuwając się ode mnie.

Skierowałem wzrok na Calluma.

– Ty mnie uratujesz, prawda?

– Jedziemy na basen, nie nad pieprzone jezioro. Jeśli utoniesz, to tylko dlatego, że nie potrafisz czytać, jak głęboko wchodzisz.

– Och, wchodzę bardzo głęboko – zripostowałem natychmiast.

– Saint. – Uśmiech staruszka zamienił się w pełen dezaprobaty grymas.

– Kurde, nawet nie można zażartować – mruknąłem.

– Chodzi o to, że jesteś prawiczkim, a żartujesz na tematy, na których się nie znasz. Masz małe dłonie, jasne, że wchodzi głę...

– Kurwa... – Mateo jęknął, gdy moja pięść wylądowała na jego splocie słonecznym.

– Po prostu się cieszą, że jadą do aquaparku – wyjaśnił Callum staruszkowi i wcale się nie mylił.

Dla nas wszystkich był to pierwszy raz. Byłem przekonany, że Callum był równie podekscytowany jak my, po prostu tego nie okazywał. Gdy park wodny pojawił się przed nami, zapatrzyliśmy się z zachwytem w zjeżdżalnię. W Blackstone nigdy czegoś takiego nie widzieliśmy. Bogaci mieli własne baseny, a my korzystaliśmy z wodnych rozrywek tylko wtedy, gdy ludzie rozwalali hydranty przeciwpożarowe.

– No, proszę was. Jak zacznę tonąć: usta-usta. Nieważne, który z was mi to robi, po prostu jestem zbyt przystojny, by umierać – błagałem ich, gdy wchodziliśmy na halę basenową.

Nikt mi nie odpowiedział, ale ostatecznie okazało się, że pobyt na basenie był słodko-gorzki. Nie wiedziałeś, z czego zostałeś okradziony, dopóki nie stanęłeś z tym twarzą w twarz. Myślę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuliśmy się jak dzieci.

Callum się trochę opalił, Mateo znużył się po paru godzinach, ale żaden z nich nie był w stanie wyciągnąć mojego tyłka z brodzika.

Zawsze sądziłem, że staruszek źle się czuł z tym, że tamtego dnia kazał mi wyjść z basenu i wracać do domu. Kilka tygodni później zapisał mnie na zajęcia pływackie w YMCA. Samo to, że mieszkaliśmy pod jego dachem, było wystarczającym przywilejem dla nas, więc próbowałem odmówić, ponieważ nie chciałem narażać go na koszty. To, co mi wtedy powiedział, sprawiło, że w moich oczach stanęły łzy. Nie byliśmy spokrewnieni, a mimo to zrobił dla mnie więcej niż Tiff przez całe życie.

– Dzieciom nie powinno się zabraniać robienia rzeczy, które ich uszczęśliwiają.

Może dlatego pracowałem tak ciężko. Chciałem mu udowodnić, że pieniądze wydane na mnie nie poszły na marne. W końcu się to opłaciło.

Ponieważ nie miałem nic do roboty ani nikogo, komu mógłbym podokuczać przed treningiem, postanowiłem wcześniej pójść na halę. Zapach chloru zawsze mnie uspokajał.

Przez kilka ostatnich dni razem z braćmi trochę się usunęliśmy w cień, co było właściwym posunięciem. Czasami warto było być dla ludzi, ale niekoniecznie otaczać się nimi przez całą dobę.

Kierując się w stronę hali, poczułem nagle, że obejmuje mnie czyjeś ramię. To nie było nic nowego, ale ostatnio emitowałem wokół siebie wrogą aurę, więc ludzie trzymali się ode mnie z daleka. Było to dla mnie nowe uczucie, całkiem przyjemne. Zawsze wydawało mi się, że bycie samemu jest do dupy, ale tym razem tak nie było.

Zerknąłem na laskę, która przywarła do mojego boku. Przechyliłem głowę i uśmiechnąłem się do niej.

– Siemka – powiedziałem, usiłując wybadać, o co jej chodzi.

– Idziesz na trening? – stwierdziła fakt, co natychmiast mnie zirytowało.

– No. – Moja odpowiedź była oschła, miałem nadzieję, że zapamięta, zanim znowu będę musiał być dla niej palantem.

– Co tak poważnie? – zażartowała, zrównując ze mną krok.

– Posłuchaj... – Próbowałem przypomnieć sobie jej imię, ale miałem pustkę w głowie. – Przyjaciółko Everly – dokończyłem. Nie spodobało jej się to, widziałem to w jej oczach i fałszywym uśmiechu, którym mnie uraczyła.

– Mam na imię Hallie – zwróciła mi uwagę.

– Jak się miewa Everly? – zapytałem.

Tym razem jej uśmiech był prawdziwy.

– Nie wiem, chyba musiałbyś spytać Robbiego. Słyszałeś, że są parą?

Była żmija, a ponieważ musiałem użerać się już z Tiff, nie było w moim życiu miejsca na więcej jadu.

– Nie interesują mnie plotki. – Wzruszyłem ramionami i ruszyłem przed siebie. To jej nie powstrzymało, nadal szła za mną.

– Mogę popatrzeć? – spytała zalotnym tonem.

Wkurwiło mnie to. Jej przyjaciółka miała wypadek, a ona się tym w ogóle nie przejmowała. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, bym mógł zachować się w ten sposób w stosunku do moich braci. Odwróciłem się do niej i spojrzałem na nią tak, jak na to liczyła. Zobaczyłem w jej oczach nadzieję.

– Jasne, a potem może chcesz pójść do mnie?

Przygryzła wargę i nie zaprzeczyła.

– A później będę mógł cię wykopać i powiedzieć, że cipka Everly była dużo lepsza. – Prychnąłem pod nosem.

Na jej twarzy wymalowała się zazdrość, a ja pokręciłem głową i odszedłem, wiedząc doskonale, że tym razem już za mną nie pójdzie.

W końcu miałem spokój.

Gdy zadzwonił mój telefon, szybko spojrzałem na wyświetlacz z nadzieją, że zobaczę na nim imię Everly. Gdy wraz z braćmi wróciliśmy do szpitala, już jej tam nie było. A ponieważ nie znaleźliśmy jej też w jej pokoju w akademiku, to oznaczało, że musi być w domu wuja. Nikomu z nas się to nie podobało, ale żaden z nas nie chciał myśleć zbyt dużo o tym, jak bliska łączy ich relacja.

– Halo? – powiedziałem do słuchawki z nadzieją w głosie.

– Och, mój najdroższy Saint – usłyszałem pełen ulgi zachrypnięty głos Tiffany.

I wiedziałem już, że ten dzień będzie chujowy.



Nie miało znaczenia, ile długości pokonałem, nadal byłem w pieprzonej rozsypce. Z całego serca nienawidziłem tego, że Tiff miała na mnie taki wpływ. Za każdym razem powtarzałem sobie, że ten raz będzie tym ostatnim, ale ona znowu się odzywała, a ja leciałem na jej wezwanie.

– Wszystko dobrze? – spytał Callum, gdy przyjechał po mnie.

– Tia – odparłem nonszalancko.

Cieszyłem się, że nie drażył tematu. Zazwyczaj po treningach zostawałem na kampusie, ale biorąc pod uwagę to wszystko, co się działo, nikt nie kwestionował mojej chęci powrotu do domu. Posiedziałem przez jakiś czas w swoim pokoju, poczekałem, aż bracia pójdą do warsztatu, po czym poszedłem do nich, by ich poinformować, że wychodzę.

– Dokąd? – chciał wiedzieć Mateo.

Normalnie odpowiedziałbym, że idę na cipki, ale w tej sytuacji i tak by wiedzieli, że to kłamstwo.

– Tiff – powiedziałem i natychmiast wyszedłem, nie dając im szansy na zatrzymanie mnie lub propozycję, że pójdą ze mną. Nie rozumieli tego. Ciągle powtarzali mi, że bym się od niej odciął, ale ja nie potrafiłem.

Obskurny kemping wyglądał jak pieprzona latarnia morska na pustkowiu, gdzie był zlokalizowany. Jej przyczepa stała na samym końcu. Drzwi obwisły na zawiasach i wyglądały, jakby miały zaraz odpaść. Zaparkowałem furgonetkę i wszedłem do środka bez pukania. Z wściekłością pokręciłem głową. Nie wściekałem się na Tiff, tylko na siebie, na własną głupotę.

Siedziała w fotelu i paliła papierosa.

– Nowy kochaś? – spytałem, rzucając kilka dwudziestek na stół.

– Zajmij się swoimi sprawami, chłopcze – odparła. Fioletowa otoczka wokół jej oka nie zostawiała miejsca na wątpliwości. Miałem ochotę jej powiedzieć, że to jest moja sprawa, skoro daję jej forszę, ale chciałem jak najszybciej się stamtąd ewakuować.

– Wydaje się troskliwy – powiedziałem do niej, kierując się do wyjścia. Nie próbowała mnie zatrzymać, nie zapytała też, co u mnie słychać.

Tak właśnie wyglądała moja relacja z matką. Może dlatego, że po spotkaniu z nią zawsze miałem rozpiardol w głowie, nie pojechałem do domu. Udałem się na drugą stronę miasta. To było ryzykowne, ale miałem to w dupie. Musiałem się jakoś pocieszyć, a była tylko jedna osoba, która mogła mi w tym pomóc.

Dostanie się na zamknięte osiedle nie było trudne. Pieprzenie cudzych żon trofeów w końcu się opłacało. Dom dziekana można było określić tylko w jeden sposób: nieskazitelny.

Zaparkowałem auto w pewnej odległości, żeby nikt go nie zauważył. Wysiadłem, założyłem na głowę kaptur i podszedłem do posiadłości. Nie byłem pewien, co właściwie robię ani jak w ogóle mam znaleźć pokój Everly, ale po prostu musiałem ją zobaczyć.

Gdy zauważyłem wychodzących z domu ludzi, zatrzymałem się. W końcu chciałem ją zobaczyć, prawda? Zastanawiałem się, jak mogłem przeoczyć ten ocojebny wóz zaparkowany przed głównym wejściem. Nie miałem pojęcia, czego się spodziewałem, ale na pewno nie Everly wychodzącej z domu ręką w rękę z Robbiem.



ROZDZIAŁ 9

Everly

Robbie łyknął przynętę, dokładnie tak, jak się spodziewałam. Pojawił się w domu wuja zaraz następnego dnia. Siedziałam skulona w fotelu w rogu sypialni i czytałam *Złodziejkę ksiązek* Markusa Zusaka, gdy usłyszałam, że brama się otwiera. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, jak żółte lamborghini Robbiego parkuje przed głównym wejściem.

Usiadłam z powrotem w fotelu i czekałam na pukanie do drzwi. Pojawił się mój wuj, a za nim Robbie, który nie odrywał ode mnie wzroku. Powstrzymałam uśmiech. Nie był zachwycony, ale przyszedł.

– Everly, masz gościa. – Wuj stwierdził oczywistość, ale uśmiechnęłam się uprzejmie i skinęłam mu głową, po czym zwróciłam się do prezesa bractwa:

– Cześć, Robbie.

– Cześć. – Wyszczrzył się, a ja uśmiechnęłam się szerzej.

– Wujku, czy mogłabym porozmawiać z Robbiem na osobności?

Zacisnął usta.

– Możesz, ale drzwi zostaną otwarte.

Niemal wybuchnęłam śmiechem, widząc, jak Robbie przewraca oczami.

– Oczywiście.

Gdy wuj wyszedł, zaprosiłam Robbiego, by wszedł dalej do pokoju. Mój opiekun czy może raczej strażnik nadal siedział przed drzwiami, więc wspięłam się na palce, zarzuciłam Robbiemu ręce na szyję i wyszeptałam tak, aby tylko on mógł mnie usłyszeć:

– Zechciałbyś mi może wyjaśnić, dlaczego nagle wszyscy myślą, że jesteś moim chłopakiem? – Zesztywniał i próbował się ode mnie odsunąć, ale przytrzymałam go. – Nie rób scen. Gwarantuję, że wuj nie odszedł zbyt daleko, a przed drzwiami siedzi jego człowiek.

– Dobra, kurwa – mruknął i przechylił głowę, by mówić mi prosto do ucha. – Musiałem powiedzieć lekarzom, że jestem twoim chłopakiem, okej? Inaczej nie mógłbym sprawdzić, co z tobą. Martwiłem się. Wiem, że nic nie ma między nami, ale... – westchnął ciężko – ...wyglądałaś, jakbyś nie żyła. Gdyby coś ci się stało... jesteś bratanicą dziekana, a ja tam byłem i...

– I co? Co się stało? – Może i martwił się o mnie i tak, pewnie miało to wiele wspólnego z nazwiskiem, jakie noszę, dokładnie tak, jak przyznał. Ale miałam przeczucie, że chodziło tu o coś więcej niż to.

– Stało się to, że jechałem sobie spokojnie, zajmując się własnymi sprawami, a ty nagle wyskoczyłaś znikąd i zostałaś potrącona przez auto. Co tam robiłaś, Everly? – Odsunął się i chwycił mnie mocno za brodę.

Wykrzywił usta i przyglądał mi się. – Dlaczego byłaś cała pokryta spermą? Spokojnie, zadbałem o to, żeby Soto cię wyczyścił, zanim przyjechała karetka, nie ma za co. Czy twój wuj wie, jaką dziwką jesteś?

Co? Wyrwał mi się okrzyk, zanim zdołałam go powstrzymać, a on uśmiechnął się paskudnie.

– Właśnie tak, Everly. Nie jestem głupi, potrafię dodać dwa do dwóch. Uciekałaś z cmentarzyska. To co, który to był? Saint? Mateo? Callum? A może wszyscy trzej? Jesteś taką kurewką, że błagałaś ich o kutasy? Rżnęli cię na zmianę? Wykorzystywali cię jak rasową dziwkę, którą jesteś? – Zacisnął dłoń na mojej brodzie jeszcze mocniej, a drugą ręką sięgnął w dół i złapał mnie boleśnie między nogami. – A kiedy będzie moja kolej?

– Nie odważysz się – syknęłam. Moje oczy łzawiły z bólu, ale nie zamierzałam mu pokazywać swojego strachu. – Puść mnie w tej chwili albo pożałujesz.

W jego oczach błysnął gniew, ale zwoleń uścisk i odsunął się. Wciągnęłam powietrze przez zęby i wyprostowałam ramiona.

– Powiem ci, co teraz zrobisz. W jakiś sposób udało ci się przekonać mojego wuja, że jesteś moim chłopakiem, a ja nie mam siły na udawanie rozstania, biorąc pod uwagę wszystko, co się wokół mnie dzieje. Poprzesz mnie, kiedy powiem mu, że chcę wrócić do akademika, a potem mnie tam zawieszysz. Po drodze opowiesz mi wszystko, co wiesz, na temat tamtych wydarzeń. Możesz się na to zgodzić?

Skinął głową krótko i energicznie, a ja zrozumiałam, że to wszystko, na co mogę liczyć z jego strony. Lekarstwa działały i nie było powodu, bym musiała nadal mieszkać w tym domu. Musiałam wrócić do swojego pokoju, do moich rzeczy, do przyjaciół w zasięgu ręki.

Bez słowa obróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z pokoju.

Ku mojemu zaskoczeniu mój wuj był przychylny pomysłowi powrotu na kampus, wymusił jedynie na nas przyrzeczenie, że w najbliższej przyszłości razem z Robbiem przyjdziemy na kolację razem z jego rodzicami. Wybrawszy mniejsze zło, zgodziłam się. Tym problemem zajmę się później, teraz zależało mi jedynie na tym, by wrócić do siebie. Chciałam położyć się do własnego łóżka, a potem musiałam złożyć wizytę Królom Cmentarzyska. Jeśli to, co mówił Robbie, było prawdą, mamy sporo do omówienia.

Gdy wychodziliśmy z domu, wuj przyglądał się nam z uniesioną brwią. Zmusiłam się do uśmiechu i złapałam Robbiego za rękę, ostrzegawczo ściskając jego palce. Na szczęście zrozumiał, więc bez przeszkód podeszliśmy do jego auta.

Kiedy tylko dom zniknął nam z zasięgu wzroku, przerwałam ciszę.

– Opowiedz mi o wszystkim, co się stało.

Zaczął mówić to samo, o czym wspominał już wcześniej, dodając tylko fakt, że pojechał za mną do szpitala i powiadomił mojego wuja. Mówiąc, cały czas spoglądał w lusterko wsteczne.

Gdy zrobił to po raz szósty, tracąc wątek rozmowy, nie wytrzymałam.

– Co się dzieje?

– Wydaje mi się, że ktoś nas śledzi. – Zacisnął dłonie na kierownicy.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Kto?

Roześmiał się bez cienia rozbawienia.

– Biorąc pod uwagę stan auta, zaryzykuję stwierdzenie, że to jeden z twoich chłopaków. Wydaje mu się, że da radę z lambo? – Nacisnął na pedał gazu i samochód szarpnął do przodu z rykiem, wciskając mnie w fotel. – Cała koka tego świata nie jest tego warta – mruknął pod nosem.

Nie reagując na jego komentarz, skupiłam się na widoku w lusterku wstecznym, jednak prędkość, z jaką pędził teraz Robbie, nie dawała szans nikomu.

Jeśli był to jeden z Królów Cmentarzyska, to z całą pewnością oznaczało, że nadal są w stosunku do mnie podejrzliwi, a ja wciąż nie zbliżyłam się do odpowiedzi.

Jednak teraz będą musieli mi odpowiedzieć. Zamierzałam wyciągnąć z nich prawdę.

Muszę się dowiedzieć, co zdarzyło się tamtej nocy na złomowisku.



ROZDZIAŁ 10

Mateo

Szkoła ciągnęła się dzisiaj w nieskończoność – zresztą jak zawsze, bo nigdy mi na niej nie zależało, traktowałem ją raczej jak przykry obowiązek.

Wciąż myślałem o tym, co powiedział Saint. Callum i ja byliśmy gotowi na konsekwencje rozprawienia się z Tiffany. Wiele razy marzyłem o tym, żeby już zdechła. Saint by ją opłakał, ale wreszcie by się od niej uwolnił.

Myślałem też o tym, jak łatwo byłoby się pozbyć tej suki. Dodać trochę gówna do jej mety, cracku czy czym się tam aktualnie szprycowała, i problem z głowy. Jednak poczucie winy nie pozwoliło mi tego zrobić.

Choć spodziewaliśmy się, że Saint coś odwali, nie przewidzieliśmy, że pojedzie się zobaczyć z Everly, a już z całą pewnością nie byliśmy gotowi na to, co nam przekazał – że ta miękka cipa Robbie po nią przyjedzie. Sieć kłamstw robiła się coraz gęstsza i nie było widać końca.

– *Czy wyście gadali z nim jak miękkie faje?* – zapytałem, gdy Saint przekazał nam nowiny.

Callum rzucił mi mordercze spojrzenie. Wiedziałem, że nie, ale byłem na to wszystko wkurwiony. Jak łatwo było temu frajerowi wejść do złotej klatki, bez zbędnych pytań.

– *Co mam powiedzieć, z całą pewnością wiedział, co robi, gdy nadepnął na gaz – warknął Saint.*

Po zakończonych zajęciach poczekałem, aż pozostali studenci wyjdą z sali, bo nie miałem ochoty na przepychanie się przez tłum.

Jeden z koleś, który zazwyczaj siedział razem ze swoją dziewczyną, podszedł do wykładowcy. Poznałem go, bo zawsze razem z tą dziewczyną mi się przyglądali. Saint zauważył to kiedyś i stwierdził, że chcą, żebym ich zerznął. Miałem to w dupie. Dopóki trzymali się ode mnie z daleka i nie próbowali zagadywać, mogli sobie fantazyjować, o czym chcieli.

Prawie wszyscy już wyszli, więc bez problemu usłyszałem, o czym rozmawia z nauczycielem.

– *Panie Nichols, czy Heather się odezwała?* – Nauczyciel podniósł wzrok i pokręcił głową. – Dostałem maila ze szkoły z informacją, że pod koniec tygodnia zostanie wykluczona z programu.

To przykuło moją uwagę – szczególnie zrozpaczony wyraz twarzy chłopaka.

– *Nie mogła tak po prostu odejść – upierał się.*

Nauczyciel wzruszył ramionami.

– Idź do biura, może mają jakiś kontakt do jej rodziny.

Po czym wyszedł jak gdyby nigdy nic. Ludzie byli egoistami i nie obchodził ich nikt poza nimi samymi. Może gdyby ktoś spojrział nieco dalej niż na czubek swojego nosa, świat byłby lepszy.

Chłopak zwiesił ramiona i zaczął wychodzić. Wstałem i zrównałem się z nim w drzwiach. Nie zwracał uwagi na to, co się wokół niego dzieje, więc gdy się odezwałem, aż podskoczył.

– Heather to ta dziewczyna, która zawsze siedzi z tobą?

Spalił raka, a ja cieszyłem się, że Saint nie chodzi z nami na te zajęcia. Już słyszałem te jego niewybredne przycinki, które tylko pogorszyłyby sprawę.

– Znasz Heather? – spytał z nadzieją w głosie.

– Wiem, że się ciągle we mnie wgapiacie – odparłem. Opuścił wzrok, a ja postanowiłem przejść do rzeczy, bo w dupie miałem jego dyskomfort. – Czy ona jest tutaj na stypendium?

Moje pytanie zbiło go z tropu i zmarszczył brwi.

– Tak, oboje jesteście – odpowiedział z wahaniem.

– Masz rodzinę? – zadałem kolejne pytanie. Widziałem, że się mnie boi. Westchnąłem. Moi bracia mieli rację, musiałem popracować nad kontaktami z ludźmi. – Kiedy zaginęła? – zmieniłem temat. Potrzebowałem czegoś – czegokolwiek – a nie zamierzałem go pocieszać.

– Tydzień temu – oświadczył. – Wiem, że to niedługo, ale ona nikogo nie ma, powiedziałyby mi.

Jednak tydzień był wystarczający, żeby wyrzucić ją z programu. Zatrzymałem tę informację dla siebie.

– Wiesz, gdzie była ostatnio?

– Pomożesz mi? Czy królowie mają taką władzę?

Mój wzrok stwardniał i nie zamierzałem mu odpowiadać. Przystąpił z nogi na nogę, wyciągnął telefon i odczytał nazwę baru, który znałem aż za dobrze.

– Przestań się tym interesować – rzuciłem, odchodząc.

Słyszałem, że woła za mną, ale nie odwróciłem się ani nie zatrzymałem, dopóki nie przeszedłem przez kampus i nie wszedłem do klubu szachowego. Nawet gdy nie było zajęć, Calluma można było tam znaleźć. Nigdy mu nie przeszkadzałem, kiedy tu przebywał. To była jego przestrzeń, tak jak pływanie należało do Sainta.

– Co jest? – zapytał, gdy stanąłem w progu.

Zamknąłem za sobą drzwi i opowiedziałem mu wszystko. Nie było tego dużo, ale to był prawdopodobnie pierwszy prawdziwy trop, jaki mieliśmy.



– Ten ochroniarz musi nas uwielbiać! – wykrzyknął Saint, gdy kierowaliśmy się do domu bractwa.

Mieliśmy dwie rzeczy do zrobienia, a wydawanie kasy *a lo pendejo* nie było w moim stylu, ale za to nawet ja zgodziłbym się zapłacić więcej.

Zaparkowaliśmy furgonetkę przed kampusem. Musieliśmy obejść go wkoło, ale dziś nam to nie przeszkadzało. Gdyby coś poszło nie tak, nikt nie wskazałby na nas palcem. W greckiej przystani panował spokój, ponieważ w weekendy zwykle wrzucali na luz.

Oczojebne lambo Robbiego było zaparkowane w przypisanym prezesowi miejscu. Dokładnie naprzeciwko domu bractwa.

– Pospieszcie się – powiedział Saint, po czym machnął jak kretyńską białą paczuszką i skierował się w stronę domu. Zamierzaliśmy upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

Razem z Callumem czekaliśmy w cieniu pod oknem Sainta. Po chwili wystawił głowę i rzucił nam kluczyki. Najwyraźniej jego rozmowa z Robbiem nie trwała długo.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że będę się cieszył na myśl o rozpięciu lamborghini –

powiedziałem do Calluma, a jego uśmiech wystarczył mi za całą odpowiedź.

Do tego, co zamierzaliśmy zrobić, potrzebne nam były kluczyki, a Saint musiał być w domu, by zabawić członków bractwa, podczas gdy ja i Callum mieliśmy pilnować z zewnątrz.

Niezależnie od tego, co mieliśmy do zrobienia, wiedzieliśmy, że zawsze możemy na siebie liczyć. Każdy inny samochód mogliśmy po prostu ukraść i zrobić to, co było do zrobienia. Jednak z luksusowymi wozami było trochę trudniej. Nie mieliśmy sprzętu, który mógłby zagłuszyć alarm sensoryczny montowany w lamborghini. Wejście w posiadanie kluczyków wszystko ułatwiało.

Na szczęście Robbie był jak suka w rui, jeśli chodzi o kokainę. Uzależnienie to straszna sprawa.

Pracowaliśmy szybko, ale wydajnie, co było cholernie trudne, biorąc pod uwagę rodzaj samochodu Robbiego. Lambo było głównianym samochodem, ale miało swój status. Było wyposażone w ponad dwadzieścia systemów i prawie pięć kilometrów okablowania. Nie chcieliśmy też ułatwiać jego naprawy. Po otwarciu maski zabraliśmy się do pracy. Silnik znajdował się z tyłu, więc gdy tylko się do niego dostaliśmy, odszukałem przewody magistrali CAN i zerwałem główne. Miało to spowodować nieprawidłowe działanie auta, ponieważ przewody szły do głównego komputera i wysyłały sygnały, a także utrudnić ustalenie, co jest nie tak z samochodem. Ludzie powinni się nauczyć, aby nie polegać tak bardzo na technologii.

Gdy skończyliśmy robotę, wysłaliśmy SMS-a do Sainta, a on znowu pokazał się w oknie i rzuciliśmy mu kluczyki. Kilka minut później wyskoczył przez okno.

– Zorientował się?

– Nie, nie było go, rzuciłem mu je po prostu obok łóżka.

Resztę drogi pokonaliśmy w milczeniu, gdy Saint przekazywał nam, co powiedział Robbie. Nie wiedzieliśmy, czy możemy mu ufać, ale jednego byliśmy pewni. Skoro wróciła na kampus, dlaczego się z nami nie skontaktowała?

Bez problemu otworzyliśmy drzwi kluczem, który dostaliśmy od ochroniarza. Chyba powinniśmy dorobić sobie kopię. Już po sekundzie Callum otworzył zamek.

– Hej, maleńka – powiedziałem, wchodząc do ciemnego pokoju.

– Tęskniłaś za nami? – dodał Saint, gdy Callum zamykał drzwi.



ROZDZIAŁ 11

Callum

Everly poderwała się jak rażona piorunem, gdy Saint włączył światło. Mrugała gwałtownie, oślepiąca ją jasnością, i była cała roztrzęsiona z powodu tego najścia. Wyglądała tak cholernie bezbronne, cienkie ramiączko jej nocnej koszulki zsunęło się jej z ramion, a na jej ciele wciąż widać było siniaki, których nabawiła się podczas wypadku. Zacisnąłem szczękę na wspomnienie momentu uderzenia jej przez tamten samochód. Pamiętam, że serce podeszło mi do gardła. Niezależnie od tego, co się stanie dalej, ten obraz będę miał wryty w pamięci już na zawsze.

Potarła twarz i z ust wyrwał jej się pełen bólu syk, gdy tylko jej ręka dotknęła policzka. Wszyscy się skrzywilimy. Ból, który odczuwała... byliśmy za niego w pewien sposób odpowiedzialni. Opuściła rękę i wyraz jej twarzy sposepniał, a oczy zalśniły stalowym blaskiem. I wtedy zrozumiałem – ten wypadek ją zmienił. Nie była już niepewna siebie. Teraz płonął w niej ogień. Który aktualnie był skierowany przeciwko nam.

– Zaoszczędziliście mi wizyty u was. – Wykrzywiła usta w czymś, co miało przypominać uśmiech, i zacisnęła pięści na pościeli.

Spojrzelśmy z braćmi na siebie, a Saint powiedział do mnie bezgłośnie: „Co jest, kurwa?”. Wzruszyłem ramionami, ponieważ nie miałem pojęcia, co dzieje się w jej głowie, po czym podszedłem do jej łóżka.

– Dlaczego chciałaś do nas przyjść?

Zmrużyła swoje orzechowe oczy i zrobiła grymas na twarzy, a mój kutas drgnął na ten widok. Stłumiłem niepożądane podniecenie i przysiadłem na brzegu jej materaca, po czym wyciągnąłem rękę i złapałem ją za szczupły nadgarstek.

– Chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło tamtej nocy. Dlaczego uciekałam z cmentarzyska i dlaczego... – Odchrząknęła, a jej policzki pokryły się szkarłatem, gdy kończyła zdanie szeptem: – Dlaczego byłam cała w spermie?

Usłyszałem za plecami prychnięcie Sainta, po którym nastąpiło głośne „uch!”, gdy Mateo zapobiegawczo dał mu szturchańca. Powstrzymałem uśmiech, całą uwagę skupiałem na dziewczynie, która ledwo się trzymała, cała aż drżała ze złości i strachu. I, kurwa mać, przemawiało to do mnie. Jakimś cudem udało jej się wniknąć w moje wnętrze, a ja wiedziałem już, że tam zostanie. Niezależnie od wszystkiego.

– Everly. – Potarłem kciukiem wnętrze jej dłoni, uspokajając ją. – A może to ty nam powiesz, od czego zaczął się ten wieczór, i razem poskładamy te puzzle? – Przerwałem i obróciłem się do Sainta i Mateo, po

czym znowu spojrzałem na nią. – Razem.

– O-okej. – Wyraźnie się spieszyła. – No dobra, a więc po klubie szachowym pojechałam się przejechać. Miałam powody sądzić, że mój wuj może być w coś zamieszany. Nie miałam pojęcia, o co mogło chodzić, ale wiedziałam, że miał się z kimś spotkać w opuszczonym kościele. – Zerknęła na Santa i wyczułem pomiędzy nimi płomień. – W tym miejscu, w którym byliśmy razem.

– Tia. – Był nietypowo dla siebie przytłumiony, ale odwzajemnił jej gorące spojrzenie. – I co się stało? – Usiadł z drugiej strony jej łóżka, po czym popatrzył na Mateo, który zrozumiał aluzję, i usiadł obok niego. Wszyscy skupiliśmy całą uwagę na Everly, która oparła się o zagłówek i wpatrywała się w dal nieobecny spojrzeniem.

– Udało mi się zakraść na tyły kościoła, było tam małe okienko. Staralam się być najciszej, jak to możliwe. Mój wuj był w środku z dwoma innymi mężczyznami, których nie rozpoznałam, i rozmawiali o pieniądzach. Wydaje mi się, że wspominali też coś o studentach.

– Jak wyglądali tamci dwaj mężczyźni? – Przesunąłem się nieco i wyprostowałem nogi, wyciągając się obok niej.

– Jeden z nich stał w cieniu, więc nie mogę nic powiedzieć na jego temat, a ten drugi miał ciemne, zaczesane do tyłu włosy i krzywy nos.

To mógł być każdy.

– A jakieś cechy charakterystyczne?

Pokręciła głową.

– Nie. Och! Ale potem było gorzej! Na podłodze leżało jakieś zawiniątko. Na początku myślałam, że to pozwijany koc, ale to się poruszyło!

– Co? – Wszyscy trzej wpatrywaliśmy się w nią. Serce niemal wyskoczyło mi z piersi. Czy to możliwe...?

Drżące skinienie głowy i przerywany oddech zdradzały, że była zdenerwowana.

– Tak. Nie miałam szans zobaczyć czegokolwiek więcej, ponieważ przez przypadek narobiłam hałasu i wydaje mi się... nie jestem pewna... ale wydaje mi się, że mogli mnie zauważyć. Uciekłam najszybciej, jak umiałam, dopadłam do auta i odjechałam stamtąd. I to wszystko, co pamiętam, potem obudziłam się w szpitalu.

Miałem mętlik w głowie. Oczywiście brałem pod uwagę, że mówiła prawdę, ale pamiętałem, że ślepe ufanie komukolwiek jest głupotą. W naszym świecie trzeba zachować rozsądek. Nie wolno tak po prostu ufać ludziom. Na zaufanie trzeba sobie zapracować.

– Pozwól, że opowiem ci, co zdarzyło się potem. – Nachyliłem się do niej, nadal pocierając kciukiem po jej dłoni. – Przyszłaś do nas. Uciekałaś, a my cię złapaliśmy. A potem padłaś na kolana, a my oznaczyliśmy cię jako naszą własność.

– Co masz na myśli? – Jej głos był cichszy od szeptu. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała wraz z gwałtownymi oddechami, a jej źrenice się rozszerzyły. Mój kutas ponownie drgnął na wspomnienie jej ust owiniętych wokół niego, ale nie mogłem pozbyć się podejrzeń. Jej reakcja na moje słowa wskazywała, że wiedziała więcej, niż mówiła.

Być może potrzebowałem zostać sam na sam z Everly Walker. Saint i Mateo mieli tę okazję. Teraz moja kolej.

– Zostawcie nas.

Obaj unieśli brwi, słysząc to nieoczekiwane polecenie, nie umknął im mój zachrypnięty głos. Mateo, wstając, puścił mi oczko, a Saint wypchnął policzek językiem oraz wykonał obsceniczny ruch ręką. W odpowiedzi pokazałem im środkowy palec. Poczekalem, aż drzwi się za nimi zamknęły, po czym ponownie skupilem uwagę na Everly.

– Może zdradzisz mi, dlaczego reagujesz w ten sposób? – Ukłęknałem na łóżku, po czym nachyliłem się nad nią i opuszczałem swoje ciało coraz niżej, aż nasze torsy się zetknęły. Obie jej ręce trzymałem za nadgarstki nad jej głową.

Patrzyła na mnie wielkimi, przepelnionymi pożądaniami oczami.

– Nie pamiętam, ale Robbie powiedział, że byłam cała w spermie. Co się stało, Cal?

Zamiast jej odpowiedzieć, zamknąłem jej usta pocałunkiem.

Kurwa.

Po raz pierwszy nasze usta się zetknęły, po raz pierwszy jej posmakowałem. Była dokładnie tak słodka, jak sobie wyobrażałem.

Spomiędzy jej pełnych warg wyrwał się jęk i rozszerzyła nogi, bym mógł się wygodnie pomiędzy nimi umościć. Fiut pulsował mi w dżinsach, ocierał się o jej ciało, a ja nie przestawałem napastować jej ust. Objęła mnie rękami i nogami, oddając mi pocałunki, jedną dłonią złapała mnie za tył głowy i przyciągnęła do siebie jeszcze mocniej, a jej biodra poruszały się wraz z moimi w podniecającym sprośnym rytmie, który w każdej chwili mógł sprawić, że eksploduję jak jebany nastolatek.

– Cał – wydyszała. – Dżinsy.

– Tak. Kurwa. – Oderwałem się od niej i jedną ręką zsunąłem spodnie, po czym wróciłem do poprzedniej pozycji. Teraz oddzielały nas tylko moje bokserki i cienki materiał jej piżamy. To wystarczyło. Majtki miała przesiąknięte swoimi sokami, a mój fiut był twardy i ociekający pierwszymi kroplami podniecenia, gdy docisnąłem go do jej cipki.

Żadne z nas długo nie wytrzyma. Przyłgnałem do jej ciała, a ona całowała mnie wszędzie, wsuwała dłonie pod moją koszulę, wbijała mi palce w plecy. Z nagłym okrzykiem zeszywniała pode mną, roztrzęsiona, mokra i tak cholernie seksowna. To wystarczyło, by zepchnąć mnie z krawędzi, na której balansowałem, mój fiut zadygotał, sperma przesiąknęła przez dwie warstwy materiału pomiędzy nami, a ja dyszałem ciężko prosto w jej usta.

Po chwili podniosłem głowę i uśmiechnąłem się do niej szelmowsko.

Odpowiedziała niepewnym grymasem, jej policzki nadal były zarumienione, a opuszczone powieki zasłaniały mi jej wzrok.

– A więc to się stało.

– Tak. – Oblizalem usta i nie odrywałem od niej oczu. – Powiem ci, co się stało na złomowisku... obciągałaś mi i Saintowi, a Mateo robiłaś dobrze ręką. Oznaczyliśmy cię jako naszą własność. Teraz należysz do nas, Everly, a to, co właśnie zrobiliśmy, tylko to przypieczętowało.

– Co to oznacza? – Jej oczy były szeroko otwarte i pełne niepokoju.

Zbliżyłem głowę do jej szyi, po czym przygryzłem jej skórę i zassałem na tyle mocno, by zostawić ślad.

– To oznacza, że cała nasza czwórka jest w tym razem. To oznacza, że powiesz nam wszystko, co dotyczy twojego wuja. A my w zamian będziemy cię chronić.

Bardzo powoli skinęła głową, patrząc mi prosto w oczy.

– Wchodzę w to.

– Dobrze. – Moje myśli wypełniły się wspomnieniami Ericka i Dave'a. Sprawiedliwości stanie się zadość. – Przygotuj się. Jutro wyruszamy na wojnę.



ROZDZIAŁ 12

Saint

– Ale bym coś poruchał! – To były moje pierwsze słowa z samego rana.

Mateo miał właśnie wyjść ze swojego pokoju, ale gdy mnie zauważył, zatrzasnął drzwi.

– Oj, no weź, Matty, ciebie też jaja świerzbią.

– Uderzaj z tym gównem do Cala! – odkrzyknął zza zamkniętych drzwi.

Ściany w naszym domu były cienkie jak papier, więc nic dziwnego, że Callum otworzył drzwi do swojego pokoju i wystawił nam środkowy palec.

– Mój fiut sam się nie obciągnie! – wrzasnąłem.

Mateo ponownie otworzył drzwi, tym razem był bez koszuli, a na ramiona zarzucił sobie ręcznik.

– Jesteś wysportowany, jestem pewien, że dałbyś radę się schylić pod odpowiednim kątem – droczył się ze mną.

Callum, który stał na końcu korytarza, wybuchnął śmiechem. Gdybym nie był na niego taki wściekły, ucieszyłoby mnie to, bo zazwyczaj miał kij w tyłku. Najwyraźniej posłużyło mu spuszczenie z siebie trochę pary.

– Gdybym wczoraj obrócił jakąś dupkę, też byłbym szczęśliwy – rzuciłem w kierunku starszego brata.

Mateo w drodze do łazienki trzepnął mnie w głowę. Otworzył drzwi, po czym westchnął i zwrócił się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. W taki sposób, w jaki rodzice zwracają się do dzieci albo do psów – znając Mateo, raczej chodziło o psa.

– Przychodzi tu dziś na chwilę. Nie bądź młotkiem i nie wystrasz jej tym, że jesteś napalony.

Wystawiłem w górę dwa palce.

– Zapominasz, z kim rozmawiasz. W liceum byłem znany z tego, że najlepiej całuję, na pierwszym roku okrzyknięto mnie bogiem seksu...

– I kimś, kto ma największe szanse na załapanie choroby wenerycznej – dodał Callum.

Z reguły ignorowałem te przytyki, a powód, dla którego dostałem wszystkie te tytuły, był prawdopodobnie taki, że więcej i częściej kręciłem się wśród ludzi niż moi bracia, byłem bardziej towarzyski.

– Zwyczajnie mi zazdrościcie. Może to dlatego Everly nic nie pamięta. Straumatyzowaliście ją – nie, wy ją skutasonizowaliście.

– Nawet ja wiem, że skutasonizowanie znaczy dobrą zabawę – westchnął Mateo, po czym zatrzasnął mi drzwi przed nosem. To już drugi raz w ciągu jednego dnia.

Callum przygotowywał śniadanie. Żaden z nas nie lubił jeść z rana, proteinowy koktajl nam wystarczał, ale dziś było inaczej. To, co powiedziała Everly, nie rzucało wiele nowego światła, ale wystarczyło, by

rozbudzić gniew, który w sobie nosiliśmy. Według prawa człowiek jest niewinny do czasu udowodnienia winy, ale zdarzają się wyjątki, prawda?

– Ponieważ Matty się kąpie, a ty poużywałeś sobie wczoraj, ja pojedę po Everly. – Zadzźwięczałem mu kluczykami do auta przed nosem i skierowałem się do wyjścia.

Po dojechaniu na kampus zostawiłem samochód nieco w ukryciu, po czym poszedłem do pokoju Everly. Zasłoniłem drzwi własnym ciałem, żeby nikt nie zauważył, że nie mam klucza, i sforsowałem zamek. Everly siedziała w samym staniku, bez bluzki, a jej twarz była blada z przerażenia.

– Nigdy nie pukasz? – syknęła, wyraźnie speszona. Kiedy mój wzrok padł na jej plecy, poczułem się jak skończony idiota. Szybko wszedłem do środka i zamknąłem za sobą drzwi, zanim ktokolwiek inny mógł to zobaczyć.

Siniaki nie były świeże, ale cholernie rzucały się w oczy.

– Boli? – spytałem cicho, podchodząc do niej.

Everly kurczowo ścisnęła w rękach bluzkę, którą właśnie miała włożyć, nie dlatego, że była nieśmiała, z innego powodu. Jej wielkie, sarnie oczy mówiły wszystko, czego nie wypowiadały usta – rzeczy, których wcale nie chciałem słyszeć.

– Nie bardzo, gorzej z głową – odpowiedziała łagodnie.

Chwyciłem kosmyk włosów okalający jej twarz i delikatnie założyłem go jej za ucho.

– Daj – powiedziałem, wyciągając bluzkę z jej rąk – pomogę ci.

Mając Everly tuż przed sobą, mój fiut był już twardy, ale nawet nie przeszło mi przez myśl, żeby ją zerznąć – to znaczy oczywiście chciałem, ale nie teraz. Zawsze żądałem natychmiastowej satysfakcji, ale czekanie na nią wcale nie wydawało mi się frajerskie.

Obróciłem ją tyłem do siebie. Uniosłem jej ramiona, a ponieważ byłem od niej wyższy, mogłem z łatwością włożyć jej bluzkę.

Jej oddech stał się płytki. Kiedy bluzka znajdowała się na wysokości jej oczu, przestałem ją naciągać.

– Pamiętasz cokolwiek z tamtej nocy?

Powoli zaprzeczyła ruchem głowy.

Oderwałem usta od płatka jej ucha i zacząłem całować jej siniaki, jeden po drugim, tak powoli i delikatnie, jak tylko potrafiłem. Chciałem, by moje usta były lekkie niczym piórko na jej obolałym ciele.

Czułem, jak jej klatka piersiowa się unosi, i widziałem, że zaczyna poruszać biodrami. Wyprostowałem się i dokończyłem ją ubierać.

– Twoja głowa może nie pamiętać – wyszeptalem w chwili, gdy dotknąłem jej pośladka. Wstrzymała oddech, gdy moja dłoń powędrowała niżej i objęła jej cipkę przez materiał legginsów. – Ale twoja dziurka wie, do kogo należy.

Everly odchrząknęła i odwróciła się przodem do mnie. Położyła mi rękę na klatce piersiowej i próbowała mnie odepchnąć, ale nawet nie drgnąłem.

– A może to twój kutas należy do mnie – rzuciła śmiało, a mój fiut, który jeszcze chwilę temu wydawał się zadowolony, teraz aż błagał, bym ją przeleciał.

Chwyciłem ją za rękę i uniosłem ją do ust. Zacząłem całować każdy jej palec po kolei, a ona próbowała zatuszować pożądanie w swoich orzechowych oczach.

– Więc lepiej się przygotuj na nas wszystkich. – Mój głos stał się chrapliwy, co nie umknęło jej uwadze. Próbowwała się cofnąć, ale nie pozwoliłem jej. Trzymając ją za dłoń, przyciągnąłem ją bliżej do siebie. – Już nie mogę się doczekać, aż mój fiut znajdzie się w twoich ustach, a jeden z moich braci będzie pieprzył tę ciasną cipkę.

Jej policzki były różowe, a ja nie mogłem się już powstrzymać. Uniosłem jej podbródek i pocałowałem ją. Zawsze gdy ją całowałem, czułem się, jakbym tonął, i może dlatego tak bardzo mi się to podobało. To była adrenalina, która sprawiała, że nawet bez wody z trudem łąpałem powietrze.

Oderwałem się od niej pierwszy, bo wiedziałem, że gdybym nie przywiózł jej na złomowisko, bracia by mnie zabili. Biorąc pod uwagę to, co nam powiedziała, oraz to, czego dowiedział się Mateo, mieliśmy więcej puzzli do tej pieprzonej układanki.

Może – ale tylko może – Everly nie będzie musiała być pionkiem, który trzeba poświęcić. Może będzie pieprzoną królową.

– Nigdy od nas nie uciekaj – ostrzegłem ją.



ROZDZIAŁ 13

Everly

Nigdy od nas nie uciekaj.

Słowa Santa odbijały się echem w mojej głowie, gdy parkowaliśmy na złomowisku. Jednak zamiast strachu czułam się raczej... bezpieczna. Cała ta sytuacja była nieźle popieprzona. W ogóle sobie nie ufaliśmy, nie do końca, ale miałam przeczucie, że kiedy dotrę do źródła tego, jaki mają ze mną problem, będziemy mogli działać razem. Po prostu wiedziałam, że sprawa mojego wuja była w jakiś sposób powiązana z tym, w co według nich byłam zamieszana.

Weszliśmy do niewielkiego domu z wąskim korytarzem i skierowaliśmy się do salonu, w którym stała wysłużona kanapa i fotel, a w rogu stary bujak na biegunach. Na stoliku przed kanapą piętrzył się stos czasopism motoryzacyjnych, na nich leżał klucz francuski, a resztę powierzchni zajmowało kilka szklanek i talerzy. Na kominku stało kilka zdjęć w ramach, a na ścianie nad nim wisiał mały krzyż. Jediną rzeczą, która w tym pomieszczeniu wyglądała nowocześnie, był wielki, lśniący telewizor z podłączoną do niego konsolą do gier. Panowała tam przytulna atmosfera i zaczęłam się stopniowo rozluźniać. Saint usiadł na kanapie obok Calluma, a ja patrzyłam to na jednego, to na drugiego z nich.

– Zanim zaczniemy rozmawiać, chciałabym się dowiedzieć, co się stało z moim autem.

Mateo, który siedział w fotelu, wymienił spojrzenia z braćmi. Nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu ich twarzy, ale Callum prawie niezauważalnie pokręcił głową. Mateo potaknął, a potem odpowiedział:

– Nie udało nam się go uratować.

– Och. – Próbowałam powstrzymać drżenie ust, ale moje oczy wypełniły się łzami. Moja ostatnia pamiątka po tacie. Zniknęła.

Po policzku spłynęła mi łza i opuściłam głowę, natychmiast ją ocierając. Nie mogłam się przed nimi rozkleić. Odwróciłam się na pięcie i na ślepo wybiegłam z pokoju, przebiegłam przez korytarz i wypadłam na zewnątrz. Gdy znalazłam się przed domem i poczułam chłodne powietrze na moich rozgrzanych policzkach, oparłam się o ścianę i pozwoliłam popłynąć łzom.

– Hej. – Otoczyły mnie czyjeś ciepłe ramiona i moje ciało przywarło do twardej klatki piersiowej. Czyjeś usta całowały mnie w czubek głowy, a dłoń gładziła kojąco moje plecy.

Callum. Z całej ich trójki od niego najmniej spodziewałabym się wsparcia, ale oto był przy mnie. Nie odzywał się więcej, lecz trzymał mnie w ramionach, dopóki łzy nie przestały płynąć. Gdy w końcu się od niego oderwałam i spojrzałam mu w oczy, otarł kciukiem moje policzki. Miał ściągnięte brwi oraz spojrzenie, którego nie potrafiłam odczytać.

– Gotowa, by wejść do środka? – powiedział w końcu.

Potaknęłam, wciągając drżący oddech.

– Chyba tak.

Weszłam za nim do domu, a on posadził mnie na kanapie pomiędzy sobą a Saintem. Mateo przysiadł na stoliku kawowym na wprost mnie, jego kolana otoczyły moje z obu stron. Strącił stos gazet na podłogę, ale albo tego nie zauważył, albo miał to gdzieś.

– Jeśli to ma wypalić, potrzebujemy twojego słowa, Everly. Musimy mieć pewność, że nie powtórzysz nikomu tego, co tu usłyszysz. Jeśli cokolwiek się stąd wydostanie, nie spodobają ci się konsekwencje. – Ton Sainta był łagodny, ale jego spojrzenie twarde.

– Czy od was dostanę takie samo zapewnienie? Że nie powtórzycie niczego, co wam powiem? – Nie zamierzałam być naiwna. Jeśli chcieli współpracować, musieli mnie szanować.

– To wymaga poświęcenia.

Słyszając słowa Mateo, Saint jęknął.

– Matty, błagam cię, tylko nie znowu ten pieprzony pakt krwi.

– Zrobiliśmy to z Erickiem.

– Tak, ale... dobra, nieważne. Masz nóż? Tylko czysty. Nie chcę czegoś złapać. I jeśli czyjaś krew na mnie kapnie, nie będę zadowolony.

Mateo przewrócił oczami i wstał.

– Nie wydaje mi się, żebyś właśnie ty musiał się martwić tym, że coś złapiesz. – Odkaszlnął, maskując coś, co brzmiało dziwnie podobnie do „kiła”, na co Callum parsknął pod nosem, a Saint patrzył na nich zmrużonymi oczami.

– Co robimy? Co to jest pakt krwi?

Jedynie Callum mi odpowiedział.

– To umowa, która pokazuje, że traktujemy się poważnie. Spiszemy warunki, po czym podpiszemy się własną krwią. To będzie wiążące – jeśli ktokolwiek z nas je złamie, inni będą mieli prawo do zemsty, jaką uznają za stosowną.

Jego słowa sprawiły, że zadrżałam. Ale jeśli sprawa tego wymaga, zgodzę się na to. Po raz pierwszy od śmierci rodziców miałam poczucie przynależności. Jak to się stało, że moje życie stało się nierozzerwalnie związane właśnie z tymi trzema chłopakami z niewłaściwej strony miasta – z tą trójką, od której starałam się trzymać jak najdalej? Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, ale skoro już tak się stało, nie chciałam tego stracić.

Mateo wrócił z małym ostrym nożem, długopisem i kawałkiem pożółkłego papieru, który przypominał pergamin. Wraz z Callumem i Saintem przeszli na drugi koniec pokoju, gdzie przez minutę konsultowali sprawę pomiędzy sobą, po czym Callum zaczął pisać. Słysząc było jedynie skrobienie długopisu po kartce. Gdy skończył, dał pozostałym do przeczytania, a następnie wszyscy trzej wrócili do mnie. Callum podał mi kartkę, a ja przeleciałam wzrokiem zapisane słowa. Zasadniczo była to pisemna forma naszej ustnej umowy – że żadne z nas nie powtórzy niczego, czym się ze sobą podzieliliśmy lub czego się dowiedzieliśmy, a jeśli złamiemy pakt, będziemy musieli ponieść konsekwencje.

Wszyscy podpisaliśmy się naszymi imionami, a potem przyszła pora na krew. Patrzyłam z niepokojem, jak Mateo nacina opuszkę palca nożem i jak wyciska z niej kroplę krwi, która spada na papier. Otarł nóż, po czym podał go razem z kartką Saintowi. Saint powtórzył cały proces, a następnie Callum, krople ich krwi się połączyły, głęboki szkarłat krwawił na pergaminie.

– Chcesz, żebym zrobił to za ciebie? – Mateo spojrzał mi w oczy, widząc, że drży mi dłoń, gdy wyciągam ją po nóż. Potaknęłam, a on ostrożnie wyciągnął mi nóż z ręki. Chwycił mnie za nadgarstek, uniósł moją rękę i przystawił sobie mój palec do ust, po czym omiół językiem jego krawędzie. W jego oczach zapłonął ogień, a ja stłumiłam jęk. Polizał mnie po całej długości palca, po czym mnie puścił.

– Dobrze smakujesz, maleńka.

– Kurwa, ale to podniecające. – Saint poprawił się na miejscu obok mnie, położył mi rękę na kolanie i zaczął zataczać kółka kciukiem.

– No. – Głos Calluma był chrapliwy, zniżył usta do mojej szyi i polizał mnie po niej. Zadrżałam, a ich zabiegi sprawiły, że poczułam żar w dole brzucha. Nie przestawali mnie dotykać, a ja nawet nie zauważyłam, kiedy Mateo naciął mi skórę. Poczułam to dopiero, gdy ścisnął mój palec i kropla krwi spadła na papier, łącząc

się z ich. Ponownie wsunął mój palec do swoich ciepłych ust, językiem koił skaleczenie, a po chwili mnie puścił.

– Gotowe. – Zabrał kartkę i ostrożnie położył ją na podłodze za sobą. Podeszedł do stolika kawowego, chwycił mnie delikatnie za szyję i odchylił mi głowę.

– Chodź tu i pocałuj mnie.



ROZDZIAŁ 14

Mateo

Krew była walutą, którą mieli wszyscy, ale nie zawsze chcieli płacić tę cenę. Czy to było konieczne? Nie zawsze, ale czasami ludzie musieli po prostu zobaczyć, jak łatwo jest krwawić. Jedna kropla krwi na przysiędze jest niczym – ale twoje życie z drugiej strony tej obietnicy oznacza wszystko. Jako dzieci nie znaleźliśmy pracy zespołowej. Nasi rodzice nas tego nie nauczyli. Niestety niektórzy z nas nie mieli rodziców wcale, a reszta miała gównianych. Życie nas nie oszczędzało i nauczyło nas, że aby przetrwać, musimy się trzymać razem.

Callum, Saint i Erick wiedzieli o tym, zanim ja się pojawiłem, i to dzięki nim nauczyłem się, co znaczy być częścią drużyny. Częścią grupy braci, którzy zrobią dla siebie wszystko. Może dlatego, że w naszej ekipie przez długi czas brakowało jednego członka, włączenie Everly do naszych planów wydawało się naturalne.

Chciałem jej ufać i na tym etapie mógłbym powiedzieć, że tak jest, ale wiedziałem, że ludzie kłamią z taką samą łatwością, jak oddychają. Ile razy mój ojciec obiecywał matce lepsze życie? To były tylko ciche obietnice. Nieważne, ile razy je złamał, ona przy nim trwała. Więc tak – ludzie byli egoistyczni i koniec końców okazywało się, że jak przychodzi co do czego, dbają tylko o siebie.

Położyłem ostrożnie dłoń na jej gardle. Nie miałem zamiaru jej przestraszyć, ale chciałem, by miała świadomość, że gdyby nas zdradziła, byłaby zdana na naszą łaskę. Była miękka i delikatna, a my tacy nie byliśmy.

– Chodź tu i pocałuj mnie.

To nie była prośba, a rozkaz. W ustach wciąż jeszcze czułem żelazisty smak jej krwi. Rozchyliła wargi, a ja natychmiast wsunąłem w nie język. Owinąłem go wokół czubka jej języka, pozwalając, by poczuła smak krwi, której nie połknąłem.

Gdy się od niej oderwałem, Everly zatracala się w stymulacji, którą otrzymywała od nas trzech. Była pomiędzy moimi nogami, a Callum i Saint siedzieli po obu jej stronach i całowali ją. Saint tuż przy szczęce, a Callum pomiędzy obojczykiem i ramieniem.

Zabrałem rękę z jej szyi i przesunąłem ją niżej, poruszając palcami, by czuła delikatne mięśnie.

Jej usta były rozchylone, a plecy lekko wygięte w łuk. Kobiety są cholernie niebezpieczne. Wyglądają słodko i niewinnie, ale potrafią przeciąć ci serce na pół, nie pozostawiając śladu krwi. Przesunąłem dłoń jeszcze niżej i ucisnąłem kciukiem jej klatkę piersiową. Saint włożył jej rękę pod bluzkę.

Kiedy chwycił ją za pierś, wciągnęła gwałtownie powietrze. Callum obrócił jej głowę, by mogła go pocałować, podczas gdy Saint pieścił jej piersi. Ja zsuwałem dłoń coraz niżej, aż dotarłem do wewnętrznej

części jej ud. Nawet przez materiał legginsów czułem, jak jest rozgrzana.

Callum i Saint, świadomi tego, co robię, unieśli jej biodra. Praca zespołowa w najlepszym, kurwa, wydaniu. Ściągnąłem jej legginsy do kostek. Gdy usiłowała się poruszyć, by zobaczyć, co robię, Callum odciągnął ją do tyłu i skierował ją przodem do Sainta, by mogła go całować, podczas gdy on ściągał jej bluzkę i obnażał piersi.

Przyglądałem się, jak Callum bierze w usta jej różowy sutek. Na ten widok mój kutas stał się jeszcze twardszy. Cal i Saint jednocześnie chwycili ją za uda. Czekałem cierpliwie, jak otwierali ją dla mnie. Nic nie widziałem, bo ich ręce blokowały mi widok, ale Everly oderwała się od ust Sainta i jęknęła, gdy jej biodra uniosły się z kanapy. Powoli przesunęli dłonie na jej kolana, zostawiając wilgotny ślad jej soków na udach, po czym rozszerzyli jej nogi.

Jej cipka była delikatnie różowa. Lśniła, a mnie zaschło w ustach na widok jej nabrzmiałej łechtaczki. Opadłem na kolana, a obaj bracia zajmowali się jej piersiami. Everly odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Zlizalem wilgoć, jaką Cal i Saint zostawili na jej udach, smakując namiastkę tego, co miało nadejść.

Była taka ufna, pozwalając nam ucztować na sobie. Zanim się odezwałem, wsunąłem w nią dwa palce. Była tak kurewsko mokra dla nas.

– Jeśli się dowiemy, że ta cipka staje się mokra dla kogoś innego oprócz nas... – oświadczyłem, po czym wepchnąłem się w nią mocniej, zamieniając przyjemność w ból. Everly otworzyła oczy i popatrzyła na mnie. – Będziesz dla nas martwa.

Wysunąłem z niej palce i wsunąłem na nowo, a ona zaczęła je ujeżdżać ruchami bioder. Callum szukał jej ust – ten dupiek już się uzależnił od jej smaku. Saint nadal ssał jej piersi. Czułem, że zaciska się na moich palcach, więc je wysunąłem i wreszcie jej skosztowałem.

Była mokra, a mój język wchłaniał jej wilgoć. Poruszając się w górę i w dół, usiłowałem spić jej soki. Otoczyłem ustami jej napuchniętą łechtaczkę i pocałowałem ją. Kurwa, uwielbiałem to, jak jej ciało błagało o więcej. Mogła się do tego nie przyznawać, przynajmniej jeszcze nie teraz, ale jej biodra tańczyły na mojej twarzy. Zassałem jej łechtaczkę i usłyszałem cmoknięcie, jakie wydały jej usta, gdy oderwała się od tego, którego całowała, a potem jęk.

– Kurwa. – Jej głos był zachrypnięty i tak błagalny, że musiałem złapać się dłonią za fiuta, by ściągnąć z niego trochę napięcia.

– Nie przestawaj jej lizać – warknął Saint.

Zarzuciłem sobie jej nogi na ramiona i zacząłem ją pochłaniać. Pieprzyłem ją językiem, a moi bracia szeptali jej do ucha. Nie widziałem tego, ale czułem, że jej się podoba, bo stawała się coraz bardziej mokra.

Słyszałem jedynie jęki Everly i sapanie braci. Zaciskała się na moim języku i wiedziałem, że jest już blisko. Właśnie zamierzałem zająć się jej łechtaczką, gdy poczułem na czole czyjąś dłoń.

Wiedziałem, że bawią się tym jej najczulszym miejscem, ponieważ Everly zaczęła jęczeć głośniej. Kilka sekund później poczułem na języku jej spełnienie, a w pokoju było słychać tylko nasze ciężkie oddechy.

Sądząc po stanie mojego kutasa, jaja będą mnie swędziały przez tydzień. Usiadłem na stoliku kawowym. Saint i Callum ponownie usadowili się po obu jej stronach. Nadal miała rozpostarte szeroko nogi i obnażone piersi. Żaden z nas się nie ruszył, by jej pomóc.

Jej blada skóra była przepięknie zarumieniona, miała cudowny odcień różu.

– Udawaj, że spotykasz się z tym dupkiem – powiedziałem do niej – ale pamiętaj, że ta cipka należy do Królów Cmentarzyska.

Spojrzała na mnie głodnym z pożądania wzrokiem.



ROZDZIAŁ 15

Callum

Everly wpatrywała się w Mateo, a on tylko uśmiechnął się pod nosem. Byliśmy dupkami, ale musiała znać swoje miejsce. Pomimo tego, co zaszło pomiędzy nami, pomimo podpisania paktu, walka toczyła się o nasze życie. Jeden niewłaściwy krok i wszystko rozpięrdoli się w drobny mak. Najważniejsze było pomszczenie Dave'a i Ericka. Byliśmy im to winni.

Siedziałem z Erickiem na jego łóżku w domu dziecka, a na poniszczonych kołdrze, leżącej pomiędzy nami, balansowała szachownica.

Zerknął na mnie, gdy strąciłem jego gońca z planszy.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

– Nie żyją. A twoi?

Opuścił wzrok na szachy i ze zmarszczonymi brwiami rozważał kolejny ruch.

– Mamy nie pamiętam. Umarła, gdy miałem trzy lata. Ale mój tata... to dobry człowiek. Po prostu... kiedy mama odeszła, nie umiał sobie z tym poradzić i zaczął pić... – Przerwał i spojrzał na mnie, wzruszając ramionami.

– Znaczy... on żyje?

– Tak. On... to nie była jego decyzja, żebym tu trafił, ale wiedział, że tak będzie najlepiej. Kiedy się pozbiera, przyjedzie po mnie. Obiecał. Ale chciałbym, żebyście wy, chłopaki, wrócili do domu ze mną. Jesteśmy teraz braćmi. Wiem, że się zgodzi.

Spojrzałem na niego z powątpiewaniem. Chciałem mu wierzyć, ale jeden gość, adoptujący trójkę niechcianych dzieciaków na doczepkę do swojego syna – to brzmiało mało prawdopodobnie. Nikt nie chciał się nami zajmować, nawet ludzie, którzy prowadzili ten przytułek. Przez większość czasu musieliśmy radzić sobie ze wszystkim sami i to było w porządku – wolałem to niż odpowiadanie przed dorosłymi, którym

wydawało się, że mają nad nami władzę. Ale nie zmieniało to faktu, że byliśmy niechciani i niekochani.

Wydawało się, że Erick rozumie, co dzieje się w mojej głowie. Zawsze potrafił czytać mi w myślach, jak nikt inny na całym świecie. Zepchnął szachownicę i zszedł z łóżka.

– Poczekaj.

Wrócił razem z Saintem i Mateo.

– Zawrzyjmy pakt krwi. – Popatrzył na nas.

– Co? – Saint wdrapał się na łóżko obok nas i oparł się o ścianę. Mateo położył się na brzuchu i oparł się na łokciach.

– Pakt krwi. Tak jest. – Na twarzy Mateo malowała się ekscytacja. – Możemy użyć mojego scyzoryka. Na jaki temat ten pakt krwi?

Nie mogłem powstrzymać śmiechu, a tamci trzej spojrzeli na mnie zdziwieni. Nieczęsto wybuchalem śmiechem – nie mieliśmy tu zbyt wielu powodów do radości, a ponadto ja zawsze byłem najpoważniejszy z naszej czwórki. Byłem najstarszy i w związku z tym czułem się za nich odpowiedzialny.

Na twarzy Ericka pojawił się uśmiech i ogrzał moje serce. On był tym najradośniejszym z nas, promykiem słońca w krainie cieni. Nie chciałem nawet myśleć o tym, co by się z nami stało bez jego uśmiechu i nieustającego optymizmu.

– Zawrzemy pakt krwi, żeby przypieczętować to, że jesteśmy braćmi. Żeby nie mógł was zostawić, kiedy mój tata przyjedzie mnie stąd odebrać. Idziemy stąd wszyscy. Wszyscy mamy dom. Prawdziwy dom. Razem.

Zanim Everly zdążyła włożyć legginsy i wstać z kanapy, krew zaschła już na naszym pakcie. Spojrzała na mnie, jej policzki nadal były ponętnie zaróżowione. Mój kutas w spodniach był twardy jak skała, ale tym mogę zająć się później. Zaopiekowaliśmy się naszą dziewczyną i wiedziałem, że teraz będzie miała do nas pytania. Na które nadal nie byłem pewien, czy jestem gotów odpowiedzieć.

– Tylko dlatego, że to się stało, nie znaczy, że zapomniałam, po co tu jestem.

Uśmiechnąłem się. Nie mogłem się powstrzymać. Było w niej coś takiego, co sprawiało, że uśmiech sam pojawiał się na moich ustach. Nigdy wcześniej nie poznałem nikogo, kto wzbudzałby we mnie tak sprzeczne uczucia, a Everly w jakiś sposób się to udawało.

– Okej – zaczęłam, wymieniając spojrzenia z braćmi. Obaj potaknęli. – Powiedziałaś, że twój wuj spotkał się z dwoma facetami w kościele, prawda? I że coś się ruszało pod kocem. Myślisz, że to mógł być człowiek?

Potaknęła, a w jej szeroko otwartych oczach mignęło zatroskanie.

– Myślałam... miałam nadzieję, że to zwierzę, ale... było ciemno, ale wydaje mi się, że to było za duże na zwierzę.

– Musimy ci coś powiedzieć i chyba nie musimy powtarzać, że to nie może wyjść poza te mury.

– Wiem. Dlatego podpisaliśmy pakt krwi – prychnęła, na nowo wywołując uśmiech na mojej twarzy. Uwielbiałem jej zawziętość, to, jak stawiała się na tyle pewna siebie w naszym towarzystwie, że ośmielała się odgryzać. Mój fiut też na to reagował. Albo mógłby zareagować, gdyby nie sprawa, którą mieliśmy się z nią podzielić.

– Kiedy nasz staruszek, Dave, odszedł, myśleliśmy, że to był zawał serca. Wypadek, rozumiesz? Był idealnym kandydatem: wysokie ciśnienie, nieciekawa historia alkoholowa, nadwaga i takie tam. Stało się to podczas spotkania z twoim wujem. Myśleliśmy, że chodzi o moje stypendium, chociaż Uniwersytet Blackstone pokrywał wszystkie wydatki Sainta, stypendium moje i Mateo musiało być opłacone z własnych

środków. Oszczędzał na to przez jakiś czas. Zamierzał przeznaczyć na to pieniądze ze swojego interesu, a my pomagaliśmy mu we wszystkim, kiedy tylko mogliśmy, żeby wystarczyło mu na życie i utrzymanie firmy.

– Byliśmy mu to winni – wtrącił się Mateo. – Przygarnął nas, dał nam dom.

Saint pokiwał głową.

– Traktował nas, jakbyśmy byli jego synami.

– Tak – zwróciłem się do Everly. – No więc, kiedy był na tym spotkaniu, dowiedzieliśmy się, że miał atak serca i że z tego nie wyjdzie. Nawet nie zdążyliśmy się z nim pożegnać. To nas zdruzgotało. Właśnie miałem zacząć pierwszy rok w college’u, a Saint i Mateo kończyli szkołę średnią. Rozpaczaaliśmy, ale musieliśmy zająć się interesem i jakoś się utrzymywać, nie zawalając przy tym nauki. Dave zawsze marzył o tym, byśmy skończyli studia, żeby coś z nas wyrosło, więc skupialiśmy się głównie na tym, ale nie mogliśmy pozwolić na to, żeby jego firma na tym ucierpiała. To było całe jego życie i nasze też, odkąd zamieszkaliśmy z nim.

– Miejscowi też na nas polegali. Pomagali nam i jakoś sobie radziliśmy. – Saint przejechał dłonią po twarzy. – Było ciężko, ale jakoś nam się udało.

– Żyliśmy dalej, najlepiej, jak potrafiliśmy. Saint i Mateo skończyli szkołę i zdołali dostać się na Uniwersytet Blackstone. Udawało nam się utrzymać biznes na powierzchni, żyjąc na skraju ubóstwa, by móc opłacić naukę. A potem, tego lata, wszystko się zmieniło.

Oczy Everly były tak wielkie jak nigdy wcześniej i wydawało się, że nie oddycha, wpatrując się we mnie, kompletnie pogrążona w historii, którą jej opowiadałem.

– Co się stało?

Zacisnąłem szczękę.

– Szukałem starych dokumentów ciężarówki, nad którą pracował staruszek kilka lat wcześniej. To był import i... nieważne, to nieistotne. Nie mogłem ich znaleźć, więc udałem się do jego pokoju. Miał tam biurko całe zavalone papierami. Nigdy nie dotykaliśmy jego rzeczy, nie chcieliśmy przeszkadzać, rozumiesz?

Everly potaknęła.

– Rozumiem. Kiedy moi rodzice odeszli, chciałam... Czułam, że jeśli nie ruszę niczego z ich rzeczy, to będzie tak, jakby mieli wrócić. Jakby wyjechali tylko gdzieś na parę dni. – Jej oczy wypełniły się łzami. – Ale nigdy nie wrócili. A potem do naszego domu przyszli ludzie, spakowali wszystko w pudła i mnie wywieźli.

Saint objął ją za ramiona, a ona oparła się o niego, przyjmując pocieszenie. Mówiłem dalej. Musiałem to z siebie wyrzucić.

– Znalazłem coś. Jakieś wycinki z gazet, notatki, zdjęcia... w notatniku, który zostawił na biurku, miał zapisane, że spotkanie z twoim wujem miało być konfrontacją dowodów. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi, ponieważ jeśli miał ze sobą jakieś dowody, teraz musi mieć je twój wuj, ale bazując na tym, co znaleźliśmy w jego pokoju, sądzimy, że miało to coś wspólnego z Erickiem.

– Kim jest Erick? – Everly zacisnęła palce na mojej zwiniętej w pięść dłoni.

– Erick był naszym najlepszym przyjacielem. Synem Dave’a. On... pewnego dnia zniknął. – Spojrzałem jej w oczy. – Uważamy, że jego zniknięcie może mieć coś wspólnego z twoim wujem. Sądzimy też, że twój wuj przyczynił się do zawału serca Dave’a. Według nas on mógł go zabić.



ROZDZIAŁ 16

Saint

Gdy tylko Callum zaczął mówić, wiedzieliśmy, że nie będzie łatwo. Nie dało się zaprzeczyć, że Everly coś dla nas znaczyła, a ja wiedziałem lepiej niż ktokolwiek inny, jak niebezpieczne są uzależnienia. To była cienka linia, po której należało stąpać bardzo ostrożnie.

Everly zamarła w moich ramionach. To było dla niej trudne, a już z całą pewnością zabiło w niej tę poorgazmiczną bez troskę. A ponieważ byłem słaby, objąłem ją mocniej i przyciągnąłem do swojego ciała, by ją ogrzać, gdyż wiedziałem, że to, co powie Callum, każdego przyprawiłoby o gęsią skórę.

Nie od razu skojarzyliśmy starszka z Erickiem. Erick jednego dnia był z nami, a następnego nie wrócił do domu. Szukaliśmy go wszędzie, a potem dowiedzieliśmy się, że nie żyje. Nikt nam niczego nie wytłumaczył. Nikogo to nie interesowało. Czymże był kolejny smarkacz z ulicy, który zginął? Numerem w statystyce. Ale dla nas, którzy go znaleźliśmy i wiedzieliśmy, jak wiele miał marzeń i nadziei, to nie miało żadnego sensu.

Jednak byliśmy za młodzi i zbyt przepełnieni wściekłością, by móc spojrzeć na to z szerszej perspektywy. I nagle pewnego dnia, zupełnie niespodziewanie, zostaliśmy zaproszeni do biura dyrekcji bidula. Czekala tam na nas pracownica socjalna ze starszym mężczyzną. Przypominał mi zmęczonego życiem Świętego Mikołaja. Był nieco szorstki w obejściu i niezbyt miły, ale nie czułem do niego takiego obrzydzenia jak do innych mężczyzn i kobiet, którzy pojawiali się w moim życiu.

– *Connelly, Devin i Soto, to jest pan David Evans, który chciałby was zabrać do siebie.*

Spojrzeliliśmy na siebie z niedowierzaniem. Nawet gdybyśmy chcieli odmówić, nie pozwoliliby nam na to. Byliśmy małoletni, a ktoś zdecydował się zaopiekować nie jednym, lecz trzema podopiecznymi. Dla nich oznaczało to mniej gęb do wyżywienia albo więcej miejsca dla innych sierot, zależy, jak na to spojrzeć. Jasne, zapewniali nam miejsce do spania, ale dla nich był to przede wszystkim interes, sposób na życie.

– *Spakujcie swoje rzeczy, chłopcy – zwrócił się do nas mężczyzna, a my zrobiliśmy to z ociąganiem.*

Przy pakowaniu było nam smutno. Dzieliliśmy ten pokój od lat. Nikt nie grzebał w naszych rzeczach, bo wszyscy wiedzieli, że jeśli zadrą z jednym z nas, to tak jakby zadarli ze wszystkimi. Ale koniec końców w prawdziwym życiu to nie miało żadnego znaczenia. Erick odszedł, umarł, a ktoś przybył nam na ratunek – szkoda, że kilka miesięcy za późno.

Skończywszy pakowanie tych niewielu rzeczy, które do nas należały, spojrzeliśmy po raz ostatni na nasze piętrowe łóżka. Zatrzymaliśmy wzrok na pryczy Ericka.

– *Czuję się tak, jakbyśmy go opuszczali – szepnąłem, powstrzymując łzy.*

Poczułem na ramieniu czyjąś zimną dłoń.

– *Wspomnienia o nim nie zostaną tutaj. Pójdą z nami. Zrobimy wszystko, by pamięć o nim przetrwała.*

Głos Calluma był silny i zdecydowany, co dodało mi otuchy.

– Jego syn? Nie wiedziałam, że miał syna – szepnęła Everly. Dopiero gdy spojrzeliśmy na nią z uniesionymi brwiami, zorientowała się, że powiedziała to na głos.

– Trochę się węszyło, co? – zadrwiłem.

– Jakbyście nie robili tego samego – odgryzła się.

– To nie była powszechna wiedza – wyjaśnił Callum. – My sami dowiedzieliśmy się dopiero po pewnym czasie.

Everly wyglądała na zdezorientowaną.

– Wstydił się – podjąłem opowieść. – Myślał, że będziemy go obwiniać o śmierć Ericka.

– Dlaczego mielibyście to robić? – spytała Everly.

– Nie obwinialibyśmy go – oświadczył Mateo. – Ale wyrzuty sumienia każdego potrafią doprowadzić do paranoi.

– Dave był alkoholikiem, nigdy nie ogarnął się na tyle, by móc zająć się swoim synem. Wysłano go na odwyk, wyszedł, a po trzech miesiącach tam wrócił. Jednak Erick nigdy nie stracił nadziei, że jego tata się pozbiera i będą mogli znowu być rodziną. – Moje słowa zawisły w powietrzu, pełne prawdy o realiach życia.

– Erick zmarł, gdy staruszek był w ośrodku odwykowym – mówił dalej Callum. – Mógł wtedy powiedzieć „pieprzyć to wszystko” i poddać się nałogowi. Jednak wytrwał w trzeźwości, rozdarty bólem i żalem, które go przygniatały. Będąc trzeźwym, zaczął drażnić okoliczności śmierci syna, a jego śledztwo doprowadziło go do nas.

– Zawsze trzymaliśmy się razem, więc byłoby dziwne, gdyby się o tym nie dowiedział. – Słodko-gorzkie wspomnienia o Ericku wywołały uśmiech na twarzy Mateo.

– Nadal nie rozumiem, co to ma wspólnego z moim wujem – wtrąciła zdezorientowana Everly. Nie dziwiłem się jej. Popadaliśmy w skrajności, ale wiedząc, co zrobiliśmy, kto mógł nas winić?

– Cierpliwości – szepnąłem jej do ucha.

– Nie wiedzieliśmy, dlaczego ten starszy mężczyzna się nami zaopiekował, dopóki nie znaleźliśmy zdjęcia Ericka. Wtedy Cal połączył kropki, bo to z nim Erick najwięcej rozmawiał na ten temat.

Tym razem wszyscy skupiliśmy uwagę na Calu. Za chwilę miał jej dać ostatni element układanki, którą próbowaliśmy rozwikłać od śmierci Dave’a.

– Śmierć Ericka nie miała sensu, ale dopóki nie dowiesz się, jak okrutny i popieprzony potrafi być świat, olewasz to. Dziwne wydarzenia są tylko zbiegami okoliczności. Z dokumentów, które znalazłem, wynikało, że staruszek coś odkrył, i wtedy wiedziałem już, że śmierć Ericka nie była przypadkowa.

Callum przerwał na chwilę i wziął głęboki wdech, zwinąwszy dłonie w pięści. Przywarłem nieco mocniej do Everly, a Mateo opuścił głowę, ale widziałem, że zaciska szczękę.

– Co to było? – Głos Everly był cichy, zaniepokojony, z nutą ciekawości.

– Jak bardzo ufasz swojemu wujowi? – odpowiedział pytaniem Mateo.

Everly była zbita z tropu tą nagłą zmianą tematu. Otworzyła szeroko swoje sarnie oczy, po czym wydostała się z mojego uścisku i wstała.

– Słuchajcie, jeśli mowa o zaufaniu, to musi działać w obie strony – warknęła. – Powiedziałam wam wszystko, co wiem, i niczego nie zataiłam. Nie wiem, jak jeszcze mogłabym wam to ułatwić!

Była zarumieniona, ale nie podniecona, jednak i tak wyglądała niesamowicie seksownie. Mateo, który nienawidził uległych kobiet, wyglądał, jakby właśnie spełniał się jego mokry sen. Natomiast Callum przyglądał

się jej z uśmiechem na twarzy. Everly, nieświadoma naszej reakcji, nakręcała się dalej i krzyczała na nas.

– Mała dziewczynka, żyjąca szczęśliwie z rodzicami. – Wskazała na siebie. – Bum. – Klasnęła w dłoń. – Rodzice nie żyją, mieszka z obcym sobie człowiekiem i próbuje odnaleźć się w zupełnie nowym dla siebie środowisku. A potem nagle pojawiają się trzej idioci – zaczęła wskazywać palcem po kolei na każdego z nas – i próbują rozgryźć nieistniejącą relację, którą mam z wujem. – Ciężko dyszała. – Mieszkałam z nim, ale poza tym, że nosi tytuł wuja, jest dla mnie zupełnie obcy.

– Jadasz z nim kolacje z każdy czwartek. – Callum uniósł brew.

Everly przewróciła oczami.

– Rozmawiamy o szkole, to wszystko. Nigdy nie porusza tematu moich rodziców ani niczego innego niż moje szkolne obowiązki! – Everly była wkurzona i jej akcent stał się wyraźniejszy, co było cholernie podniecające. – Wiecie co, pieprzyć was...

– Jeśli tego właśnie chcesz, możemy się tym zająć – powiedziałem, klepiąc się po fiucie. Callum rzucił mi sprosne spojrzenie, a Mateo złapał ją za rękę i ścisnął. Przygryzła wargę i westchnęła.

– Nie jesteśmy zbyt cierpliwi, co? – Callum droczył się z nią, co prawdopodobnie zaskoczyło ją jeszcze bardziej.

– Kręćcie się w kółko.

Miała rację, ale, kurwa mać, okropnie trudno było o tym mówić. Zawsze ciężko pogodzić się z faktem utraty kogoś – ale jeszcze ciężiej jest, kiedy ta osoba wcale nie miała umrzeć.

– Erick nie był kompletny – wypaliłem.

– Co takiego? – spytała Everly.

– Tego właśnie dowiedział się staruszek – kontynuowałem. W pokoju zapadła ponura cisza. – Dotarł do pracownika domu pogrzebowego i wyciągnął z niego informację, dlaczego pogrzeb odbył się szybciej niż zazwyczaj. Erickowi brakowało niektórych części ciała.



ROZDZIAŁ 17

Everly

Kręciło mi się w głowie od rewelacji, którymi zarzucili mnie Królowie Cmentarzyska. Ostatnio kiepsko sypiałam, więc miałam kłopoty z koncentracją. Wiedziałam, że nauczyciele to zauważali, gdyż dostałam esemesowe wezwanie od wuja do uczestnictwa w rodzinnej kolacji z Parker-Penningtonami, na którą miałam przybyć wcześniej, ponieważ wuj miał „uwagi” dotyczące mojego zachowania.

– Dziewczyno, jesteś lata świetlne stąd. – Hallie lekko szturchnęła mnie w nogę butem. Siedziałam razem z nią i Mią w kafejce po zajęciach, wszystkie trzy delektowałyśmy się kawą w rozmiarze XL. To był jeden z tych dni, w których potrzebowałam kofeiny. Potrzebowałam jej każdego dnia, odkąd wszystkiego się dowiedziałam.

Mia skinęła głową, zgadzając się z nią.

– Właśnie. Co z tobą? To przez ten wypadek? Nadal cię boli?

Wiedziały o wypadku, ale nie znały szczegółów. Teraz jednak czułam, że muszę z kimś porozmawiać, zwłaszcza że później będę musiała zmierzyć się z Robbiem. Może przyjaciółki będą miały dla mnie jakieś dobre rady.

– No dobra. Nie mówiłam wam wcześniej, bo miałam nadzieję, że się z tego jakoś wykręcę. Wiecie, że kiedy Robbie mnie znalazł... no cóż, jakoś udało mu się przekonać wszystkich, że jest moim chłopakiem. Więc teraz mój wuj myśli, że jesteśmy parą, i muszę iść do niego na kolację z Robbiem i z jego rodzicami. Dziś wieczorem.

Mia i Hallie wymieniły się spojrzeniami, uniósłszy brwi.

– Rodzinna kolacja? Myślą, że to aż takie poważne? Jak ty się pakujesz w takie sytuacje? – powiedziała po chwili Mia.

Hallie pokręciła głową.

– Nie wystarczyło ci zadawanie się z Królami Cmentarzyska, musiałaś zabrać się też za prezesa bractwa?

– To nie były moje wybory, uwierzcie mi. Co mam teraz zrobić? Muszę tam iść wieczorem, a nie wiem, czy dam radę brać udział w tym przedstawieniu.

– Czemu po prostu nie powiesz wujkowi, że się przesłyszał?

Ponieważ nie chcę, żeby się dowiedział o mojej relacji z Królami Cmentarzyska. Ponieważ mu nie ufam, nie po tym wszystkim, co zobaczyłam i usłyszałam. Ponieważ po raz pierwszy w życiu czuję się niepewnie w jego towarzystwie.

Wzięłam duży łyk kawy i westchnęłam.

– Bo on się przyjaźni z burmistrzem, a to wszystko jest totalnie popieprzone.

– Hmm. – Mia wydeła wargi i stuknęła swoimi długimi paznokciami po stole. – Wydaje mi się, że najlepiej zrobisz, jak będziesz udawała podczas tej kolacji. Zachowuj się tak, jakbyś była zakochana w Robbie. To oficjalne spotkanie, prawda? W końcu biorą w nim udział twój wuj i burmistrz. Więc nie będziesz musiała się zbytnio produkować. A potem po prostu sfingujcie zerwanie na jakiejś kolejnej randce.

Hallie bawiła się słomką w swojej mrożonej kawie.

– A co Robbie na to wszystko? Chce być z tobą?

– Szczerze? Nie sądzę. Ostatnio trochę flirtował, ale nie wydaje mi się, żeby lubił mnie aż do tego stopnia.

– No to zrób, jak mówię. Udawane polubowne zerwanie jest najlepszą z możliwych opcji. – Mia opadła na oparcie krzesła usatysfakcjonowana, a ja skinęłam głową.

– Nadal wybierasz się z Saintem na czarno-złoty bal? – spytała nagle Hallie. Tyle się ostatnio działo, że w ogóle o tym nie myślałam, ale znając Sainta, wiedziałam, że nawet gdybym odmówiła, znalazłby sposób, żeby mnie tam zaciągnąć.

– Pewnie tak. Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam.

– Nie zastanawiałaś się? – Obie popatrzyły na mnie, jakbym była obłąkana, i w tamtej chwili niemal im zazdrościłam. Marzyłam o tym, by cofnąć się do czasów, gdy Królowie Cmentarzyska byli tylko trzema bardzo seksownymi, choć wyjątkowo wkurzającymi chłopcami, którym starałam się schodzić z drogi. Ale puszka Pandory została otwarta i teraz wiedziałam już zbyt dużo.



Gdy tylko weszłam do domu wuja, jeden z członków personelu pokierował mnie prosto do jego gabinetu. Wuj czekał tam na mnie, siedząc za biurkiem z surowym wyrazem twarzy.

– Everly. Usiądź. – Wskazał na krzesło stojące naprzeciwko niego, a ja z ulgą usiadłam, zmuszając się do tego, by trzymać plecy i ramiona wyprostowane, zamiast skulić się na nim, na co miałam ochotę.

– Wujku.

Zacisnął wargi.

– Słyszałem od niektórych twoich wykładowców, że twoja koncentracja ostatnio pozostawia sporo do życzenia.

Potaknęłam. Wyklócanie się z nim tylko pogorszyłoby jego nastrój. Musiałam wziąć go na litość.

– Tak. Od czasu wypadku mam kłopoty ze snem. A to przekłada się na skupienie na zajęciach.

Niemal natychmiast jego wyraz twarzy złagodniał.

– Przykro mi słyszeć, że cierpisz. Porozmawiam z profesorami i uczulę ich na twoją sytuację. Nie lubię nadużywać władzy, ale w tym wypadku wydaje się to uzasadnione.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego blado. – Jest już lepiej niż na początku, ale pewnie trochę to zajmie, nim wszystko wróci do normy.

Wstał i okrążył biurko, po czym podszedł do mnie i klepnął mnie po przyjacielsku w ramię.

– Rozumiem. Zakończmy na razie ten temat, a jeśli będziesz czuła, że nie dajesz sobie rady, przyjdź do mnie i zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Moje skinienie głowy najwyraźniej mu wystarczyło, ponieważ pokierował mnie do jadalni, w której stół był nakryty dla pięciu osób. Miejsce wuja znajdowało się na szczycie, naprzeciwko niego miał siedzieć ojciec Robbiego, a Robbie na wprost mnie obok swojej matki. Wkrótce potem rozległ się gong do drzwi i nadszedł czas na zapoznanie się z burmistrzem i jego żoną.

Burmistrz był wysoki, może nieco wyższy niż mój wuj, i miał ciemne włosy poprzetykane srebrnymi

nitkami. Natomiast jego żona była posągową blondynką, idealnie wypielegnowaną i wypełnioną botoksem, więc jej twarz była prawie całkowicie pozbawiona wyrazu. Mogła się do mnie uśmiechać lub robić grymas obrzydzenia – w żaden sposób nie byłam w stanie tego rozpoznać. Robbie był taki sam jak zwykle, elegancko ubrany, choć widząc, jak przestępuje z nogi na nogę, było dla mnie jasne, że czuje się niekomfortowo. Zajęliśmy miejsca przy stole, a mój wuj podjął nieco sztywną rozmowę o czymś związanym ze strefami zagospodarowania miejskiego, przez co zarówno Robbie, jak i ja odpłynęliśmy. Matka Robbiego siedziała z nieobecny wzrokiem, poruszając się jedynie w celu zwrócenia na siebie uwagi obsługi, by dolano jej wina. Piła już trzeci kieliszek, podczas gdy mój wuj zdążył opróżnić dopiero jedną trzecią pierwszego.

Przyjęcie toczyło się w tym tonie, matka Robbiego piła coraz więcej, a rozmowa wuja z burmistrzem stawała się coraz bardziej ożywiona. Od czasu do czasu, gdy schodzili na temat Uniwersytetu Blackstone, wciągali do rozmowy mnie i Robbiego. Czułam ulgę, że nie muszę sama podtrzymywać konwersacji, poza okazjonalnymi uprzejmymi odpowiedziami. Burmistrz ledwie mnie zauważał – ale równie mało uwagi poświęcał swojej żonie i synowi, więc nie brałam tego do siebie.

Kiedy posiłek wreszcie się skończył i ostatnie nakrycia zostały zebrane ze stołu, mój wuj zwrócił się do mnie.

– Everly. Może przejdzicie z Robbiem do salonu, podczas gdy ja z burmistrzem będziemy omawiać interesy? – Przerwał, po czym spojrzał na matkę Robbiego, której jakoś udało się zasnąć na krześle, nadal z kieliszkiem w dłoni. Robbie się zarumienił, a ja poczułam dla niego nieoczekiwane współczucie. Z pewnością był dupkiem, ale było jasne, że nie miał najlepszych wzorców.

– Zostaw ją. – Pan Parker-Pennington wstając, przewrócił oczami i poklepał się po brzuchu. – Jedzenie było przepyszne, Martinie. Przekaż wyrazy uznania szefowi kuchni.

Wuj się uśmiechnął.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Co byś powiedział na cygaro? Kubańskie oczywiście.

Ich głosy milkły, gdy się oddalali, a ja zostałam z zakłopotanym Robbiem i nieprzytomną panią Parker-Pennington.

– Salon znajduje się obok, na prawo. Zaraz do ciebie dołączę – powiedziałam do Robbiego, gdyż potrzebowałam chwili oddechu. Musiałam zebrać się w sobie, zanim znajdę się z nim sam na sam.

Wyszłam na korytarz i skierowałam się w stronę schodów. Mijając gabinet wuja, zwołniałam i usłyszałam przyciszone głosy dochodzące ze środka. Zakradłam się bliżej i przyłożyłam ucho do drzwi. To pewnie nic takiego, ale odkąd w mojej głowie zostały zasiane podejrzenia w stosunku do wuja, każde jego działanie było potencjalnym źródłem informacji.

Wstrzymałam więc oddech i nasłuchiwałam.

– ...kto to był...

– ...kościół jest... niebezpieczny...

– ...nie... dogadaliśmy się...

– ...transport towaru...

Przez grube drewniane drzwi usłyszałam tylko kilka stłumionych słów, ale to wystarczyło.

Nie miałam już wątpliwości.

Ta sytuacja... czymkolwiek zajmował się wuj... jakkolwiek to miało związek z Erickiem i Dave'em... Robert Parker-Pennington senior, ceniony obywatel i burmistrz Blackstone, był w to zamieszany.



ROZDZIAŁ 18

Mateo

Jedną rzeczą, której można zawsze być pewnym, to że diabeł zawsze powróci. Nie można się z nim układać i mieć nadziei, że o nas zapomni. I tak właśnie było z Lorenzem. W związku z tym wszystkim, co działo się w naszym życiu, zszedł na drugi plan. Szansa na zdobycie interesujących informacji napełniała nas nadzieją, jakiej jeszcze nigdy wcześniej nie czuliśmy.

Dni mijały szybko. Wypełnione nauką, coraz większą liczbą zadań domowych, zajęciami pozalekcyjnymi. Wraz z braćmi wywracaliśmy Blackstone na lewą stronę w poszukiwaniu informacji. Całe miasto było polem minowym.

Musieliśmy bardzo uważać na to, komu i jak zadajemy pytania, ale jedno było pewne – nie mogliśmy ufać nikomu po obu stronach miasta.

Po kolacji z wujem Everly nie skontaktowała się z nami już tamtego dnia. Oczywiście niemal postradaliśmy zmysły. Nigdy nie podejrzewałbym się o to, że będę troszczył się o jej bezpieczeństwo. Jej milczenie przywodziło mi na myśl tamtą noc – to, jak trzymałem jej bezwładne ciało w ramionach. Miałem już sporo na sumieniu i nie chciałem, żeby ona stała się dodatkowym punktem na mojej liście wstydu. Jeśli chodzi o Everly, nie chciałbym musieć zadawać sobie pytania: „Czy mogłem zrobić coś więcej?”.

Sprawiała, że zacząłem czuć, że chciałem ją chronić. Żadnej kobiecie dotychczas się to udało. Przypuszczam, że mogę winić za to małżeństwo moich rodziców. Choćbyś nie wiem jak bardzo chciał ratować kobietę, jeśli ona nie chce pomocy, marnujesz tylko czas. Taka właśnie była moja matka – marnowała czas innych ludzi.

Im więcej o tym myślałem, tym bardziej byłem przekonany, że musiał być w to zamieszany ktoś jeszcze. Ktoś miejscowy. Nie zdziwiłbym się, gdyby jakiś wpływowy skurwiel pokroju burmistrza maczał w tym łapy. Byłoby głupotą z naszej strony, gdybyśmy go zlekceważyli. Jasne, Martin Walker miał wpływy, ale zarządzał tylko kampusem, a nie całym miastem.

Wyjaśniałoby to też, dlaczego żadna ze spraw, które wypłynęły, nie przeszła przez nasz lokalny komisariat. Weźmy na przykład takiego burmistrza. Miał ścisły nadzór nad policją. A my nigdy się nie dowiadaliśmy, ponieważ nie zadawaliśmy właściwych pytań albo dlatego, że ci pieprzeni skorumpowani gliniarze dostawali więcej kasy, a interesy nie mogły się mieszać.

Byłem teraz sam, ponieważ Saint pojechał na zakupy na ten pieprzony bal, a Callum był z Everly na rozgrywkach szachowych. Będą się pieprzyć, byłem tego pewien. Za każdym razem, gdy byliśmy wszyscy razem, robiło się gorąco, ale jedyną osobą, która kończyła nago, była Everly.

Przypuszczam, że wszyscy czuliśmy się trochę winni z powodu tamtej nocy, że czekaliśmy, aż wyciągnie nasze kutasy, albo będzie błagać, żebyśmy ją zerznęli. Gdybym nie znał jej lepiej, powiedziałbym, że zrobiła to celowo.

Natychmiast porzuciłem te myśli, gdy zauważyłem zbliżające się do domu reflektory samochodów. Cal i Saint się wkurwią, ale nie odmawia się takiemu człowiekowi jak Lorenzo. Mieliśmy jego towar i jeśli chciał go odebrać, to właśnie należało zrobić. Zgodnie z obietnicą dostałem SMS-a godzinę przed planowanym odbiorem. Podali jedynie markę wozu i godzinę.

Auta zatrzymały się przed bramą, a ja z westchnieniem otworzyłem ją przed Rigo, prawą ręką Lorenza, i jego pomocnikami. Kiedy tylko ostatni samochód wjechał na podwórze, zamknąłem za nimi bramę. Jedynym powodem, dla którego nie czułem niepokoju, było to, że był to pierwszy odbiór, co oznaczało, że potrzebowali mnie jeszcze co najmniej dwa razy. Jeszcze nie mogli mnie sprzątnąć.

– *Compa!* – pozdrowił mnie Rigo, opuszczając szybko, za którą dudniła głośna muzyka.

Skinąłem głową i zmusiłem się do uśmiechu, gdy usłyszałem, jakiej muzyki słuchali. Styl był bardzo obrazowy i stanowił odę do karteli. Była to muzyka zakazana przez hiszpańskie stacje muzyczne.

Rigo zaparkował i wysiadł z wozu. Pozostali czekali w swoich autach. Przetransportowałem już ich towar bliżej, ale ukryłem go, aby nie dostrzegł go ktoś przypadkowy, gdyby się tu przyplątał.

Rigo uściśnął moją dłoń.

– Słyszałem od Lorenza, że złożyłeś mu wizytę – powiedział.

– Tak – odparłem. – Kiepski początek dobrego interesu.

Rigo wskazał na mnie palcem.

– Właśnie dlatego cię lubię. *Tienes los pinches huevos colgando.*

Jego oświadczenie mnie rozśmieszyło. Chwalił mnie za to, że mam jaja. Raczej chodziło o to, że ceniłem życie ludzi wokół mnie i nie chciałem, żeby ginęli przez jakieś pierdoły.

– Ta dziewczyna... Nie będzie problemem? – spytał, a mnie uśmiech spełził z twarzy. Powinienem był przewidzieć, że Lorenzo nie uwierzy mi na słowo.

– Jest bratanicą dziekana...

– Tak, a wy macie z nim na pieńku.

Włożyłem ręce do kieszeni dżinsów, by wyciągnąć z nich kluczyki do lawety.

– Chodźmy po samochód, jestem pewien, że masz lepsze rzeczy do roboty – powiedziałem, po czym odwróciłem się i odszedłem.

Rigo czekał przy swoim aucie, czułem na plecach jego wzrok. Przyprowadziłem wóz, a kiedy tylko go wyładowałem, towarzyszący Rigowi faceci przystąpili do akcji. Zapakowali go i natychmiast odjechali. Został jedynie Rigo i jeden z jego towarzyszy, który przyjechał razem z nim jego autem.

– Na razie to chyba wszystko – powiedziałem, mając nadzieję, że odjadą, zanim moi bracia wrócą. Za wszelką cenę chciałem ich chronić.

Rigo potaknął, wydawał się ogólnie zadowolony. Wyciągnął małą białą kopertę, a ja przewróciłem oczami.

– Odpowiedź nadal brzmi „nie” – rzuciłem.

Ludzie tacy jak Lorenzo myślą, że pieniądze rządzą światem. Wiedzą, że jeśli będą wciąż wyciągać rękę, ludzie w końcu ją przyjmą, a kiedy tak się stanie, będą mieli ich w garści. Ja i moi bracia byliśmy młodzi, a młodzi ludzie są łasi na łatwą forszę.

Rigo zaakceptował moją odpowiedź, po czym podszedł do swojego auta i wyjął z niego sztywną teczkę na dokumenty.

– To informacje, o które prosiłeś. – Wyciągnął do mnie rękę z dokumentami, a ja sięgnąłem po nie, lecz zanim zdążyłem wyjąć mu je z ręki, przytrzymał je mocniej.

– Na twoim miejscu, *compa*, wziąłbym pieniądze. Informacje zawarte w tych aktach rodzą wiele pytań. Zmroziło mi krew w żyłach.

Czy oni wiedzieli? Domyślili się, czego szukaliśmy?

– Jak to? – spytałem, gdy Rigo w końcu puścił teczkę.

– Lorenzo musiał zapłacić więcej swoim opłaconym psom.

Kurwa, nie było nam to do niczego potrzebne. To oznaczało tylko tyle, że jeśli Lorenzo nie był po prostu hojny, mieliśmy u niego większy dług, niż początkowo sądziliśmy.

– Ale powiedział, że obiecałeś mu usunąć z drogi wrzód na dupie, więc pozwala ci się tym zająć... na razie.

A to oznaczało, że musieliśmy się pospieszyć i przestać zgrywać porucznika Colombo, a za to dostać parę konkretnych odpowiedzi, bo jeśli Lorenzo wkroczy do akcji, to będzie koniec gry.

– Jasna sprawa – odpowiedziałem, gdy wracał do auta. Przyglądałem się mu, jak odjeżdżał, i kiedy światła jego samochodu zniknęły z pola widzenia, zamknąłem bramę i wróciłem do domu.

Zabrałem akta do swojego pokoju i położyłem je na łóżku. Przed pójściem pod prysznic wysłałem do wszystkich SMS-y.

Gra zaczyna się na poważnie.



ROZDZIAŁ 19

Callum

Everly wpatrywała się we mnie z drugiego końca dużej hotelowej sali konferencyjnej. Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać. W ostatniej chwili dotarła do autobusu, który zawoził uczestników klubu szachowego na stanowce rozgrywki z innymi klubami, i zajęła miejsce z przodu, podczas gdy ja siedziałem na samym końcu.

Co ja tu, kurwa, w ogóle robiłem? Lubiłem szachy, pewnie, ale takie pozalekcyjne gówno nie było w moim stylu. Powinienem wracać na złomowisko i pomagać Mateo. Miałem jakieś złe przeczucia. Nie chciałem go zostawiać, ale zapewnił mnie, że wszystko ma pod kontrolą. Teraz musieliśmy się skupić na tym, co wydarzyło się podczas kolacji w domu dziekana Walkera, i to był jedyny powód, dla którego tutaj byłem. To, a także fakt, że nadal w pełni nie ufałem Everly. Jeszcze nie. Nie było obaw, żeby wpakowała się w jakieś gówno w czasie rozgrywek szachowych, ale przezorny zawsze ubezpieczony. Poza miastem, w otoczeniu obcych – lepiej było mieć na nią oko.

Wcale nie chodzi tylko o brak zaufania. Szukasz wymówki, żeby ślinić się na jej widok przez cały pieprzony dzień bez dogryzania ci przez braci.

Zły sam na siebie, przewróciłem oczami. Jak to się stało, że ta dziewczyna ni stąd, ni zowąd stała się najważniejszą osobą w życiu moim i moich braci? Nie miałem pojęcia. A najdziwniejsze było to, że odkąd skupiliśmy się na niej, żaden z nas nawet nie spojrzał na inną laskę. To było do nas niepodobne. Zazwyczaj gustowaliśmy w łatwych cipkach i szybkim bzykanku przy każdej nadarzającej się okazji, a tu proszę – przez Everly śwędzą nas jaja, a żaden z nas nawet nie rozważa ulżenia sobie z kimś innym.

Kto wie, jakie to będzie miało znaczenie dla naszej przyszłości? Teraz najważniejsze było dotarcie do sedna sprawy z wujem Everly i pomszczenie Ericka i Dave'a. Potem będziemy martwić się całą resztą. Jeśli uda nam się to przetrwać. Zacisnąłem szczękę. Występowanie przeciwko człowiekowi z takimi koneksjami, jakie miał dziekan Walker... to było cholernie ryzykowne. My również mieliśmy swoje kontakty, a jakże, ale gra toczyła się o duże pieniądze, a w tym temacie dziekan miał nad nami sporą przewagę.

Zmusiłem się do skupienia na trwającym spotkaniu. Mój pierwszy przeciwnik zmiotł mnie z planszy – byłem zdekoncentrowany i grałem poniżej swoich możliwości. Chociaż to nie był żaden oficjalny turniej, taka gra w moim wykonaniu nie wyglądała dobrze, zepchnąłem więc ponure myśli na tył głowy, zanim rozpocząłem kolejną rozgrywkę. Gdy zacisnąłem palce na pionku i przesunąłem go na pozycję, cała nijakość otoczenia zniknęła.

– Szach-mat. – Dziewięćdziesiąt siedem minut później uśmiechnąłem się triumfalnie do przeciwnika, a on odwzajemnił mi się grymasem na twarzy.

– Niezła gra.

Uścisnęliśmy sobie dłonie ponad stołem, po czym obaj wstaliśmy. Rozprostowałem ramiona, zeszywniałe od kilku godzin spędzonych nad szachownicą, i rozglądałem się po sali w poszukiwaniu Everly. Nadal rozgrywała drugą grę, skoncentrowana, ze zmrużonymi oczami i przygryzioną wargą. Ponieważ była zajęta, podszedłem do długiego stołu, ustawionego w kącie pokoju, na którym znajdowały się napoje i przekąski, i wziąłem sobie butelkę wody. Stojąc tam, wyciągnąłem z kieszeni telefon. Zrobiłem zdjęcie Everly, po czym wysłałem je do Sainta.

Ja: Mam oko na naszą dziewczynę.

Odpowiedział mi w chwili, gdy kończyłem pić wodę.

Saint: Zajebisty widok, ale spotkanie wygląda na kurewsko nudne.

Saint: *załącza zdjęcie*

Saint: Które buty?

Wysłał mi zdjęcie trzech par identycznych czarnych butów do garnituru stojących przed lustrem. No tak, robił zakupy na bal.

Ja: Wszystkie wyglądają tak samo.

Saint: Wybierz jedno.

Ja: Te w środku.

Saint: Wolę te po lewej.

Ja: No to weź te po lewej.

Saint: Wyślę Matty'emu i jego spytam.

Ja: Tak zrób.

Pokręciłem głową i schowałem telefon. Everly właśnie wstawiała i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Kiwnąłem głową w stronę drzwi. Potaknęła nieznacznie, po czym odwróciła się do wyjścia. Byliśmy w hotelu, więc na pewno znajdzie się jakieś miejsce, w którym będziemy mogli porozmawiać na osobności. Zgodnie z planem mieliśmy niecałą godzinę do rozpoczęcia następnej rundy rozgrywek.

Przyspieszając kroku, dogoniłem ją w dużym holu. Rozejrzawszy się w prawo i w lewo, zauważyłem znak, wskazujący bar na dachu. Dzień był pochmurny i chłodny, więc była szansa, że nie będzie tam tłumów. Ruszyłem w stronę wind. Jedna z nich otworzyła się w chwili, gdy przed nią stanąłem. Everly wślizgnęła się obok mnie do kabiny i wpatrywała się prosto przed siebie, gdy naciskałem guzik na najwyższe piętro.

Mieliśmy szczęście, bar świecił pustkami, a z obsługi był tylko jeden barman zajęty klikaniem w telefonie. Zaprowadziłem Everly do najodleglejszego końca sali, w której stały niewielka sofa i niski stolik, częściowo ukryty za sztuczną rośliną doniczkową. Zerknąłem na barmana, by się zorientować, czy będziemy musieli coś zamówić, ale on nawet nie uniósł głowy znad telefonu, więc skupiłem całą uwagę na Everly.

– Chcesz mi opowiedzieć, co się wydarzyło na kolacji?

Wpatrywała się w swoje dłonie i wykręcała palce. Czekałem cierpliwie – czasami najlepszą strategią jest milczenie i czekanie, aż przeciwnik się złamie. Kolejna rzecz, której nauczyłem się z szachów. To znaczy od Ericka.

W końcu wciągnęła drżący oddech, podnosząc głowę, a w jej oczach widać było niepokój.

– Wydaje mi się, że jednym z mężczyzn, z którymi mój wuj spotkał się w opuszczonym kościele, mógł być burmistrz.

Wyprostowałem się na krześle. Co, do kurwy? Tego się nie spodziewałem, nawet przez myśl mi nie przeszło. Kiedy doszedłem do siebie, spojrzałem jej w oczy.

– Opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

Zrelacjonowała mi to, co podслуchała pod drzwiami gabinetu dziekana Walkera. Gdy skończyła, wypytywałem ją jeszcze o to, co wydarzyło się podczas kolacji, ale było jasne, że nie miała żadnych innych informacji, które mogłyby pomóc w naszej sprawie. Nie było tajemnicą, że burmistrz był skorumpowany; większość ludzi u władzy jest, w ten czy inny sposób, ale nie zdawałem sobie sprawy, że może być zamieszany w to gówno. To sięgało głębiej, niż sądziliśmy, jeśli sam burmistrz miał z tym coś wspólnego, a to znaczyło tylko tyle, że to była naprawdę jakaś grubsza akcja.

– Musimy pogadać z Saintem i Mateo. Dzisiaj. Jak tylko wrócimy na kampus, jedziesz ze mną.

– Okej. – Poprawiła się na miejscu i nachyliła się do mnie. – Boję się, Cal.

Bezbronność w jej głosie mnie rozbrajała. Sięgnąłem, by założyć jej włosy za ucho.

– Wszyscy się czasami boją. Musisz się tylko upewnić, że inni tego nie widzą. Świat jest pełen ludzi, złych ludzi, którzy wykorzystają każdą odrobinę słabości, jaką od ciebie wyczują. Odwaga to... działanie pomimo strachu. – Uśmiechnąłem się. – Jesteś silna, Everly. Stawiłaś czoła wszystkim trzem królom jednocześnie. Padłaś przed nami na kolana na złomowisku, ale to ty trzymałaś całą władzę.

Rzuciła mi gorące spojrzenie.

– Chciałabym pamiętać.

– Wiesz, co musimy zrobić, prawda?

– Co?

Położyłem jej rękę na udzie i nie umknęło mi, że wstrzymała oddech.

– Musimy odtworzyć tę scenę, dać ci nowe wspomnienie w miejsce tamtego utraconego. Może tylko bez wspinania się na wraki, prawie przyprawiłaś nas wszystkich o pieprzony atak serca, kiedy spadała...

– I bez wbiegania na ulicę i potrącania mnie przez samochód.

– To też.

Przesunąłem rękę wyżej i zatrzymałem ją, kreśląc kciukiem kółka na jej rajstopach, a jej skóra była gorąca od mojego dotyku. Schyliłem głowę i pocałowałem jej delikatną skórę tuż za uchem, czując, że cała drży. Mój kutas naprężył się na wspomnienie jedynej dobrej chwili tamtej nocy.

– Ale ta część, gdy padłaś przed nami na kolana... Chcesz to odtworzyć?

– Mmm. I jeszcze więcej. – Celowo zwilżyła usta językiem, przesuwając jednocześnie dłoń na wybruszenie w moich dżinsach. Kutas drgnął od jej dotyku i musiałem powstrzymać jęk, nachylając się pod takim kątem, by móc ją pocałować. Złapała mnie ręką za tył głowy i otworzyła się dla mnie, miękka, mokra i gorąca.

Rozległo się głośne stuknięcie i oboje aż podskoczyliśmy. Everly miała zarumienione policzki i oboje ciężko dyszeliśmy. Cholera, zapomniałem, że byliśmy w miejscu publicznym. A ten barman, który wcześniej nas nie zauważał, teraz z całą pewnością był świadom naszej obecności. Rzucił nam spojrzenie pełne dezaprobaty, więc wstałem i pociągnąłem Everly za sobą. Nie chciałem jej zawstydzić, a poza tym i tak za chwilę musieliśmy wracać na spotkanie. Barman nie odrywał od nas wzroku, więc kiedy Everly odwróciła się w stronę drzwi, ostentacyjnie poprawiłem kutasa w spodniach i wyszczerzyłem się do niego. Potem chwyciłem niewielką dłoń Everly w swoją rękę i poszliśmy do windy.

Gdy znaleźliśmy się z powrotem na sali, już prawie kończyłem ostatnią rozgrywkę, gdy mój telefon zawibrował przychodzącą wiadomością. Byłem przekonany, że to Saint lub Mateo, ale nie miałem okazji spojrzeć, dopóki nie znaleźliśmy się w drodze do autobusu.

Zaciągnąłem Everly na tylne siedzenie i pokazałem jej SMS-a.

– Mateo. Musimy jak najszybciej wracać do domu.

Wysłał tę wiadomość również do niej, a my mogliśmy tylko czekać i zastanawiać się, jakie gównie stanie się naszym udziałem tym razem.



ROZDZIAŁ 20

Saint

Centrum handlowe było wypełnione po brzegi. Znajdowało się na obrzeżach Blackstone, w pobliżu sąsiadującego miasta. Pojawiło się tu wiele osób z bractwa, tak samo jak ja szukających ubrań na bal. Złapałem stopa z kilkoma ziomkami z drużyny, ale po dotarciu na miejsce od razu się rozdzieliliśmy.

Dzięki Tiff miałem cholernie ograniczony budżet, więc choć niechętnie, musiałem sięgnąć po zaskórniaki. Gdy wszedłem do sklepu, zanotowałem sobie w pamięci, by przypomnieć Everly, że musi kupić sobie sukienkę. Biorąc pod uwagę to wszystko, co się ostatnio działo, wiedziałem, że to nie jest dla niej najważniejsze i nie zamierzałem się o to spierać. Ale nadal była moją osobą towarzyszącą. Nieźle się bawiłem na myśl o plotkach – wszyscy wiedzieli, że niby jest teraz z Robbiem, a tu nagle pojawi się na balu u mojego boku. Niech widzą, że Królom Cmentarzyska niczego się nie odbiera. Jesteś nasza, dopóki się ciebie nie pozbędziemy. A w chwili obecnej nie zamierzałem pozbywać się Everly.

Wybierając buty, nie mogłem się zdecydować, więc napisałem do Calluma, ale niewiele mi pomógł, wysłałem zatem SMS-a do Mateo, który nie odpowiadał.

Ja: Lewe, środkowe, prawe?

Ja: Jesteś tam?

Minęło kilka minut, a ja wciąż nie dostałem odpowiedzi. Często się tak zachowywał, ale nie w sytuacji, gdy był sam na włościach.

Ja: Umarłeś?

Wysłałem ostatniego SMS-a przed maksymalnym wkurwem, a ekspedientka nie odrywała ode mnie oczu. Pewnie zastanawiała się, czy w końcu coś kupię, czy tylko się mizdrzę jak jakaś panienka. Jedynym powodem, dla którego jeszcze mnie nie wyrzuciła, było to, że mogła się bez skrępowania we mnie wgapiać.

Ja: CZY TY MNIE ZNOWU ZABLOKOWAŁEŚ?

Przysięgam, że skopię mu tyłek, jak tylko wrócę do domu. Kiedyś w szkole średniej zablokował mnie, gdy wysłałem mu zdjęcie kutasa. Trwało to długi miesiąc, podczas którego komunikowaliśmy się poprzez Cala, ale w końcu miał tego dość i przytrzymał Mateo, a ja sam odblokowałem się w jego telefonie.

Matty: Sorry, byłem zajęty. Wszystko jedno, mogą być te z lewej.

Wziąłem te z prawej i gdy szedłem do kasy, dostałem następną wiadomość.

Matty: Wracaj natychmiast do domu.

Na przedramionach pojawiła mi się gęsia skórka. Wręczyłem ekspedientce gotówkę i niecierpliwie czekałem, aż wyda mi resztę.

Na szczęście kumple z drużyny, z którymi przyjechałem, też już skończyli i czekali na mnie w strefie z żarciem.

– Jesteś głodny, Devin? Cholernie długo cię nie było, więc zaczęliśmy bez ciebie.

No tak, czekanie na odpowiedź od Matty’ego zajęło mi dłużej, niż zakładałem, ale teraz to nie miało znaczenia; chciałem tylko wracać do domu i dowiedzieć się, co jest na rzeczy. Mógłbym założyć się o swoje lewe jajo, że to właśnie z tego powodu mi nie odpisywał.

– Nie, spoko. Coś mnie zatrzymało. – Wyszczерzyłem się do nich. To był mój standardowy sposób działania: zawsze odpowiadałem na wezwanie chętnej cipki. Ale ostatnio spotykałem się tylko z własną lewą ręką – albo prawą, w zależności od nocy.

Chłopaki, z którymi przyjechałem, nie byli tak uparci jak inni mieszkańcy Blackstone. Podrzuć mi na złomowisko. Światła były pogaszone, co było jasnym dowodem na to, że coś jest nie w porządku. Zazwyczaj świeciło się jedno czy dwa, na wypadek gdyby ktoś z dzielnicy chciał coś załatwić. Całkowita ciemność oznaczała, że nie ma nas w domu albo nie chcemy, żeby nam przeszkadzano.

Furgonetki jeszcze nie było, co znaczyło, że Callum i Everly nie wrócili ze swojej wycieczki. Autobus ma ich zawieźć na kampus, a stamtąd mają przyjechać samochodem. Matty wysłał wiadomość do nas wszystkich, co oznacza, że ma jakieś nowe informacje. Mam nadzieję, że Everly porozmawiała z Calem o tym, co wydarzyło się na kolacji u jej wuja.

Byłem pewien, że z nas trzech to ja ufałem jej najbardziej. Miała w sobie ciepło, którego szukałem, choć zupełnie nie byłem tego świadomy.

– Matty! – krzyknąłem od progu. Nie odpowiadał, nie było go też w żadnym z pokoi, więc skierowałem się do warsztatu. Na pewno jest właśnie tam.

Świeciła się tylko pojedyncza żarówka, która wystarczyła, by zobaczyć, czym się zajmuje.

– Powinieneś być ostrożniejszy. A jeśli to byliby oni? – zagadałem do niego, kiwając głową w kierunku projektu, nad którym pracował.

– Wiedziałem, że przyjedziesz pierwszy – odpowiedział. Wsadził sobie narzędzia do tylnej kieszeni kombinezonu i przykrył resztę swojej pracy plandeką.

– No to gadaj, co jest grane?

– Poczekajmy na resztę. Nie chcę się powtarzać.

Wziąłem głęboki wdech. Czasami miałem ochotę walnąć tą jego głupią gębą w mur, ale wiedziałem, że się nie ugnie.

– Naprawdę powinieneś zaruchać – rzuciłem ten sam banał, który powtarzałem już od lat.

Mateo uniósł brew.

– Poszedłeś na cipki?

Pokazałem mu środkowy palec, po czym wróciłem do domu i odłożyłem zakupy do swojego pokoju. Gdy wróciłem do warsztatu, usłyszałem silnik podjeżdżającej furgonetki.

Callum i Everly weszli do środka, a ja od razu do nich podszedłem. Ignorując Cala, złapałem Everly za policzki, zbliżyłem jej twarz do mojej i ją pocałowałem. Zsunąłem dłonie po jej krągłościach, jedną ręką objąłem ją w tali, a drugą ścisnąłem jej zgrabny pośladek.

Everly odepchnęła mnie, z trudem łapiąc powietrze.

– Skończyłeś? – mruknął do mnie Cal.

Zignorowałem go i złożyłem głowę w zagłębieniu szyi Everly.

– Zlituj się nade mną i zerznij mnie. Zaraz na nowo stanę się prawiczką.

– Kretyn – usłyszałem zza pleców i wiedziałem, że to słowa Mateo. Everly zatrzęsała się ze śmiechu w moich ramionach.

– Nie żartuję, złotko. Jaja mi zaraz odpadną z powodu braku cyrkulacji.

Poczułem silny uścisk na ramieniu. Odwróciłem głowę na bok i zobaczyłem beznamiętną twarz Calluma.

– Mateo wezwał nas, ponieważ miał nam coś ważnego do powiedzenia, i stan twojego kutasa...

Puściłem Everly z udawanym westchnieniem.

– Nie udawaj, że nie masz tak samo jak ja. Za chwilę Everly zamiast trzech kutasów nie będzie miała żadnego, jeśli zaraz nie wskoczy na niego i nie zacznie go ujeżdżać.

Policzki Everly były jasnoczerwone, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnąłem się do

niej. Złapałem ją za rękę i pociągnąłem za sobą do stojącego w rogu stołka.

– Po prostu usiądź tyłkiem na moim fiucie. Poczuję się wtedy lepiej – szepnąłem jej do ucha.

Nie protestowała, idąc za mną. Usiadła na mnie bokiem, a jej tyłek idealnie przygniótł mojego kutasa.

Wszyscy skupiliśmy uwagę na Mateo, który wyciągnął żółtawą teczkę.

– Skąd to masz? – odezwał się jako pierwszy Callum.

Oboje z Everly wyprostowaliśmy się, czekając na odpowiedź.

– Rigo wpadł po odbiór.

– Co jest, kurwa! – wykrzyknąłem razem z Callumem.

– Uzgodniliśmy, że będziemy razem, gdy do tego dojdzie – powiedziałem, zacieśniając uchwyt na Everly.

– Powinieneś był natychmiast dać nam znać – dodał Callum.

Mateo przewrócił oczami.

– Po co? Mieliście swoje sprawy. To była ich decyzja, nie nasza.

Ugryzłem się w język, bo miał rację, choć nie chciałem tego przyznać. Nienawidziłem być niczym dłużnikiem. Nadal byłem wściekły o to, że Callum i Mateo postanowili poprosić ich o pomoc za moimi plecami.

Everly musiała wyczuć moje napięcie, ponieważ zaczęła masować mnie po karku. Oparłem głowę o jej ramię i zostałem w takiej pozycji.

– Co się dzieje? – zapytała łagodnie.

Nie mówiliśmy jej o tym, bo to nie miało nic wspólnego z nią i z jej wujem, ale głównie dla jej bezpieczeństwa.

– Nic – odpowiedział szybko Callum. Mateo nie zamierzał udzielać więcej informacji, więc popatrzyła na mnie. W jej orzechowych oczach widać był urazę. Nienawidziłem tego, ale dla niej lepiej, gdy będzie trwała w nieświadomości.

– Poprosiliśmy o pomoc kogoś, kogo nie powinniśmy. – To było wszystko, co mogłem jej powiedzieć, a ona przygryzła wargę, ale wyglądało na to, że rozumie, iż nie dowie się od nas niczego więcej.

– Co to takiego? – spytała po chwili.

Mateo wyciągnął rękę i wręczył jej teczkę.

– Chcesz czynić honory, maleńka?



ROZDZIAŁ 21

Everly

Zacisnęłam dłoń na dokumentach, a Mateo podprowadził mnie do samochodu, nad którym pracował. Jedyne światło, które było zapalone, skierowane było na maskę, i to tam właśnie wypakowałam zawartość teczki. Gdy zaczęłam czytać, z trudem rozumiałam sens zapisanych słów. Statystyki zaginionych dzieci i nastolatków, ludzi, którzy zaginęli bez śladu i którzy mieli ze sobą tylko jedną rzecz wspólną – wszyscy krążyli po systemie. Wszystkie sprawy były zamknięte – umorzono z powodu braku dowodów. Dlaczego było tylu zaginionych i czy to miało coś wspólnego z moim wujem? Przypomniałam sobie o tym wybrzuszeniu pod kocem i przez kręgosłup przebiegł mi zimny dreszcz.

Callum i Saint w ponurym milczeniu słuchali, gdy odczytywałam informacje. Atmosfera stawała się coraz gęstsza, więc w końcu przełamałam ciężącą ciszę. Nastroje i tak były już kiepskie, więc równie dobrze mogłam przekazać Saintowi i Mateo to, czym podzieliłam się wcześniej z Callumem na temat burmistrza.

Kiedy skończyłam mówić, atmosfera stała się tak przytłaczająca, że miałam wrażenie, iż brakuje mi powietrza. Wyglądało na to, że chłopcy czuli się tak samo. Patrząc na sposób, w jaki stali, odnosiłam wrażenie, że wyglądają na pokonanych.

To się nie mogło tak skończyć. Byli pieprzonymi Królami Cmentarzyska. Powinni umieć trzymać się w garści albo przynajmniej udawać. Wróciło do mnie to, co wcześniej powiedział do mnie Callum. *Wszyscy się czasami boją. Musisz się tylko upewnić, że inni tego nie widzą. Świat jest pełen ludzi, złych ludzi, którzy wykorzystają każdą odrobinę słabości, jaką od ciebie wyczują. Odwaga to... działanie pomimo strachu.*

Chcieli, bym zachowywała się odważnie, więc taka właśnie będę. Spojrzałam w oczy Mateo. Otaksowałam wzrokiem jego kombinezon i smugę smaru na policzku. Wyglądał bardzo seksownie z podwiniętymi rękawami koszuli i tatuażami na wierzchu. Pragnęłam go właśnie takiego. Chciałam zapomnieć o wszystkich problemach. Ale nie wiedziałam, jak zostaną przyjęta, biorąc pod uwagę panujące nastroje.

Postanowiłam więc działać małymi krokami. Podeszłam do półki, na której stało radio. Włączyłam je i ustawiłam stację grającą zmysłową muzykę z hipnotyzującym bitem. A potem zbliżyłam się do Mateo.

– Pokaż mi, nad czym pracujesz. – Przejechałam palcem po masce samochodu. Czerwony metal lśnił w świetle pojedynczej żarówki wiszącej nade mną.

Mateo odetchnął i atmosfera uległa przemianie.

Tak po prostu.

Saint zgarnął papiery w ramiona, przesunął je Bóg wie gdzie i nagle maska okazała się pusta, a Mateo

usadził mnie na niej.

– Chcesz zobaczyć, nad czym pracuję, maleńka? – Wsunął mi dłonie pod sukienkę i ścisnął mnie za uda, po czym przesunął je niżej. W warsztacie rozległo się moje stłumione westchnienie i kątem oka zobaczyłam, że Saint i Callum podeszli bliżej i stanęli każdy po jednej stronie samochodu. Mateo uśmiechnął się do mnie. W jego ciemnych oczach płonął płomień, gdy pożerał wzrokiem moje ciało, a ja wygięłam plecy w łuk i rozszerzyłam nogi.

– Kurwa – syknął Callum, a Saint tylko jęknął.

– Już cała mokra dla nas. – Mateo schylił się, zniknął mi z pola widzenia, a kiedy na nowo się pojawił, w jego dłoni błyszczało coś lśniącego, długiego i metalowego. Przycisnął to do mojej pulsującej łechtaczki, okrytej materiałem bielizny, a z moich ust wydobył się jęk.

Czyjeś palce zaczęły masować moją cipkę, może Calluma, a może Santa. Ponownie jęknęłam.

– Ściągnij to – mruknął Saint, zahaczając palec o moje majtki. W tym samym czasie Callum złapał za róg mojej sukienki i podciągnął ją, a jego szorstkie dłonie wywoływały gęsią skórę na moim ciele.

Gdy byłam już naga, położyłam się na masce samochodu, gotowa dla nich.

– To nie fair. – Mój głos był zachrypnięty. – Wy też musicie być nago. Już.

– Wszystko w swoim czasie. – Callum nachylił się i zrobił mi malinkę na szyi, podczas gdy Saint owinał język wokół mojego sutka, wrażliwego i już stwardniałego.

To było takie przyjemne.

Mateo przejechał metalowym prętem po mojej nodze, począwszy od łydki aż do wewnętrznej strony uda.

– Wiesz, co to jest? – zwrócił się do mnie, wyciągając przedmiot przed siebie. – Uchwyt zapadkowy. Zupełnie nowy, dzisiejsza dostawa. Dwadzieścia centymetrów gładkiej, nieskazitelnej stali najwyższej jakości.

– O-och – jęczałam, gdy Saint tańczył językiem wokół mojego drugiego sutka, a dłonią pieścił moje biodro. Usta Calluma zjechały niżej, całując i przyszczypując moją szyję i obojczyk.

– Chcesz go poczuć? – Mateo przejechał prętem wzdłuż mojej wilgotnej cipki, a chłodny metal wywołał dreszcze na mojej skórze. – Chcesz, żebym cię nim pieprzył, zanim zerżnę cię kutasem?

– Tak.

Usta Calluma zamknęły się na moich, zwilżył językiem moje wargi, po czym pogłębił pocałunek, jednocześnie pieszcząc dłońmi całe moje ciało.

– Przez ciebie mój fiut jest taki twardy, Everly. Nigdy nikogo nie pragnęłam tak mocno jak ciebie – szepnęłam prosto w moje usta, a ja mogłam jedynie złapać go za kark i przyciągnąć go bliżej siebie, zatracając się w naszym pocałunku. Po chwili przechylił głowę i pojawił się Saint, zagarniając mnie dla ciebie pocałunkiem, w który oboje włożyliśmy wszystko. Gdy wyciągnęłam do niego drugą rękę, poczułam, że pozbył się T-shirtu, a gdy zjechałam nią niżej, okazało się, że dotykam jego gołego tyłka.

– Tak jest, złotko. Jestem dla ciebie nagi – mruknął w moją szyję, a ja poczułam na skórze, że się uśmiecha. – Wszystko, żeby cię uszczęśliwić. Jesteś nasza.

Patrzyłam z zachwytem na tego mężczyznę, z pięknym ciałem pływaka, napiętymi mięśniami i gładką skórą. Był cholernie gorący.

– Ty też się lepiej rozbierz, Cal. – Otworzyłam oczy i przechyliłam głowę w prawo, gdzie stał Callum, już nagi, jego klatka piersiowa i mięśnie na brzuchu rysowały się w słabym blasku pojedynczej żarówki, a jego naprężony kutas był tak gruby i ciężki, i tak apetyczny, że już nie mogłam się doczekać, aż go skosztuję.

– Mateo? – Oderwałam wzrok od Calluma i spojrzałam w dół maski samochodu. Mateo nadal był w kombinezonie, ale rozpiął go i pod spodem mogłam dostrzec jego wspaniałe, wytatuowane ciało i wybrzuszenie na dole. Przełknęłam z trudem i wytrzymałam jego spojrzenie, by po chwili skupić go na metalowym pręcie.

– Pokaż mi, jak to jest być zerżniętą czymś takim.

Jego uśmiech stał się niemal obłąkany, po czym rozszerzył moje nogi jeszcze bardziej i docisnął palce do mojej pulsującej cipki, zataczał palcami kręgi, by ją otworzyć, drażnił moją łechtaczkę, pobudzał mnie, aż zaczęłam jęczeć i go błagać.

I wtedy wpełznął go we mnie.

O kurwa.

Gładki, chłodny metal wślizgnął się we mnie z łatwością, nawilżany moimi sokami. Trzymał go pewnie

i ostrożnie, wpychał go i wyciągał, za każdym razem wchodząc głębiej, aż moje biodra uniosły się z maski samochodu, a ja zaczęłam pieprzyć go z całych sił. Jego kciuk pocierał moją lechtaczkę, a Callum i Saint całowali mnie po całym ciele, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Nie mogę... to jest... kuuuurwa. – Plecy wygięły mi się w łuk, a moja cipka zacisnęła się na stalowym uchwycie, gdy osiągnęłam swój punkt kulminacyjny. Drżałam na masce samochodu, z trudem łapiąc powietrze.

– To była najbardziej podniecająca rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. – Głos Mateo był niski i chrapliwy, gdy powoli wyciągał ze mnie pręt.

W polu mojego widzenia pojawił się Saint, jego zielone oczy były ciemne i wygłodniałe.

– Tak. Bez dwóch zdań.

Callum nachylił się, by ponownie skosztować moich ust, po czym wziął moją dłoń i przycisnął ją do swojej nabrzmiałej erekcji. Oddech zamarł mi w gardle, gdy poczułam, jak bardzo jest twardy.

Odchylił się nieco, by spojrzeć mi w oczy.

– Chcesz, żebyśmy cię teraz zerżnęli?

Przez chwilę panowała kompletna cisza, gdy wszyscy wstrzymywaliśmy oddech.

Przerwałam ją jednym słowem.

– Tak.



ROZDZIAŁ 22

Mateo

Jeśli nie wejdę w Everly w ciągu kilku minut, umrę. Mój kutas był twardszy niż skała i nie zdziwiłbym się, gdyby nagle rzeczywiście skamieniał i odpadł od mojego ciała. Zacisnąłem mocno dłoń na srebrnym narzędziu. Obraz Everly, przyjmującej w siebie dwudziestocentymetrowy stalowy pręt i pieprzając go, będzie wyryty w mojej pamięci na długo. Nadal leżała na masce samochodu z rozszerzonymi nogami, prezentując nam każdy milimetr swojej cipki – różowej, wilgotnej i nabrzmiałej. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, a ja marzyłem o tym, by ssać i lizać jej sutki. Były twarde jak małe kamyczki, a skóra wokół nich zaczerwieniona od pocałunków Cala i Santa.

„Tak” Everly rozbrzmiewało w warsztacie. Ta dziewczyna chętnie oddawała nam swoje ciało. Nie chwaliła się tym przed nikim ani nie wspinała się w ten sposób po szczeblach społecznej drabiny. Robiła to dlatego, że nas pragnęła, i z tego powodu było to jeszcze bardziej podniecające.

– Podaj mi ten pręt – odezwał się Saint stłumionym głosem, nie patrząc na mnie. Jego oczy były utkwione w Everly.

Callum nachylił się i wziął do ust jeden z sutków dziewczyny. Zassał mocno, a ona zamrugła gwałtownie.

– Otwórz buzię, złotko – powiedział Saint, unosząc narzędzie do jej ust. Wszyscy patrzyliśmy na jej twarz. Jej orzechowe oczy płonęły pożądaniem. Callum nadal zabawiał się jej sutkiem, ale jego dłoń zsunęła się w dół, do jej cipki.

Everly jęknęła, a Saint powoli wsunął uchwyt pomiędzy jej rozchylone wargi.

– Skosztuj, jak kurewsko mokra jesteś dla nas. – Zaczął pieprzyć ją w usta, jęcząc przy tym.

Everly dopiero co doszła, ale gdy poczuła dotyk Calluma, poruszyła biodrami w poszukiwaniu kolejnej porcji spełnienia. Obliziałem wargi i zdjąłem kombinezon. Mój fiut wyskoczył z niego jak sprężyna, a pierwsze krople podniecenia nawilżyły jego główkę. To było niesamowicie podniecające.

Everly jęczała, zasysając uchwyt zapadkowy. Saint złapał się dłonią za kutasa i zaczął nią poruszać. Callum trzymał dwa palce w jej wnętrzu i posuwał ją nimi ostro.

– Zerznij ją w usta, Saint – powiedziałem mu.

Callumowi wyrwał się mroczny śmiech.

– Jest coraz bardziej mokra. – Przejechał językiem od jej obojczyka do szyi, a potem pocałował ją w usta. – Pragniesz naszych kutasów, co, Everly?

Kiedy się odezwała, wiedziałem, że nie jest już w stanie dłużej zaprzeczać.

– Proszę – błagała.

Callum odwrócił jej głowę w kierunku Sainta. Chwyił Everly za policzki i zmusił do otwarcia ust, jeśli w ogóle można tu mówić o jakimkolwiek przymusie. Saint powoli wsunął w nie fiuta. Było coś wybitnie erotycznego w sposobie, w jaki jej opuchnięte usta owijały się wokół niego.

– Kurwa, tak – syknął, odrzucając głowę do tyłu, po czym wbił w nią każdy centymetr swojego nabrzmiałego penisa.

Chwyił ją za głowę, wplótł palce w jej włosy i zaczął poruszać się w niej coraz szybciej.

– Chcesz skosztować, zanim wypełnimy ją swoją spermą? – spytałem Calluma.

Nigdy wcześniej nie dzieliliśmy się w taki sposób kobietą, przynajmniej nie we trójkę, ale bez żadnych niesnasek poruszaliśmy się wokół siebie. Nie było miejsca na zazdrość, skoro graliśmy do jednej bramki – nasze spełnienie wypełni dziewczynę.

Zamieniliśmy się miejscami z Callumem. Zbliżyłem usta do jej szyi i zostawiłem kilka własnych śladów. Ledwie widoczne na jej karku, a mocne i zaczerwienione pod piersiami. Lizałem, ssałem i pochłaniałem każdy centymetr jej skóry.

– Kurwa, Cal, rób tak dalej – jęknął Saint. – Podoba jej się.

Zassałem jej sutek i lekko go przygryzłem. Czuję, że wygina plecy, słyszałem jej stłumione przez kutasa Sainta okrzyki. Na jej ciele pojawiły się kropelki potu, nie mogłem się powstrzymać, by ich nie zlizać.

– Zaraz znowu dojdzie – powiedział Callum niskim tonem, kiedy oderwał się od niej, by nabrać powietrza. Jego podbródek lśnił od jej soków. – Nie pozwól jej skończyć – rzucił, po czym się oddalił.

Everly, która jeszcze sekundę temu była w ekstazie, przestała obciążać kutasa Sainta i rozejrzała się w poszukiwaniu Calluma. Spojrzeliśmy na siebie z Saintem i uśmiechnęliśmy się. Za chwilę będzie już całkowicie należała do nas.

– Och, Everly – warknął Saint, a ja podszedłem do maski. – Czy ja pozwoliłem ci przestać ssać mojego fiuta?

– Wydaje mi się, że chce więcej – droczyłem się. – Prawda, maleńka? – To pytanie zadałem już między jej nogami.

Oczy Everly zasłyły mgłą, nieobecność Calluma poszła w zapomnienie. Mój fiut ocierał się o górę jej uda. Chciałem się nią delektować, doprowadzać ją do szaleństwa, tak jak ona doprowadzała nas. Złapałem się za penisa i otarłem się nim o jej wilgotne fałdki.

– Kurwa – syknąłem, gdy Everly jęknęła. Saint wykorzystał okazję, by ponownie wsunąć jej kutasa do ust.

– Jutro każdy krok będzie ci przypominał, do kogo należy to ciało – przyrzekłem jej, zaczynając wpychać się w nią moim fiutem.

Jej cipka zacisnęła się na mnie, gdy wszedłem w nią głębiej, dopasowując się do niej. Jęczała jak szalona z ustami obejmującymi przyrodzenie Sainta. Była tak mokra, że wślizgnąłem się w nią bez najmniejszych problemów. Teraz gdy byłem już w niej, chciałem zerznąć ją za wszystkie czasy, za to, że kazała nam tyle na siebie czekać.

Wyszedłem z niej, po czym wepchnąłem się na nowo. Kurwa, wspaniale było ją czuć. Wsuwałem się w nią i wysuwałem, oboje byliśmy na skraju wytrzymałości. Z każdym moim pchnięciem jej cycki podskakiwały, a Saint jęczał, czując dodatkowy napór.

Ssała kutasa Sainta coraz intensywniej i wiedziałem, że zaraz doprowadzi go do końca. Wygięła plecy, chcąc, bym dosięgnął jej najwrażliwszego punktu.

– Kurwa – syknął Saint, a ja zsunąłem dłoń na lechtaczkę Everly w chwili, gdy on kończył w jej ustach. Sperma wyciekła z kącika jej ust i był to niesamowicie gorący widok. Głośny plask wysuwanego przez Sainta kutasa rozległ się w tej samej chwili, gdy usłyszeliśmy kroki.

Dzięki Bogu, inaczej skończyłaby bez niego.

Saint cofnął się, po czym nachylił się nad nią i pocałował ją w usta, rozprowadzając swoją spermę po jej twarzy. Potem oddalił się w stronę starej kanapy stojącej pod ścianą. Ja zeskoczyłem z samochodu, po czym chwyciłem Everly za kostki i ściągnąłem ją niżej na maskę, by móc ją wziąć na rękę. Droga do kanapy zdawała się ciągnąć w nieskończoność, a ja marzyłem tylko o tym, by móc na nowo wślizgnąć się w jej jedwabiste wnętrze.

Kiedy tylko tam dotarłem, chciałem zgiąć ją wpół i zacząć ujeżdżać.

– Czas na jazdę, maleńka – powiedziałem, siadając na kanapie i pociągając ją na siebie. Poruszyłem biodrami, a ona jęknęła. Złapała mnie za ramiona i poprawiła pozycję, po czym zaczęła podskakiwać na moim fiucie.

Ja pierdolę.

Chwyliłem ją za plecy i powoli przejechałem dłońmi w dół, aż do jej tyłka. Obiema rękami złapałem ją za pośladki i rozszerzyłem je.

– Pragniesz też Calluma, prawda, maleńka? – spytałem chrapliwie.

Przygryzła wargę, ale nie odpowiedziała. Pchnąłem biodrami, a ona odchyliła głowę.

– Sprawisz, że wszyscy doznamy spełnienia, prawda? – wyszeptałem jej do ucha.

Pomieszczenie pachniało seksem, a my dopiero zaczęliśmy.

Przesunąłem dłonie do jej szyi i ścisnąłem ją za gardło, na tyle mocno, by miała trudności ze złapaniem oddechu, ale z wyczuciem, by nie zostawić siniaków.

– Od teraz będziesz przyjmować każdą kroplę tego, co mamy ci do zaoferowania, i będziesz błagać o więcej.



ROZDZIAŁ 23

Callum

Kurwa. Widząc Everly nadzianą na fiuta Mateo i Santa dyszącego ciężko obok nich ze sponiewieranym kutasem pokrytym jej śliną... byłem twardszy niż kiedykolwiek wcześniej.

Jednak byłem tym odpowiedzialnym, więc najpierw ważniejsze sprawy.

– Bierzesz pigułki, skarbie?

– Trochę za późno na takie pytania – warknął Mateo, wbijając się w nią ponownie.

– Tak – odpowiedziała mi z jękiem, wpatrując się we mnie rozszerzonymi źrenicami i zamglonym wzrokiem, przez co wyglądała, jakby była na haju.

– Świetnie. Sprawimy, że poczujesz się kurewsko dobrze – obiecałem jej, stając za nią. Mateo uśmiechnął się do mnie szatańsko, trzymając ją za pośladek, jednocześnie zwiększając nacisk na jej gardło. Odkręciłem słoik z olejem kokosowym, który przyniosłem z garażu – sekret handlowy złomowiska, używaliśmy go w zastępstwie WD-40 – po czym zanurzyłem w nim dwa palce. Olej miał stałą konsystencję, ale to się szybko zmieni.

– Przesuń trochę rękę – mruknąłem do Mateo, a on wsunął dłoń pod jej biodro oraz zwolnił nacisk na jej szyję. Posuwał jej cipkę powolnymi, zrelaksowanymi ruchami, a ja zanurzyłem palce pomiędzy jej pośladkami i powoli zakreślałem kółka wokół jej dziurki. Wepchnąłem do środka palec, a gdy usłyszałem, że gwałtownie wciąga powietrze, objąłem ją drugą ręką, przywarłem dłonią do jej łechtaczki i zacząłem ją pocierać kciukiem. Kiedy się rozluźniła, wepchnąłem w nią drugi palec. Kurwa, ależ była ciasna. Mój fiut pulsował, nie mógł się już doczekać, aż się w niej zanurzy. Skrzyżowałem palce i otworzyłem ją, olej zmienił już konsystencję na płynną i stał się gładki i śliski.

Dwa palce będą musiały wystarczyć. Nie mogłem już dłużej czekać, musiałem w nią wejść.

– Mateo.

Skinął głową, a gdy się odsunąłem, chwycił Everly i oboje wstali. Usadowiłem się na dużej kanapie, po czym spojrzałem na brata. Pocierając kutasa ręką, czekałem, aż uniesie Everly ze swojego fiuta. Napiął mięśnie, gdy opuszczał ją na mnie, aż znalazła się tyłem do mnie, tuż nad moim kutasem, a jej kolana znajdowały się po obu stronach moich ud. Gdy główka mojego penisa dotknęła wejścia do jej tyłka, wzięła głęboki wdech.

– Właśnie tak, skarbie. Oddychaj głęboko. Wypełnimy cię po brzegi. Dojdiesz tak mocno jak nigdy wcześniej.

Opadła na mnie z krzykiem. Jej oddech był urywany, a oczy szeroko otwarte.

– Byłaś już kiedyś ruchana w tyłek? – mruknąłem, dociskając jej plecy do mojej klatki piersiowej i przygryzając skórę na jej szyi. Utrzymywanie bioder w bezruchu było dla mnie torturą, kiedy jedyne, czego pragnąłem, to rżnięcie jej, ale jeśli to miał być pierwszy raz naszej dziewczyny, chciałem się upewnić, że dobrze to zapamięta.

– N-nie.

– To będzie zajebiste uczucie. Odchył się do tyłu... o tak. – Spojrzałem na Santa, a on zrozumiał aluzję. Jego kutas drgnął, czekał na swoją kolej. Przesunął się na kanapie i zaczął całować Everly w szyję z drugiej strony, dłońmi pieszcząc jej piersi. Rozszerzyłem bardziej jej nogi, przygotowując ją dla Mateo, który będzie pieprzył jej cipkę, po czym opuszką palca zacząłem zataczać kręgi na jej kłębku kobiecości.

Mateo, wchodząc w nią, chwycił ją za uda, a ona ponownie krzyknęła.

– Taka... pełna – jęknęła, a jej długie rzęsy rzucały cień na policzki, gdy przymknęła powieki i otworzyła usta w kształcie doskonałego O. Kurwa, miała zajebiste usta, takie pełne i opuchnięte od naszych pocałunków.

– Trzymaj się, skarbie. – Złapałem się za podstawę kutasa, a drugą rękę wsunąłem pod jej biodro. A potem zaczęliśmy się poruszać, ruchy moje i Mateo jakoś się zsynchronizowały. Everly wyginała ciało do mnie, z jej ust wydobywały się jęki i stęknienia, gdy ją posuwaliśmy, zawłaszczając ją dla siebie. Saint nie przerywał pieszczot dłońmi i ustami, przysuwając się coraz bliżej, aż jego twardy kutas zaczął ocierać się o bok naszej dziewczyny. Sięgnął w dół, złapał ją za rękę i razem z nią zaczął przesuwając ją po swojej nabrzmiałej erekcji. Ruchy Everly były nieskoordynowane od sposobu, w jaki różnieliśmy ją razem z Mateo. To było warte wszystkiego – cała nasza trójka zaspokajająca ją i otrzymująca satysfakcję w zamian, jej ciasny tyłek zaciskający się mocno na mnie, jej drżące ciało, gdy rozpadała się pod nami.

– Kurwa. Zaraz dojdę – sapnął Mateo, zaczynając poruszać się coraz szybciej, a potem zadrzał, wypełniając ją swoim spełnieniem.

Saint popatrzył na Mateo w oczy i odezwał się zachrypniętym głosem:

– Kurewsko podniecające. Zamień się ze mną. Weisnę twoją spermę w nią głębiej.

– Proszę – jęknęła Everly, nadal drżąc na mnie. Była niesamowicie rozgrzana, wszyscy byliśmy pokryci potem, a wokół nas unosił się zapach seksu.

– Myślisz, że dasz radę dojść jeszcze raz? – Saint ustawił się na pozycji. Potaknęła oszołomiona, a on wdarł się w nią jednym płynnym ruchem, uśmiechając się do niej lubieżnie. Popatrzył na mnie. – Czuję twojego kutasa, Cal.

– Wiem. – Wyszczrzyłem się do niego, po czym zbliżyłem usta do ucha Everly. – Jakie to uczucie, mieć nas obu w sobie?

– Ś-światne. Wspaniałe. Tak... – Jej głos zamarł, gdy zaczęła dyszeć bez opamiętania. Przechyliła głowę na bok i Mateo zawładnął jej ustami.

Saint pieprzył ją mocno i szybko, więc przyspieszyłem ruchy, by się z nim zrównać. Byłem już cholernie blisko, ale chciałem, żeby ona skończyła pierwsza. Objąłem jej łechtaczkę, podczas gdy Mateo przygryzł jej sutek i to wystarczyło. Zadrzała ponownie, krzycząc ochryple i doprowadzając mnie tym do spełnienia. Jaja mi się skurczyły, a kutas poruszył w jej wnętrzu, wypełniając ją moją spermą. Kilka sekund później skończył również Saint, złapawszy się ręką za oparcie kanapy tuż obok mojej głowy, by nie spaść z Everly.

Poczułem na ręce coś mokrego i ciepłego i gdy spojrzałem w dół, zobaczyłem, że Mateo spuścił się na jej cyci. Rzucił mi przepraszające spojrzenie, mówiące, że nie chciał trafić we mnie, ale ja się tylko uśmiechnąłem. Starłem palcami jego spermę z mojej ręki i wsmarowałem ją w usta Everly.

– Otwórz, skarbie.

Posłusznie oblizała moje palce, owijając wokół nich język, i wszyscy trzej jęknęliśmy. Ta dziewczyna była kurewsko idealna dla nas w każdym możliwym aspekcie.

– Spójrz, jak nasza sperma skapuje z ciebie. To najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. – Oczy Santa były totalnie zamglone, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała od ciężkich oddechów, gdy wpatrywał się pomiędzy jej nogi.

Everly miała zamknięte oczy, była wyczerpana po wielokrotnych orgazmach. Musiała odpocząć i się nawodnić.

– Wszystko okej? – szepnąłem jej do ucha.

Skinęła zmęczona głową. Nie otworzyła oczu, ale na jej ustach pojawił się usatysfakcjonowany uśmiezek.

– Bardziej niż okej.



ROZDZIAŁ 24

Saint

Dokładnie tak jak się spodziewałem, seks był lekarstwem na wszystko. Wczorajsza akcja – kurwa, brak mi słów, żeby to opisać. Wydawało mi się, że wiem co nieco o seksie, ale wczoraj weszliśmy na wyższy poziom. Zdarzało mi się dzielić dziewczynami z Mateo, ale nigdy z Calem.

To się nazywa praca zespołowa.

Przenieśliśmy się z warsztatu do domu. Mogliśmy kontynuować tę orgię i próbować nadgonić stracony czas, ale nie byliśmy kompletnymi dupkami w stosunku do Everly. Jeśli chcieliśmy się z nią zabawiać, nie mogliśmy jej wystraszyć.

– Wstawaj. – Mateo pacnął mnie w głowę w drodze do łazienki.

Bolały mnie plecy od spania w niewygodnej pozycji, ale za żadne skarby świata nie zostawiłbym Everly samej. Żaden z nas nie chciał o tym słyszeć. Więc wszyscy spaliliśmy na kanapach w salonie. Miałem zdrętwiałe ramię, a przyczyna tego leżała i lekko posapywała przez sen. Jej włosy były rozrzucone – częściowo na mnie, a reszta spływała swobodnie po jej ciele. Kanapa nie jest wygodnym posłaniem dla takich wielkich facetów jak my, ale żaden z nas nie chciał iść do swojego pokoju sam.

Ponieważ spałem z Everly, pewnie dlatego obudzili mnie w ostatniej chwili. Po naszej małej orgietce wszyscy wzięliśmy prysznic. Wyczuwaliśmy, że Everly potrzebuje chwili dla siebie, by przetrwać to, co się właśnie wydarzyło, więc zostawiliśmy ją samą. Skoro nawet dla mnie było to coś tak intensywnego, że rozwalało mi mózg, nawet nie próbowałem sobie wyobrazić, co czuła ona.

Moim skromnym zdaniem nikogo nie powinno to obchodzić. Ci, którzy by ją oceniali, bez wahania zamieniliby się z nią miejscami, gdyby tylko mieli taką możliwość. Ludzie byli kurewsko fałszywi.

Bardzo powoli wysunąłem rękę spod jej głowy. Spojrzałem na jej bladą twarz i nie mogłem oderwać od niej wzroku. Fascynacja i obsesja były ciekawymi sprawami. Możesz zachwycić się tą samą rzeczą każdego dnia i za każdym razem odnajdować w niej coś nowego. Właśnie tak się czułem przy niej. Za każdym razem znajdowałem coś nowego, co w niej lubiłem, coś, co sprawiało, że ciągnęło mnie do niej, coś, dzięki czemu chciałem zostać, by się przekonać, czym jeszcze może mnie zaskoczyć.

Miała cholernie opuchnięte usta i ten widok sprawił mi satysfakcję. Wysiłki grupowe w najlepszym wydaniu.

– Stary, pospiesz się, kurwa – syknął Callum, wychodząc ze swojego pokoju ubrany w czarne dżinsy i biały T-shirt.

– Dochodzę. – Uśmiechnąłem się do niego, a on pokazał mi środkowy palec, ale oczy miał utkwione

w dziewczynie leżącej na kanapie.

Znałem Cala od czasów, gdy byliśmy małymi chłopcami. Zawsze był samotnikiem, nieco chłodnym w obejściu, więc sposób, w jaki patrzył na Everly, był dla mnie czymś nowym. Większość ludzi była dla niego tylko pionkami w grze. Kimś, kim mógł manipulować lub wykorzystywać. Wiedziałem, że właśnie dlatego razem z Mateo pchnęliśmy go w jej kierunku, bo musiał zrzucić z siebie trochę napięcia. I to właśnie zrobił.

Poszedłem do swojego pokoju i włożyłem starą parę wyblakłych dżinsów i biały T-shirt. Wpadłem na Mateo, który właśnie wychodził od siebie.

Pokręciłem głową.

– Nie mogłeś się do nas dopasować?

Zerknął w dół na swoje czarne dżinsy i czarny T-shirt.

– Jesteś kretynem, jakich mało – odgryzł się, po czym ramię w ramię udaliśmy się do warsztatu.

Całą trójką staliśmy tam, rozglądając się wokół i przypominając sobie wczorajszą akcję. To, że Everly po raz pierwszy dopuściła nas do siebie właśnie w naszym królestwie, w miejscu, które uznawaliśmy za swoją świątynię, było znamienne. Mały, skazany na zagładę pionek okazał się królową.

– Mieliliśmy szczęście, że nie zauważyła, co tam jest – powiedział Cal, wskazując na odległy róg, w którym stało auto przykryte plandeką.

– Ruszcie się, posprzątajmy, zanim ludzie się zjedzą – pogonił nas Mateo, rzucając nam szmaty. – Saint, ty się zajmij spermą. – Roześmiał się, wskazując na zaplamioną kanapę.

Callum zajął się czyszczeniem maski samochodu, a Matty ustawiał oleje i narzędzia.

– Ale z was dupki – burknąłem.

– Zawsze się przechwalasz, że jesteś bogiem seksu. To idealne zajęcie dla ciebie – dodał Callum.

Nienawidziłem, jak się tak ze mnie napieprzali. Pokazałem im obu środkowy palec, po czym zdezynfekowałem kanapę. Kiedy następnym razem będziemy się pieprzyć wszyscy razem, spuszczę się na ich pieprzone poduszki – to ich nauczy.

Otworzyliśmy drzwi do garażu i kiedy tylko zegar wybił godzinę ósmą, zaczęły zjeżdżać się samochody. Staliśmy przed wejściem, każdy w innym miejscu, by móc obserwować wozy. Lewy pas był przeznaczony na wymianę oleju, środkowy na wszystko, co związane z niskim ciśnieniem powietrza lub zwykłymi przeglądami, a prawy na grubsze prace.

– *I robisz to wszystko za darmo? – spytałem Dave'a z niedowierzaniem. Tracił setki, jeśli nie tysiące dolarów. Czasami używał własnych części, by naprawiać ludziom auta.*

Callum i Mateo czekali cierpliwie, aż samochody podjadą z drugiej strony. Nie potrafiliśmy jeszcze wiele, ale chcieliśmy pomóc staruszkowi.

Dave obdarzył mnie zmęczonym uśmiechem. Callum był przekonany, że go wkurzałem, ale nigdy mi nie powiedział, więc nie czułem potrzeby powstrzymywania się przed zadawaniem pytań.

Klepnął mnie w plecy.

– Zadbaj o swoich ludzi, a ludzie zadbają o ciebie.

Staruszek miał rację. Kiedy zmarł, całe złomowisko wypełniło się kwiatami. Wszyscy, którym pomagał, przychodzili i przynosili nam jedzenie; karmili nas, podczas gdy my opłakiwaliśmy stratę jedyne go człowieka, który był dla nas jak ojciec. Czas, który spędziliśmy z nim, przeleciał jak z bicia strzelił, i to nam nie wystarczyło.

We trójkę zajęliśmy się myciem samochodów, ponieważ wtedy jeszcze niewiele więcej potrafiliśmy robić. Później zaczęliśmy wymieniać oleje. W miarę jak dorastaliśmy i uczyliśmy się zawodu, staruszek zostawiał nam własne samochody, ale teraz go już nie było, więc każdy z nas zajmował się jedną osobą naraz.

Takie dni jak dzisiejszy ciągnęły się w nieskończoność, ale dawały nam niesamowitą satysfakcję.

Jakąś godzinę później z domu wyszła Everly. Przebrała się już we własne ubrania – wielka szkoda. Lubiałem oglądać ją w naszych.

Ponieważ stałem najbliżej, to do mnie podeszła w pierwszej kolejności.

Ludzie przyglądali się jej ze zdziwieniem, ponieważ nigdy wcześniej nie widzieli tutaj żadnej kobiety, przez te wszystkie lata, odkąd do nas przyjeżdżali.

– Co się dzieje? – spytała miękko, zerkając na ludzi, a potem jej wzrok powędrował do Calluma i Mateo.

– Raz w miesiącu otwieramy wrota i naprawiamy ludziom samochody. – Podniosła na mnie wzrok, w którym widać było ocean ciepła. – Jeśli chcesz poczekać w środku, możesz zająć się pracami domowymi. To tutaj trochę zajmie – poinformowałem ją, podciągając podkoszulek, by otrzeć pot z czoła.

Jej odpowiedź mnie zaskoczyła.

– Jak mogę pomóc?

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Została tam z nami. Pomagała mi i moim braciom, przynosząc nam sprzęt. Podawała nam wodę, zabawiała dzieci. Nie tylko ja przyglądałem jej się w podziwie, moi bracia również.

Jakim sposobem jedna dziewczyna mogła być tak doskonała dla nas wszystkich?



ROZDZIAŁ 25

Everly

Przy Królach Cmentarzyska odnalazłam o wiele więcej, niż mogłabym się spodziewać. Przez cały miniony tydzień pomiędzy zajęciami pracowaliśmy wspólnie, wertując informacje, które Mateo otrzymał od Lorenza, i przeszukując artykuły w starych gazetach w sieci. Nie udało nam się dotrzeć do żadnych konkluzji dotyczących Ericka lub Dave'a ani na temat tego, co dokładnie mogli robić mój wuj z burmistrzem w opuszczonym kościele, ale mieliśmy kilka pomysłów, a każdy z nich sprawiał, że krew lodowaciała mi w żyłach. Za każdym razem, gdy przypominałam sobie, że Erickowi brakowało niektórych części ciała... To było po prostu... Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz.

Dzisiejszy bal wypadł w samą porę. Potrzebowałam oderwać się od myślenia o tym wszystkim i wiedziałam, że Saint też tego potrzebuje. Spośród nas wszystkich on podchodził do tego najlżej, jednak wraz z upływem czasu i kolejnymi tropami prowadzącymi donikąd również jego nastrój się zmieniał na mroczny i posępny. Nie podobało mi się to. Saint był legendą. Kojarzył się wszystkim z dobrą zabawą. To dlatego ludzie do niego lgnęli – poza dziewczynami, które były zainteresowane tylko pieprzeniem się z nim z powodu jego wyglądu czy statusu. Miały pecha, bo jakkolwiek do tego doszło, wyglądało na to, że to ja należę do Królów Cmentarzyska. A to oznaczało, że oni należeli do mnie.

Jeśli oni byli królami, ja byłam ich królową. Dali mi to jasno do zrozumienia.

I wiedziałam, że nikomu nie pozwolą strącić mnie z tronu.



Poprawiłam sukienkę przed lustrem, po czym odwróciłam się do Hallie i Mii.

– Gotowe?

Obie potaknęły z uśmiechem, podekscytowane nadchodzącym wydarzeniem. Czarno-złoty bal. Wydawany przez bractwo Alfa Tau Xi, do którego należeli Robbie i Saint, był legendarnym wydarzeniem

w kalendarzu towarzyskim. Każdy chciał dostać zaproszenie, a one rozchodziły się jak złoty pył.

Saint zaprosił mnie jako swoją randkę. Właściwie to nie do końca prawda. Z początku tak właśnie powiedział moim przyjaciółkom, a potem na osłodę zaprosił także je. I tak oto znalazłam się tutaj, odziana w połyskującą złotą sukienkę, która była o wiele bardziej obcisła i krótsza niż wszystko, co kiedykolwiek nosiłam, a na dodatek wręcz ociekałam złotą biżuterią. Saint poinformował mnie, że będzie ubrany na czarno, więc jako jego dziewczyna musiałam być cała w złocie. Ciemne włosy opadały mi falami na plecy (dzięki Mii), a moje oczy były ogromne i przydymione po tym, jak Hallie zadziałała na nie swoją magią.

– No to do boju! – Hallie uniosła mały kieliszek. Piłyśmy przedimprezowe shoty, które według niej miały nas rozluźnić. Nigdy wcześniej nie byłyśmy zaproszone na wydarzenie tego kalibru – zaproszenia na otwarte imprezy bractwa ATX się nie liczyły – i wszystkie trzy byłyśmy zdenerwowane, choć żadna z nas nie chciała się do tego przyznać. Mimo że byłam z Saintem (kimkolwiek byłam dla niego), zaproszenie na czarno-złoty bal nadal wydawało mi się niesłychane. To było najważniejsze wydarzenie towarzyskie w greckim kalendarzu.

Stuknęłyśmy się kieliszkami, po czym jednym haustem wychyliłyśmy shoty smakowej wódki. Alkohol palił mnie w przetyku, a ja delektowałam się jego smakiem. Wszystko, byle złagodzić to dziwne uczucie, które mnie ogarnęło, gdy pojawiłam się w ratuszu. Wielki budynek w samym centrum Blackstone został wybrany przez bractwo na miejsce balu, co bez wątpienia było zasługą Robbiego, ponieważ jego ojciec był burmistrzem i tam właśnie pracował. Przeszło mi przez myśl, żeby wymknąć się na chwilę i niepostrzeżenie pogrzebać w rzeczach burmistrza, ale szybko zdałam sobie sprawę, że przecież on nie był taki głupi, by trzymać cokolwiek w swoim miejscu pracy.

Gdy podjechałyśmy przed ratusz, zobaczyłam czekającego na nas Sainta razem z dwoma chłopakami z bractwa, którzy zapewne byli osobami towarzyszącymi dla Mii i Hallie. Nie poświęciłam im ani grama uwagi. Skupiałam się wyłącznie na Saincie. Jego wspaniałe ciało pływaka było odziane w kruczo czarny garnitur, który doskonale je opinał, podkreślając każdy mięsień, nad którym tak ciężko pracował, dowód jego poświęcenia i godzin spędzonych na basenie. Oprócz wspaniałego ciała miał też urok – zakłęcie, któremu wszyscy się poddawali, i ta jego twarz... Jak ktokolwiek mógłby się mu oprzeć? Nagle wszystkie troski zniknęły z mojej głowy, tak po prostu, zmiecione niezaprzeczalną falą pożądania.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, jego wzrok był zdecydowanie zbyt poważny. Podeszłam do niego, nie zwracając uwagi na Hallie i Mię, które zostały powitane przez swoich partnerów i wprowadzone do budynku.

– Wyglądasz zajebiście pięknie – odezwał się Saint, zanim zdołałam wydusić z siebie choć słowo. Pożerał mnie wzrokiem z góry do dołu, a mi brakowało tchu.

– Saint... – Mój głos był niewiele głośniejszy od szeptu, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy sami. Z każdej strony atakowały nas spojrzenia innych. – Wszyscy na ciebie patrzą. Wszystkie cię pożądają. Pewnie się zastanawiają, dlaczego jesteś tu ze mną.

– Nie, absolutnie nie. – Potrząsnął zdecydowanie głową. – Każdy chciałby, byś była jego randką. Jesteś dziesięć na dziesięć, Everly.

Oddech zamarł mi w gardle, a potem przypomniałam sobie, że Królowie Cmentarzyska uznali mnie za swoją, i być może czas najwyższy, bym uwierzyła w ich słowa.

Może. Przynajmniej spróbuję.

– Gotowa? – Saint przyciągnął mnie do siebie i poczułam ciepło jego twardego ciała.

– Na co?

Uśmiechnął się.

– Na czarno-złoty bal. – Schylił głowę i musnął ustami linię mojej szczęki, a potem zjechał niżej, na szyję. Cokolwiek mówił do mnie, ginęło w doznaniach jego dotyku. – Wyglądasz, jakbyś była gotowa na mnie – mruknął, unosząc głowę i patrząc mi prosto w oczy.

– Saint. Zostańmy tu.

Uśmiechnął się szerzej.

– Ale wtedy nie mógłbym się tobą pochwalić. Chodź. – Położył mi rękę na plecach i pokierował mnie do wejścia.

Weszliśmy do bogato udekorowanej sali balowej. Powiewające czarne i złote tkaniny pokrywały ściany i większość sufitu. Z sufitu zwisały ogromne żyrandole, ociekające kryształami, które oświetlone reflektorami,

załamywały światło, sprawiając, że mieniło się i tańczyło. Zespół ustawił się przed dużym oknem, które wychodziło na ogród, a parkiet przed nim był już zatłoczony. Gdziekolwiek spojrzalam, widziałam pary ubrane na czarno i złoto. Było jasne, że nie szczędzono wydatków na ten bal. Kiedy przenieśliśmy się dalej w głąb sali i wzrok Santa przykuła grupa chłopaków z drużyny pływackiej, prawie spodziewałam się, że mnie zostawi, ale tak się nie stało. Pozdrowił ich ruchem ręki, ale pozostał przy moim boku, mierząc wzrokiem każdego, kto ośmielił się spróbować do mnie zagadać.

– Saint.

Zatrzymał się.

– No?

Odchrząknęłam i wtuliłam się w niego. Sala była ogromna i wypełniona po brzegi elitami Blackstone. Nie interesowali mnie oni. Gdybym miała być szczerą sama ze sobą, powiedziałabym, że obchodzili mnie jedynie trzej Królowie Cmentarzyska oraz Mia i Hallie. Te pięć osób było najważniejszymi ludźmi w moim życiu. Zanim poznałam się z Królami Cmentarzyska, na tej liście znajdowałby się również mój wuj, ale teraz, po tym wszystkim, czego się dowiedziałam, moje uczucia w stosunku do niego były – najłagodniej ujmując – skomplikowane.

Ale nie chciałam dzisiaj o tym myśleć. Uniosłam głowę i złączyłam usta z wargami Santa w pocałunku, który sprawił, że pragnęłam więcej.

– Jesteś tak zajebiście...

Saint nagle przerwał. Skupił spojrzenie w odległym kącie sali, a mrok w jego oczach sprawił, że żołądek zwinął mi się w ósemkę.

Spojrzalam w tę samą stronę i natychmiast tego pożałowałam.

Kurwa. I co my teraz zrobimy?

Wzięłam się w garść, ale Saint przez cały czas był zaskakująco opanowany.

– Zachowuj się normalnie – mruknął, a ja potaknęłam.

– Spróbuję.

Moje myśli szalały. Mój wuj pojawił się na balu? Jak? Dlaczego? I jeśli zobaczył mnie tutaj z Saintem, który był więcej niż tylko znajomym... nawet gdyby myślał, że to tylko znajomy... Jak miałam się z tego wytłumaczyć?

Spojrzalam Saintowi w oczy. Nigdy wcześniej nie cieszyłam się tak bardzo z jego obecności.

Skinął do mnie uspokajająco. Zniżył głowę do mojego ucha i odezwał się niskim głosem:

– Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Zachowuj się normalnie.

Nie odrywałam wzroku od wuja, który zaczął przechadzać się po sali. Saint pokierował mnie do Hallie i Mii, bym nie była sama, po czym wmieszał się w tłum. Wuj podszedł się ze mną przywitać, ale byłam dla niego tylko kolejną osobą do odhaczenia na liście. Przyjrzał mi się uważnie, ale ponieważ Santa nie było w pobliżu, a ja bawiłam się z przyjaciółkami, wytrzymałam jego spojrzenie jak gdyby nigdy nic.

Zanim się od nas oddalił, zaczęłam panikować, że pojawił się tutaj, by mnie pilnować. No bo jeśli nie, to po co by tu przyszedł? Powód mógł być kompletnie niewinny, w końcu był dziekanem uniwersytetu, ale Saint twierdził, że nigdy wcześniej nie pojawiał się na tego typu wydarzeniach.

Mimo radosnego nastroju panującego na balu nie mogłam powstrzymać myśli, która wirowała mi nieustannie w głowie.

Że mój wuj coś kombinuje.



ROZDZIAŁ 26

Saint

Nadszedł najważniejszy dzień w greckim kalendarzu. W tym roku czarno-złoty bal odbywał się w miejskim ratuszu. Wszyscy dziękowali za to Robbiemu. Zwiślało mi to, ale bawił mnie fakt, że wszyscy wiedzieli, że to tylko dlatego, iż Robbie był synem burmistrza. W końcu nauczą się, żeby nie pozwalać ludziom na posiadanie zbyt dużej władzy.

Kiedy dokonamy naszej zemsty na Robbiem, upadek ze szczytu z pewnością go zabije. Podczas głosowania nad miejscem balu popierałem pomysł ratusza. Niech pociąga za sznurki, niech wszyscy się przekonają, kim tak naprawdę jest syn burmistrza.

Poza całym tym bagnem, w którym się taplaliśmy, życie było niezłe. Było tak dobre, że ledwie się trzymałem, i wiedziałem, że nie tylko ja, że moi bracia również tak sądzą, a może to tylko dlatego, że nie przywykliśmy do takich dni jak ten. Nasze życie zawsze pędziło jak szalone i w końcu wyglądało na to, że coś dobrego sprawiło, iż wszyscy czekaliśmy na zagładę.

Wszedłem do pokoju, który dzieliłem z Callumem, Erickiem i Mateo. Byli podjarani, bo w końcu udało im się zebrać dość kasy na to, by wejść do sklepu na rogu i kupić smakołyki jutro po szkole. Powinienem był się spodziewać, że do tego dojdzie. Jeśli było coś, w czym moja matka była dobra, było to rozpierdalanie mojego życia.

– Co się stało? – spytał Erick, gdy tylko wszedłem do środka.

– Tiff się ogarnęła, więc muszę wracać.

Wszyscy wiedzieli, że nienawidzę z nią mieszkać. Nadchodziło kilka żalonych tygodni.

Te myśli szybko wyparowały z mojej głowy, gdy tylko zobaczyłem Everly. Pierdolić. Moje. Życie. Jak miałem się zachowywać porządnie, kiedy ona wyglądała tak zajebicie? Sukienka była idealna, kolor podkreślał odcień jej skóry, a sposób, w jaki opinała jej ciało, powinien być karalny, o długości nie będę już nawet wspominał.

Marzyłem jedynie o tym, by ją pieprzyć, tu i teraz. Może to dlatego, że byłem tak zakręcony na punkcie tej dziewczyny i życia, które razem z nią prowadziliśmy, ale otoczenie zniknęło mi z pola widzenia.

Dużo kosztowało mnie odsunięcie się od niej, jednak kiedy tylko zauważyłem, że wchodzi jej wuj,

wiedziałem, że to nie mógł być przypadek.

– Zachowuj się normalnie – powiedziałem jej, wiedząc, że kieruję te słowa także do siebie.

Jej „spróbuję” było wypowiedziane drżącym tonem, ale nie wątpiłem w nią. Chwyliłem ją mocno za dłoń i poprowadziłem nas w przeciwnym kierunku od tego, z którego nadchodził dziekan.

Przez całą noc ludzie podchodzili do nas i widziałem, że byli zafascynowani Everly. Każdy frajer teraz już wiedział, dlaczego przykuła uwagę królów.

Miałem coś do załatwienia dla braci, więc zostawiłem Everly z przyjaciółkami. Stało się to w tej samej chwili, w której jej wuj pojawił się ponownie, ale wydawało się, że nie zwraca na nas uwagi.

– Devin. – Robbie podszedł do mnie i klepnął mnie w plecy, jakbyśmy byli starymi kumplami. Znajdowałem się na drugim piętrze i obserwowałem salę balową z góry. Zerknąłem w miejsce, w którym stała Everly z przyjaciółkami, i nawet się nie odwróciłem, żeby się z nim przywitać.

– Co?

– Zapasy mi się kończą – rzucił, nie patrząc na mnie.

Ten koleś z dnia na dzień wciągał coraz więcej. W tym tempie zrujnuje nasze plany, bo wcześniej usmaży swój pieprzony nos.

– Co ci mówiłem o proszeniu mnie o takie rzeczy w miejscu publicznym?

To, co stało się później, było moją winą. Użerałem się z Tiff, więc powinienem wiedzieć, jak rozdrażnieni potrafią być ćpuni.

Robbie złapał mnie za poły marynarki i przyciągnął do siebie.

Ożeż kurwa.

– Zapominasz, gdzie twoje miejsce, śmieciu z przyczepy – wycodził. Jego źrenice były rozszerzone bardziej niż kiedykolwiek wcześniej i wiedziałem już, że przekroczył pewien punkt krytyczny. Wcześniej czy później burmistrz będzie musiał wkroczyć do akcji, bo Robbie posunie się za daleko.

– Zabieraj ze mnie łapska – powiedziałem przez zaciśnięte zęby, po czym oderwałem go od siebie.

– Wiem, że to wy, dupki, spieprzyliście moje lambo.

Tym razem przyciągnęliśmy już uwagę paru osób. Szybko odepchnąłem od siebie Robbiego, zanim wszyscy zaczną się na nas gapić.

Poczułem na sobie zaniepokojony wzrok Everly. Powiedziała coś do przyjaciółek i zaczęła iść w moim kierunku. Ja pierdołę. Co za dziewczyna. Nie wiedziała, co jest na rzeczy, i nie obchodziło ją to, że Robbie próbuje mnie ustawić w szeregu; była gotowa stanąć u mojego boku.

Opuściłem ręce Robbiego wzdłuż jego boków i przytrzymałem go za nadgarstki, po czym nachyliłem się do jego ucha.

– Co zrobisz, jeśli przestanę karmić twoje uzależnienie? – Nie odpowiedział, tylko zacisnął szczękę. – Nie zapominaj, kto tu kogo trzyma w garści.

Oddaliłem się od niego, zanim Everly do nas podeszła. Wystarczająco fatalnie się złożyło, że jej wuj się tu pojawił. Mała pokazowa kłótnia z Robbiem była wodą na młyn plotek; dodanie Everly do tego gówna tylko by ją skrzywdziło, a tego nie chciałem.

W korytarzu złapałem ją za rękę i poprowadziłem z dala od tamtego miejsca. Nie zdążyliśmy jeszcze nawet zatańczyć. Wszystko się spieprzyło i czas to naprawić.

– To dziwne, że mój wuj jest tutaj, co nie? – spytała Everly z niepokojem, przygryzając wargę.

– No – odpowiedziałem, myśląc intensywnie nad tym, co zrobić, by o tym zapomniała. Dzisiejsza noc miała być specjalna. Nie dociekała, dlaczego wychodzimy na zewnątrz.

Ostatecznie okazało się, że nie wszystko poszło źle. Jasne, przyprowadziłem bratanicę dziekana Walkera na bal, ale nie wiedział nic poza tym.

Za salą balową ratusza znajdował się ogród. Ponieważ zespół rozstawił się przy oknie, nikt nie mógł nas stamtąd obserwować, ale nadal słyszeliśmy muzykę.

– Przepraszam – mruknąłem, żałując, że nie możemy swobodnie bawić się na balu, który miał być naszą rozrywką.

– To nie twoja wina – odpowiedziała, biorąc moją twarz w dłonie i zbliżając swoje usta do moich. Każdego dnia stawała się coraz odważniejsza i uwielbiałem to w niej. Jej asertywność sprawiała, że mój kutas twardniał.

– Wyglądasz zajebiście seksownie – szepnąłem w jej usta. – Zatańcz ze mną.

Objąłem ją ręką w talii i zacząłem poruszać się do rytmu. Druga dłoń powędrowała do skraju jej sukienki na udzie.

– Wysłałaś moim braciom swoje zdjęcie w tej sukience? – spytałem ją, wiedząc doskonale, że na ten widok obaj od razu by zesztynieli.

Przygryzła wargę i zaprzeczyła ruchem głowy. Na moich ustach pojawił się diaboliczny uśmiech.

– Ja im wysłałem – powiedziałem i zabrałem rękę z jej talii, by wyciągnąć telefon.

Zamiast zdjęcia wysłałem im mały klip na Snapie, na którym było widać Everly od szyi w dół, a potem moją rękę znikającą pod jej sukienką.

– To nie jest taniec – wydyszała, maksymalnie już nakręcona.

Odłożyłem telefon i przyciągnąłem ją do siebie, po czym zanurzyłem palec w jej dziurce.

– Muszę zadbać o moją dziewczynę – wyszeptalem w jej szyję.

Po tych słowach przywarła do mnie i zaczęła się poruszać, aż jej spełnienie spłynęło po mojej dłoni.

Wszystkie moje obawy zniknęły. Cokolwiek się wydarzy, wiedziałem, że będzie stała przy nas na każdym kroku.



ROZDZIAŁ 27

Callum

– Widziałeś to? – Mateo zamachał mi telefonem przed nosem, niemal mnie oślepiając.

– Stary, nie tak blisko. Chcesz, żebyśmy się rozwalili? – Włączyłem kierunkowskaz, skręcając w chronione osiedle, na którym mieszkał burmistrz.

Everly i Saint nie wiedzieli o moim planie. To była decyzja podjęta w ostatniej chwili, co było zupełnie do mnie niepodobne. Lubiłem mieć wszystko zaplanowane. Każdy mój ruch był skalkulowany. Jednak odkąd zacząłem grać z Everly w szachy, nauczyła mnie, że czasami ryzykowna, podjęta pod wpływem chwili decyzja może się opłacić.

Mam nadzieję, że tym razem tak będzie.

– Nie no, popatrz – naciskał Mateo. – Snap od Santa.

– Chcę to zobaczyć?

Odchrząknął i poprawił się na siedzeniu. Kątem oka zobaczyłem, że znowu wpatruje się w wyświetlacz, który jaśniał w ciemnym wnętrzu auta.

– Everly.

To jedno słowo wystarczyło, bym zwolnił pedał gazu i zatrzymał się przy krawężniku. Zerknąłem na swój telefon i zobaczyłem powiadomienie od Santa. Mógłbym się założyć o wszystko, że to jest to samo, co próbował pokazać mi Mateo. Otworzyłem wiadomość i oto była. Mój kutas zareagował natychmiast na widok naszej dziewczyny, wyglądającej zajebiście seksownie w złotej sukience. Ręka Santa robiła z tego największy użytek.

– Dlaczego on spija śmietankę, podczas gdy my bawimy się w detektywów? – mruknął Mateo.

– Bo mamy szansę dobrać się burmistrzowi do dupy, skoro go tu nie ma. – Mówiąc to, odpaliłem na nowo silnik i skierowałem się w stronę bramy.

Znajdowała się tam kanciapa strażnika, który odganiał nieproszonych gości, ale mieliśmy szczęście, bo zatrudnili gościa z południowej strony miasta. Gdyby nie to, nie mielibyśmy szans dostać się do środka. Tymczasem on machnął do nas ręką, uprzedzając tylko, byśmy nie narobili głupot, za które mógłby zostać zwolniony.

Zaparkowałem w lekkim oddaleniu od domu burmistrza, na tyle daleko, by nie objęły nas kamery monitoringowe, po czym wzięliśmy się do roboty. Żona burmistrza zapewne była w domu, ale wszyscy wiedzieli, że za dużo piła, a na dodatek była uzależniona od kokainy, tak samo jak jej synalek Robbie, więc mieliśmy nadzieję, że leży gdzieś nieprzytomna albo zbyt naćpana, by ogarniać, co się dzieje.

Przeszliśmy na bok domu. Takie domy zawsze miały jakiś słaby punkt – okno, które według właścicieli było zbyt małe, by się przez nie wślizgnąć, albo boczne drzwi z jednym zamkiem, w przeciwieństwie do tych antywłamaniowych w drzwiach frontowych. Ludzie zawsze skupiali się na głównych wejściach i wyjściach, zapominając o tym, że ich dom był tylko tak bezpieczny jak jego najsłabszy punkt. Możesz założyć wszystkie zabezpieczenia świata na drzwi wejściowe, zamontować kamery skierowane w miejsca najbardziej narażone na włamanie, ale jeśli nie zabezpieczysz obszarów, o których większość ludzi zapomina... sam prosisz się o kłopoty.

Zgodnie z moimi przewidywaniami burmistrz należał do tych zapominalskich. A może tylko był na tyle arogancki, że wydawało mu się, iż jest nietykalny, bezpieczny na swoim chronionym osiedlu. Razem z Mateo bez najmniejszych kłopotów otworzyliśmy boczne wejście i oto znaleźliśmy się w rezydencji burmistrza.

Poruszaliśmy się po domu bezszelestnie. Podeszedłszy do lekko uchylonych drzwi, usłyszałem dźwięki dochodzące z telewizora. Zasygnalizowałem gestem Mateo, by się zatrzymał, a on zrobił to i zerknął do środka przez szparę w drzwiach.

Opadła mu szczęka.

To była zupełnie niespodziewana reakcja. Uniosłem pytająco brwi, a on tylko pokręcił głową, odwracając się przodem do mnie. Moja ciekawość się wzmogła, więc podeszedłem bliżej, by móc zajrzeć do środka.

Telewizor grał w tle, ale żadna z osób przebywających w pokoju nie zwracała na niego uwagi.

Tak, były tam dwie osoby. Żona burmistrza, owszem, ale nie była tam sama. Nie potrafiliśmy oderwać wzroku od zastanej sceny – ona naga, leżąca na kanapie oraz nachylający się nad nią ciemnowłosego facet, wciągający kokę z jej sztucznych cycków.

Nie widziałem jego twarzy, tylko tył głowy, ale tak pewnie było lepiej. To, co zobaczyłem, wystarczyło mi na resztę życia.

– Jest zajęta, wykorzystajmy to – szepnąłem Mateo do ucha, a on potaknął i odsunął się od drzwi, po czym ruszył w stronę schodów. Nigdy wcześniej tu nie byliśmy, więc nie mieliśmy pojęcia, w którym pokoju mamy szukać odpowiedzi, jeśli w ogóle jakieś tu są, ale to była nasza szansa, aby powęszyć bez ryzyka zostania złapanym.

Ruszyliśmy na górę, a Mateo czujnie rozglądał się po otoczeniu w poszukiwaniu potencjalnych problemów. Dobrze nam się razem pracowało. Zaczęło się lata temu, w bidulu, kiedy musieliśmy szukać jedzenia albo ubrań czy innych rzeczy, uważając na to, aby nie zostać złapanym. Mateo, Saint, Erick i ja stanowiliśmy zespół, który był w stanie przewidzieć swoje ruchy.

– *Czekajcie! – Głos Ericka dochodził z góry. Zatrzymałem się i czekałem na sygnał. Za mną skradął się Mateo, przyciskając się do ściany, a Saint zabezpieczał tyły, rozglądając się za ewentualnym niebezpieczeństwem.*

Pracując razem, udawało nam się unikać nocnych patroli i już po chwili staliśmy przed szafką, w której trzymano całą kontrabandę. Wytężając cały nasz intelekt, udało nam się złamać zabezpieczenie i w końcu zajrzeliśmy do środka. Szachy Ericka stały na najwyższej półce, na stosie poskładanych koców, obok wypchanego misia z jednym okiem.

Byłem najwyższy, więc stanąłem na palcach i sięgnąłem po pudełko. Ostrożnie zdjąłem je z półki i podałem Erickowi.

– *Proszę.*

Obdarzył mnie szerokim uśmiechem, przyciskając szachy do piersi opiekuńczym gestem. Wywołało to we mnie ciepłe uczucia. Robienie tego dla jednego z moich najlepszych przyjaciół – dla mojego brata – praca zespołowa z trzema chłopcami, którzy stali się moją rodziną... to było warte wszystkiego. Zrobiłbym wszystko, by uszczęśliwić braci.



ROZDZIAŁ 28

Mateo

Ludzie byli nienormalni. Chronione osiedla, perłowe bramy, a wszystko, co mieli do ukrycia, wypełzało na wierzch w ich czterech ścianach.

Uwielbiałem tę adrenalinę, którą dawały mi włamania. Jeszcze niedawno martwiliśmy się, że utknęliśmy, a teraz wszystko się pięknie składało w całość. Wystarczył jeden trop, na który pomogła nam wpaść Everly.

Po co ludzie się żenią, jeśli nie są w stanie dotrzymać wierności? Callum i ja ewakuowaliśmy się z holu, zostawiając zabawiającą się matkę Robbiego. Nic dziwnego, że ten chłopak był zdrowo jebnięty. Pewnie natknął się na nią więcej razy, niżby sobie tego życzył. Problemy bogaczy.

Callum i ja nie znaleźliśmy układu domu, ale mieliśmy dobrą orientację. Gabinet burmistrza musiał być gdzieś na parterze, po przeciwnej stronie kuchni i pomieszczeń dla personelu. Nie sądzę, by ryzykował zostawianie śladów w swojej sypialni. Takie małżeństwa jak jego nie płyną razem ani nie toną razem. Każdy dba tylko o własne interesy.

Bez słów ruszyliśmy przed siebie. Już nie raz byliśmy w podobnej sytuacji. Nie było takiej rzeczy, której nie zrobilibyśmy dla siebie nawzajem. Wszystkie drzwi otwierały się bez problemu – pokój gościnny, garderoba – gdy wtęmatrafiliśmy na podwójne drzwi, które były zamknięte na klucz.

Trafiony zatopiony.

Nadal bez słów, jednocześnie założyliśmy lateksowe rękawiczki. Stałem na straży, podczas gdy Callum majstrował przy zamku. Przygotowaliśmy się na to, że stracimy wszystko, jeśli coś pójdzie nie tak, dlatego nie powiedzieliśmy o tym Saintowi. Byliśmy w czarnej dupie i nie było nam w smak zostawienie Everly samej.

A w ten sposób, gdyby sprawa się jebła, Saint będzie mógł ją chronić.

Rozległ się cichy klik otwieranych drzwi i razem z Callumem wślizgnęliśmy się niezauważeni do środka. Mieliśmy dość czasu – przynajmniej do zakończenia balu – aby poszukać jakichś dowodów.

– Niezła robota – mruknąłem.

Cał prychnął.

– Kasa i bieda uczą cię życia.

Jaka jest pieprzona prawda?

Poszedłem na prawo, a Callum na lewo. Na półce stały książki, rodzinne zdjęcia – bardziej na pokaz niż cokolwiek innego, gdybym miał zgadywać – i minibar z pudełkiem w środku. Powoli uniosłem wieko i moim oczom ukazały się cygara. Gdybym zabrał mu jedno, z pewnością wywołałbym u niego paranoję, ale

powstrzymałem się.

Człowiek pokroju burmistrza musiał wiedzieć, że jego żona ma romans. Pewnie miał w dupie z kim, bo sam też niewątpliwie dawał sobie obciągać na boku.

– Znalazłeś coś? – spytał Callum cichym głosem.

– Jeszcze nie – odparłem, przyglądając się ścianie. Obaj wiedzieliśmy, że jeśli burmistrz miał coś do ukrycia, będzie znajdowało się tutaj. To była jego twierdza i nigdy nie podejrzewałby, że ktoś będzie na tyle głupi, by spróbować tu węszyć.

– Znalazłem sejf – odezwał się po chwili Cal. Odwróciłem się i zobaczyłem metalowe pudło za obrazem, który odchylił Callum.

– Ciekawe, co tam będzie – powiedziałem, gdy przesunął obraz z powrotem na miejsce. Dobranie się do tego będzie wymagało więcej pracy, a pewnie jest też chronione alarmem, więc zostawiliśmy go sobie na koniec.

Kiedy byliśmy już pewni, że w ścianach niczego nie ma, podeszliśmy do miejsca, które powinniśmy byli przeszukać w pierwszej kolejności, ale nie chcieliśmy niczego przeoczyć.

– Sprawdźmy, co ukrywa nasz chłopak – szepnął Callum, gdy obaj usiedliśmy za biurkiem.

Liczyliśmy jedynie na to, że nie będzie tam żadnych cyfrowych śladów. Ten skurwiel pewnie był zbytnim paranoikiem, by trzymać cokolwiek w komputerze. Hakerzy łamali firewalle z taką samą łatwością, z jaką Saint dobierał się do majtek dziwek.

Ostrożnie przerzucaliśmy papiery. Większość związana była z miastem – plany rozbudowy, zbiórki pieniędzy, organizacje charytatywne.

– Czekać, wróć – rzuciłem do Calluma, gdy zauważyłem pomiędzy stronami kilka zdjęć.

– A co my tu mamy? – ucieszył się Callum.

Zdjęcie nie było najlepszej jakości, ale ponieważ już od jakiegoś czasu dziekan Walker znajdował się na naszych radarach, od razu go rozpoznaliśmy.

– Musiałby być głupi, gdyby nie próbował chronić własnego tyłka – powiedziałem głośno to, co obaj myśleliśmy.

Zaczęliśmy szperać z większym zacięciem, podekscytowani tym, że udało nam się dokopać do interesujących nas strzępów informacji.

W jednej z szuflad znajdowała się skrzynka, do której otwarcia potrzebny był klucz. W biurku nie znaleźliśmy niczego, czym można byłoby to zrobić.

– Założę się, że jest w sejfie – powiedział Callum.

– Pewnie – zgodziłem się z nim.

Zerknęliśmy na zegarki i dotarło do nas, że musimy się stamtąd natychmiast wynosić.

Odkładaliśmy dokumenty, gdy wypadła nam jedna kartka. Kiedy ją podnosiłem, nie wyglądała na nic ważnego. Tylko jakieś nazwiska i numery.

– Kurwa. Patrz na to – rzucił Callum, wrywając mi kartkę z ręki. – To numery identyfikacyjne. Pierwszy rząd składa się z dziewięciu cyfr, ale pozostałe się różnią i założę się, że to są numery kont.

– *Dlaczego jesteś taki wściekły, chłopcze? – spytał Dave, podchodząc do mnie. Ukrywałem się w miejscu, w którym razem z Saintem i Callumem posprzątaaliśmy i zrobiliśmy labirynt. Była to idealna miejscówka, by zniknąć. Potrzebowałem przerwy od tego wszystkiego, co się wokół mnie działo.*

– *Nie jestem wściekły – skłamałem.*

Dopiero co nawarczałem na braci bez żadnego konkretnego powodu.

Staruszek nie powiedział nic więcej, tylko usiadł obok mnie. Siedzieliśmy w milczeniu przez jakieś dziesięć minut, zanim odezwał się ponownie.

– *To w porządku, że złościsz się, że twoja mama zmarła. I to w porządku, że złościsz się na własną bezsilność.*

Gdy mówił, zaciskałem dłonie w pięści. Nie patrzył na mnie i nie zwracał się do mnie protekcyjnym

tonem.

– Za to bardzo nie w porządku jest, gdy wyżywasz się na tych, którzy chcą ci pomóc.

Zaciskałem zęby, by nie warknąć na niego, bo wiedziałem, że chciał dobrze. Jeśli jakikolwiek dorosły zasługiwał na szacunek, był to właśnie on.

– To w porządku być złym na mamę, że nie była dla ciebie wystarczająco silna – mówił cichym tonem i poczułem się jak cipa, gdy pod powiekami zaczęły zbierać mi się łzy. – To w porządku, że jesteś nią rozczarowany. Pamiętaj tylko, że twoja mama kochała cię ze wszystkich sił, jakie jej pozostały, choć jej miłość nie wystarczyła, by się pozbierać.

Poleciały łzy. Miał rację i nie próbował mnie karmić banalami, które słyszałem od innych. Moja matka była winna, ale to nie znaczyło, że mnie nie kochała, po prostu nie kochała mnie na tyle mocno, by wybrać mnie zamiast mojego ojca. Dave to rozumiał. Słyszałem smutek w jego głosie, gdy do mnie mówił, i jeszcze więcej łez popłynęło po moich policzkach. Nic na ten temat nie powiedział, zachowywał się zupełnie normalnie, podczas gdy ja przeżywałem załamanie, siedząc obok niego.

– Pewnego dnia przypomnisz sobie tę rocznicę i złość zniknie, ale miłość pozostanie.

Bez słowa wyjąłem komórkę i zrobiłem zdjęcie listy. Czułem, że to coś wielkiego, i ręka mi nieco zadrżała. Głównie z podekscytowania. Nie mogłem zrobić nic dla mojej matki. Sama wybrała swój los. Ale mogłem pomścić Dave'a i Ericka.



ROZDZIAŁ 29

Saint

Bezstresowa noc była dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy. Poza tym jednym incydentem, gdy Robbie próbował udowodnić, że ma większe jaja niż ja, reszta wieczoru przebiegła gładko.

– Everrrrrly – mruknąłem prosto w jej szyję. Dociskałem ją do ściany budynku. Wiedziałem, że jesteśmy na widoku, a jej wuj kręcił się gdzieś w pobliżu, ale nie mogłem się powstrzymać.

Po tym, jak wysłałem wideo Matty’emu, a on w odpowiedzi pokazał mi faka, nie mogłem już dłużej czekać. Moja dłoń wędrowała po jej udach. Dyszała i rozszerzała je dla mnie. Boże, mój kutas był taki twardy, że wydawało mi się, że umieram. Dzielenie się nią z braćmi było czymś niesamowitym, natomiast posiadanie jej w całości tylko dla siebie... nie mogłem czekać. Wiedziałem, że nie będą mieli nic przeciwko. Była nasza. Nasza do sprawiania nam przyjemności, do ruchania.

– Jeszcze – błagała.

Drażniłem się z nią bez przerwy. Wiedziałem, że jej cipka już prawdopodobnie ocieka sokami. Marzyłem o tym, by się w niej zanurzyć, ale nie chciałem tego robić w miejscu publicznym, jak również nie chciałem zabierać jej do swojego pokoju w domu bractwa. To było miejsce z otwartymi drzwiami dla każdej suczki, która chciała być przeze mnie zerżnięta. Do tego dochodził fakt, że Everly nie należała tylko do mnie. Nie chciałem, żeby ludzie zaczęli obrabiać jej dupę. Wcześniej w ogóle mnie to nie obchodziło. Tiff nie była najlepszym wzorcem kobiety, więc mój szacunek do nich był równy zeru.

Musnąłem palcami szczyt jej ud. Gorące. Rozgrzane. Wilgotne. Gotowe na mojego fiuta.

– Saint – syknęła, gdy wsunąłem w nią jeden gruby palec.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Zerżniesz mnie, złotko? – spytałem stłumionym tonem.

Odpowiedziała poruszeniem bioder i przygryzieniem wargi.

– Chodźmy pokazać się po raz ostatni, a potem wezwiemy taksówkę.

Wyjąłem z niej palec, po czym uniosłem go do ust i zlizalem z niego jej podniecenie. W jej oczach płonął ogień. Złapałem ją za rękę i wprowadziłem do środka.

Ze splecionymi palcami weszliśmy bocznym wejściem, gdy wtędm drzwi jednego z pokoi ratusza się otworzyły. Instynktownie zasłoniłem Everly własnym ciałem i wciągnąłem ją w cień bocznego korytarza.

– Przyszły piątek – usłyszeliśmy czyjś głos, a Everly złapała mnie za ramię.

To był głos jej wuja.

Kurwa.

Oboje przywarliśmy do ściany, starając się być niewidzialni.

– Zrozumiałem za pierwszym razem – odpowiedział burmistrz cierpkim tonem.

Rozległy się kroki, oddalające się w przeciwnym kierunku. Spojrzeliśmy na siebie bez słowa. Przycisnęła nasze złączone dłonie do piersi i czułem, w jakim dzikim rytmie wali jej serce. Im więcej dowiadaliśmy się o jej wuju, tym bardziej musieliśmy na siebie uważać.

Pieprzyć bal. Zawróciliśmy do drzwi, którymi weszliśmy do środka, i wyszliśmy z ratusza.

Bez słowa złapałem ją za rękę i zauważyłem, że z ulgą opuszcza spięte wcześniej ramiona.

– Tiff to suka – zacząłem mówić – ale przynajmniej zawsze wiedziałem, kim jest. Nic, co robi, nie jest w stanie mnie zranić.

Odwróciła się przodem do mnie, a jej oczy, wypełnione strachem i adrenaliną, zaczynały się stopniowo ocieplać.

– Wiem, jakie to zjebane uczucie, gdy ktoś, kogo wydawało się, że znaleźliśmy, okazuje się być kimś innym, ale pamiętaj, że masz nas. – Przytuliłem ją mocno, a ona przywarła do mnie całym ciałem.

W takich sytuacjach wspólny samochód był do bani. Wsiadliśmy do taksówki i całą drogę do domu pokonaliśmy w milczeniu, przez cały czas trzymając się mocno za ręce.

Taksówkarz wysadził nas przed domem, a ja podałem mu kilka banknotów. Everly weszła do środka i gdy tylko zamknąłem za nami drzwi, przycisnąłem ją do nich. Nasze usta złączyły się w szalonym, namiętym pocałunku. Oboje byliśmy nabuzowani adrenaliną, gniewem i odrobiną nostalgii.

– Słyszałaś to? – jęknąłem w jej szyję, podejmując w końcu temat tego, co się wydarzyło. Moje dłonie niecierpliwie przesuwają się po jej ciele, a po chwili uniosłem jej sukienkę.

– Przyszły piątek – jęknęła, gdy ją podniosłem i wepchnąłem kolano pomiędzy jej rozszerzone nogi.

– Wszystko układa się w całość – zauważyłem, ściągając jej sukienkę przez głowę. Jej uwolnione piersi zakołysały się, a mój kutas się naprężył.

Zanurzyłem palce w jej cipce i zacząłem ją posuwać. Poruszała biodrami w rytmie mojej ręki.

– Tak – przyznała i nie wiedziałem, czy chodzi jej o to, co robię, czy zgadza się z moim wcześniejszym stwierdzeniem.

Wyciągnąłem palce, wiedząc doskonale, że następnym razem wypełnię ją swoim kutasem. Chwyciłem ją za biodra i zaniósłem do swojego pokoju, zostawiając otwarte drzwi. Moich braci nie było aktualnie w domu, ale kiedy wrócą, chętnie do nas dołączą. A tymczasem mogłem cieszyć się Everly tylko dla siebie.

Wszedłszy do pokoju, zapaliłem światło i położyłem ją na łóżku.

– Dzisiaj ty wykonasz całą robotę – powiedziałem niskim głosem, zaczynając się rozbierać.

Everly oparła się na łokciach i patrzyła na mój striptiz. Mała lisczka wkraczała do akcji. Zwilżyła usta językiem i rozszerzyła nogi, eksponując swoją różowioną cipkę.

– Kurwa – szepnąłem.

Trzymając się za fiuta, potarłem go i wycisnąwszy pierwszą kroplę swojego podniecenia, kciukiem rozprowadziłem wydzielinę po jego główce.

– Patrz, co ze mną robisz – powiedziałem, wchodząc na łóżko, i kiedy tylko znalazłem się nad nią, otarłem kciuk o jej dolną wargę.

Zajebicie dobrze wyglądała w moim łóżku. Zanim pozwoliłem jej zabrać się do pracy, rozszerzyłem jej nogi jeszcze bardziej i wcisnąłem się w nią kutasem.

Szlag.

To był raj, byłem tego pewien.

Everly jęknęła i wygięła plecy w łuk, przyjmując mnie w siebie całego. Wślizgując się w nią i wyślizgując, zrozumiałem, dlaczego jest lepsza niż ktokolwiek inny. Pomiedzy naszymi ciałami nie było absolutnie nic. Czułem każde jej drgnienie, każdą kroplę wilgoci.

Wepchnąłem się w nią ponownie, a Everly położyła mi dłoń na piersi i powstrzymała mnie. Uniosłem brew w geście zdziwienia, bo wiedziałem, że jej się podoba.

– Myślałam, że to ja mam dziś zrobić całą robotę? – odezwała się niskim, uwodzicielskim głosem.

Bez namysłu obróciłem nas tak, że teraz to ona była na górze.

– Ujeżdżaj mnie! – rozkazałem.



ROZDZIAŁ 30

Everly

Patrzyłam na leżącego pode mną Sainta, na jego zielone oczy pełne pożądania, na jego potężne mięśnie napinające się, gdy wbijał się we mnie.

– O tak, właśnie tak. Ujeżdżaj mnie. – Złapał mnie mocno za biodra, pozwalając mi nadawać tempo. Opadałam na jego fiuta, wyginałam ciało i kręciłam biodrami, trzymając się jego szerokich ramion.

– Czuję cię... tak dobrze... – dyszałam pomiędzy kolejnymi pchnięciami, gdy czubek jego penisa uderzał w to najwrażliwsze miejsce wewnątrz mojego ciała. Wiedziałam, że długo nie wytrzymam, nie w sytuacji, gdy niemal cały wieczór był najbardziej podniecającą grą wstępną. Ta sprawa... sposób, w jaki Królowie Cmentarzyska mnie zaspokajali, w pojedynkę lub grupowo, po prostu mnie powalał. Nigdy nie czułam, żebym coś traciła. Niezależnie od kombinacji, w jakiej się znajdowaliśmy, skupiali się na mojej przyjemności, a ja zawsze osiągałam pełne spełnienie.

Jak mogłam mieć tyle szczęścia?

– Kurwa... taaak – jęknął Saint, gdy przyspieszyłam ruchy. Oboje dyszeliśmy, z trudem łapiąc oddech i tracąc nad sobą kontrolę, gdy zbliżaliśmy się do końca.

Na dźwięk zamykanych drzwi oboje podskoczyliśmy, Saint poruszył biodrami, uderzając w mój punkt G, przez co oddech zamarł mi w gardle. W korytarzu rozległy się głosy.

– Nie odpowiedzieli na moją wiadomość...

– Wiesz, że Saint nie będzie umiał się powstrzymać, gdy ona jest w tej sukience...

Spojrzałam Saintowi w oczy, a on uśmiechnął się do mnie leniwie i seksownie.

– Wrócili. Damy im przedstawienie?

W odpowiedzi wyprostowałam się, wyginając plecy i wypychając pierś do przodu. Saint zaczął je pieścić, jego palce pocierały moje twarde sutki, sprawiając, że całe moje ciało przenikały przyjemne dreszcze. Odrzuciłam głowę do tyłu, gdy drzwi do pokoju Sainta otworzyły się szerzej, i jęknęłam na myśl, że Callum i Mateo są tutaj i dzielą to z nami.

– Kurwa. – To był głos Mateo, już podniecony. Łóżko się ugięło i czyjaś dłoń złapała mnie za szyję, a przy płatkach ucha poczułam czyjeś usta. Po chwili poczułam je na policzku, a inna ręka zsunęła się na mój brzuch, po czym zjechała niżej, aż jeden z palców musnął moją łechtaczkę, delikatnie i powoli. Ten ruch był zbyt mocny i niewystarczający zarazem.

Dłoń na mojej szyi zacisnęła się mocniej, aż zaczęło brakować mi tlenu. Mateo dyszał prosto do mojego ucha, a jego palec poruszał się na mojej łechtaczce szybciej i mocniej.

– Do-dochodzę... – Słowa zamarły mi w gardle, kiedy orgazm uderzył we mnie z całą siłą. Oparłam się plecami o Mateo, a moje nadwrażliwe ciało ocierało się o materiał jego podkoszulka. Przytrzymał mnie, gdy Saint dochodził z jękiem we mnie. Jego kutas pulsował w moim wnętrzu i wypełniał mnie swoją spermą.

– Everly. – Tuż obok mojego ucha rozległ się ochryply szept, a inna ręka złapała mnie za podbródek i obróciła moją głowę. Po chwili poczułam dociskające się do moich ust wargi. Miękkie, ale nieznośjące sprzeciwu usta Calluma nadawały pocałunkowi rytm, a jego język tańczył wokół mojego.

– Cal. – Oderwałam się od niego, łapiąc łapczywie powietrze, nadal dochodząc do siebie po potężnym orgazmie.

Spojrawszy w dół na Sainta, zauważyłam, że przygląda mi się spod półprzymkniętych powiek, a na jego ustach gości uśmiech satysfakcji. Ostrożnie uniósł mnie z siebie, pozwalając Mateo balansować mną na swoich udach, podczas gdy on sam opadł z powrotem na łóżko z zadowolonym westchnieniem.

– Nasza kolej. – Mateo przesunął nas do tyłu, a Saint obrócił się na bok, robiąc nam miejsce. Uniósł się na łokciu i uśmiechnął do Mateo.

– Dajcie dobry pokaz.

Mateo wykonał obsceniczny gest, ale po chwili zniżył usta do mojej szyi i odsunął dłoń, by móc zostawić tam swój ślad. Cały czas bawił się moimi piersiami, podczas gdy Callum usadowił się naprzeciwko mnie. Byłam wyczerpana orgazmem, ale moje ciało chętnie odpowiadało im obu. Pragnęłam ich, chciałam ich zaspokoić, tak samo jak zaspokoiliam Sainta.

– Chcecie...

Zanim zdołałam dokończyć zdanie, Callum przycisnął mi palce do ust.

– Odpręż się i baw się dobrze, skarbie.

Pchnął mnie lekko do tyłu, Mateo przesunął się razem ze mną, kładąc mnie w poprzek łóżka, a potem zmienił pozycję tak, że teraz obaj byli zwrócenii przodem do mnie. Mateo rozszerzył moje nogi, po czym pochylił głowę i zaczął pieścić językiem moje piersi, owijając go wokół moich sutków. Z mojego gardła wydobył się stłumiony okrzyk, gdy poczułam między nogami głowę Calluma i jego język na mojej cipce, zlizujący moją wilgoć i owijający się wokół mojej łechtaczki. Podkurczyłam palce stóp, gdy obaj mnie ssali, lizali i przygryzali, ich dłonie i usta były wszędzie, a przez moje ciało zaczęły przepływać doznania pchające mnie w kierunku kolejnego, zupełnie nieoczekiwanego punktu kulminacyjnego. Krzyknęłam głośno; całe moje ciało skurczyło się od tego wszystkiego, co od nich otrzymywałam. Gdy doszłam do siebie, otworzyłam oczy i zobaczyłam Calluma i Mateo poruszających dłońmi po swoich twardych, grubych przyrodzeniach. Obaj doszli niemal w tej samej chwili, a strużki ich spermy spłynęły na moje ciało.

Opadli po obu moich bokach. Między nami nie było grama przestrzeni, leżeliśmy wszyscy praktycznie na sobie.

Gdzieś z prawej rozległ się głos Sainta. Byłam zbyt zmęczona, by otworzyć oczy.

– Potrzebujemy większego łóżka.

– Mmm. – Callum poruszył się, chyba przewrócił się na bok. – Dużo większego. Ale nadal potrzebujemy własnej przestrzeni. Nie zamierzam sypiać z wami każdej nocy.

– Potrzebujemy wspólnego miejsca i osobnych przestrzeni – zgodził się Mateo.

Saint milczał przez chwilę, po czym ponownie się odezwał:

– No.

Otworzyłam oczy i zauważyłam, że Callum i Mateo się mu przyglądają.

Callum ściągnął brwi.

– Czy ty się właśnie z nami zgodziłeś?

Saint wzruszył ramionami.

– Myślę o Everly. – Obrócił się i uśmiechnął do mnie szeroko i zbyt niewinnie, by mogło mnie to przekonać. – Zrobimy wszystko, cokolwiek zechce.

Uniosłam brew.

– Nie musisz mi się podlizywać, Saint. Ale zapamiętam to. A co do łóżka, ja też się zgadzam. Skoro jesteśmy... w tym wszyscy, chcę być z całą waszą trójką. Ale macie rację, czasami będziemy potrzebowali miejsca dla siebie.

– A na dodatek Saint się rozpycha. – Callum szturchnął go łokciem.

– To był jeden jedyny raz! – wykrzyknął Saint.

- O jeden raz za dużo – mruknął ponuro Callum, chociaż na jego twarzy malowało się rozbawienie. Nastąpiła chwila ciszy, gdy nagle w mojej głowie pojawiła się pewna myśl. Zwróciłam się do Calluma:
 - Nie chciałabym zmieniać tematu, ale gdzie byliście z Mateo wcześniej?
- Wymienili się spojrzeniami, a mnie ścisnął się żołądek z zupełnie innego powodu. Callum odchrząknął.
- Jest coś, o czym powinniście wiedzieć.



ROZDZIAŁ 31

Callum

– Nie ma go.

– Jak to go nie ma?

– Zniknął.

– Uciekł? Dlaczego Erick miałby uciekać?

Saint, Mateo i ja wpatrywaliśmy się w nieznanego w czarnym garniturze. Na jego twarzy malowała się mieszanka współczucia i frustracji.

Z całą pewnością to, co nam powiedział, nie mogło być prawdą. Erick był naszym najlepszym przyjacielem. We czwórkę stanowiliśmy jedność, byliśmy ze sobą bliżej niż niejedni prawdziwi bracia. Wiedzielibyśmy, gdyby planował ucieczkę. Powiedziałby coś. Nie zostawiłby nas.

Zapisaaliśmy to własną krwią.

Byliśmy jednością. Trzymaliśmy się razem.

– Przykro mi. – Mężczyzna ciężko westchnął. – Wszystkie ślady wskazują na ucieczkę, a my nie mamy ludzi ani środków, by rozpocząć poszukiwania. On odszedł i im szybciej się z tym pogodzicie, tym będzie dla was lepiej.

– Nie zostawiłby nas! Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi! – Okrzyk Sainta odbijał się echem. Kiedy się do niego odwróciłem, otworzyłem ze zdumienia usta, ponieważ zobaczyłem w jego oczach łzy.

Przez ten cały czas, który spędziliśmy razem, nigdy nie widziałem, by płakał.

Mateo przysunął się bliżej i położył dłoń na jego ramieniu. Pociągał nosem i gwałtownie mrugał.

Zanim się zorientowałem, chwyciłem ich obu i we trójkę złączyliśmy się w braterskim uścisku, pełnym szoku i smutku. Zawsze trzymaliśmy się w czwórkę, a teraz zostało nas trzech.

Tamtego dnia ogromna, bardzo ważna część nas została nam gwałtownie odebrana.

Erick nas opuścił i nigdy już nie wrócił.

– Poczekajcie chwilę. – Saint wstał z łóżka i wyszedł z pokoju. Gdy wrócił, rzucił mnie i Mateo po wilgotnej ściereczce. – Wytrzyjcie się. Nie chcę waszych wydzielin na moim łóżku.

Trzecią ściereczką zaczął delikatnie oczyszczać Everly, po czym okrył ją kocem. Rzuciłem w niego moją szmatką, z uśmiechem przyglądając się, jak z plaściem ląduje na jego gołej klatce piersiowej. Zgrzytnął zębami, przez co razem z Mateo wybuchaliśmy śmiechem, a Everly przygryzła dolną wargę i uniosła kąki ust.

– Pierdolcie się – rzucił do nas. – Opowiadajcie, co się dzisiaj wydarzyło. Dlaczego nie było was w domu? Powinniście też wiedzieć, że wujek Everly był na balu.

– Co? – Całe rozbawienie wyparowało, gdy wpatrywałem się w niego. – Dziekan Walker tam był? Co on tam robił?

Odpowiedziała mu Everly.

– Nic. Schodziliśmy mu z drogi. Ale podsłuchaliśmy coś tuż przed powrotem do domu. Wuj rozmawiał z burmistrzem i wspominali o przyszłym piątku. Coś się kroi.

– Okej. Musimy się dowiedzieć, co jest na rzeczy. Nawet gdybyśmy musieli opuszczać zajęcia i śledzić dziekana przez całą dobę, zrobimy to. – Przyjrzałem się każdemu z nich z osobna. – Jesteśmy już tak blisko przełomu. Nie możemy teraz odpuścić. Jesteśmy to winni Erickowi i Dave’owi.

Mateo potaknął, jego wzrok przesunął się po mnie i powędrował do Everly.

– My też się czegoś dowiedzieliśmy.

Wyciągnął telefon i pokazał Saintowi i Everly zdjęcie, które zrobił w domu burmistrza.

Saint wziął od niego telefon i intensywnie wpatrywał się w fotografię.

– Numery kont?

– Tak nam się wydaje. – Potarłem się dłonią po twarzy. – Mateo i ja... postanowiliśmy złożyć wizytę w domu burmistrza.

– Ja pierdolę. – Opuściwszy telefon na łóżko, Saint wbił w nas spojrzenie, a Everly przypatrywała mi się szeroko otwartymi, zaniepokojonymi oczami.

– Nikt nas nie widział. Byliśmy ostrożni. – Moje próby uspokojenia ich nie wypadły przekonująco, biorąc pod uwagę to, jak na mnie patrzyli, więc spojrzałem ostro na Mateo, który na szczęście zrozumiał aluzję.

– Wiedzieliście, że żona burmistrza pieprzy się z jakimś innym kolesiem? – zaczął, czym przykuł uwagę i Sainta, i Everly. Opisał im ze szczegółami wszystko, co widzieliśmy, kończąc na liście z numerami kont, którą zdołaliśmy sfotografować, zanim się stamtąd ewakuowaliśmy.

– Cała ta rodzinka jest popieprzona – podsumował Saint, gdy Mateo skończył opowiadać i zapadła cisza, która ciągnęła się na tyle długo, że zaczęła nam ciążyć. – Nadal jestem na was wkurwiony, że tak zaryzykowaliście, nic nam nie mówiąc, ale chyba się opłaciło. Musimy się dowiedzieć, do kogo należą te konta.

– Już nad tym pracujemy. – Mieliliśmy wystarczająco dużo kontaktów, aby bez trudu dotrzeć do takich informacji, oczywiście za odpowiednią cenę. Problemem było jedynie znalezienie ludzi, którym moglibyśmy zaufać, że nas nie wsypią. Gdyby burmistrz dowiedział się, że grzebaliśmy w jego rzeczach, jestem przekonany, że nie uszłoby nam to płazem. Użyłby wszystkich swoich wpływów i zmiażdżyłby nas. Teraz, gdy wiedzieliśmy, że był powiązany z wujem Everly, co potencjalnie łączyło go z Erickiem i Dave’em, musieliśmy działać naprawdę ostrożnie.

Skontaktowałem się z gościem, z którym rozmawiałem online w przeszłości, kiedy poszukiwałem haków na ludzi. Działał pod pseudonimem; nie był powiązany z nikim miejscowym – możliwe, że nawet nie mieszkał w kraju – i żaden z nas nigdy nie wymienił się żadnymi obciążającymi dowodami. Na początek wysłałem mu jeden z numerów kont, prosząc, by go przeszedził i podał mi szczegóły, wymieniając te informacje za bitcoiny. Liczyłem na to, że odezwie się do mnie dziś wieczorem.

W międzyczasie mogliśmy zaplanować działania na piątek. Byliśmy już tak blisko, kurwa, byłem tego pewien.

– Wiecie, co nie daje mi spokoju? – Everly uderzała palcami po kocu, którym okrył ją Saint. – Cały czas się zastanawiam, kim był ten trzeci człowiek. Ten w opuszczonym kościele. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdybyśmy poznali jego tożsamość, dokonalibyśmy przełomowego odkrycia.

Mateo chwycił ją za rękę i gładził palcem jej gładką skórę.

– Opowiedz nam to jeszcze raz. Jak wyglądał?

Zapatrzyła się w dal nieobecny spojrzeniem.

– Miał krzywy nos i grube brwi, a jego włosy były jakby zaczesane do tyłu. Hmm. Ciemne włosy. Był chyba nieco wyższy od mojego wuja. Tak mi się wydaje. Moje wspomnienia z tamtej nocy są zamglone. Wszystko to wydaje mi się snem. – Potrząsnęła głową i skrzywiła się. – Nie. Wiem, co widziałam, choć nadal nie pamiętam, co wydarzyło się z wami, chłopaki. Mam jego obraz w głowie i wiem, że gdybym go spotkała, rozpoznałabym go.

Skinałem głowę.

– Musimy nad tym popracować. Będziemy uważnie obserwować wszystko, co będzie się działo w piątek, i jeśli ten człowiek się pojawi, będziemy na to przygotowani.

Gdy mówiłem, zawibrował mój telefon.

Czytałem wiadomość ze zmarszczonymi brwiami.

– Mój informator przekazał mi dane konta, które mu wysłałem. Ale to jakieś przypadkowe konto w Milwaukee, żadnego powiązania z dziekanem Walkerem.

– Wyślij mu całą listę – odpowiedział natychmiast Saint, a Mateo i Everly skinęli głowami na zgodę.

– To będzie kosztować – ostrzegłem ich. Takie informacje nie były tanie. Już ten jeden numer kosztował mnie więcej, niż chciałbym za to zapłacić.

– Warto, jeśli dzięki temu dostaniemy odpowiedzi, których szukamy. Mam pieniądze, które... – Everly przerwała i podciągnęła koc pod brodę drżącymi rękami. Jej oczy były szkliste i trzęsły jej się usta.

Kurwa. Nasza dziewczyna cierpiała, musieliśmy ją pocieszyć.

W niemym porozumieniu wszyscy trzej przysunęliśmy się do niej. Mateo chwycił ją za dłoń, Saint wyciągnął rękę ponad moją głowę, by pogłaskać ją po włosach, a ja położyłem się obok niej i objąłem ją w pasie.

– Dziękuję – wyszeptała. – Mam pieniądze po rodzicach, których nigdy nie wydałam. Myślę... myślę, że chcieliby, bym przeznaczyła je na zrobienie czegoś dobrego. Czegoś ważnego. Na znalezienie odpowiedzi... to ważne dla was, a więc teraz i dla mnie.

– Jesteś pewna? – Saint nie przestawał głaskać jej po głowie kojącymi ruchami.

– Jestem pewna. – Odwróciła się do mnie. – Zrób to. Proszę.

Ściskałem telefon w dłoni i nie odrywałem spojrzenia od jej oczu. Pochyliłem głowę i ucałowałem kącik jej ust, a za mną zrobili to samo Saint i Mateo. Gdy smutek zaczął znikać z jej twarzy, odwróciłem od niej wzrok i napisałem krótką wiadomość do mojego informatora.

– Gotowe.



ROZDZIAŁ 32

Mateo

Kiedy wszyscy spali, dom wydawał się taki pusty. Nie podobało mi się to, nie w sytuacji, gdy coś wisiało w powietrzu. Przypomniały mi się dawne czasy – cisza przed burzą. Wciąż czekaliśmy na nowe informacje i czułem się przez to podenerwowany. Wiedziałem, że nie tylko ja, pozostali czuli się tak samo.

Usłyszałem, że drzwi do mojego pokoju się otwierają. Odwróciłem głowę w stronę wejścia i uniosłem wysoko brwi na widok Everly, wchodzącej na palcach do środka. Usiadłem i wyciągnąłem do niej rękę, by pomóc jej wejść na łóżko.

Miała na sobie koszulę Santa, która wyglądała na niej jak sukienka. Szczerze mówiąc, wyglądała w niej piekielnie dobrze.

– Hej, maleńka – odezwałem się głosem zachrypniętym od snu. – Wczesnie wstałaś.

Policzki dziewczyny pokryły się słicznym odcieniem różu. Wczorajszy dzień był pod każdym względem ekscytujący, więc spodziewałem się, że będzie chrapała razem z Saintem i Callumem. W łóżku zrobiło się za ciasno, więc poszedłem wcześniej do swojego pokoju, usiłując złapać jeszcze trochę snu.

– Dlaczego jesteś tutaj? – spytała, kładąc się obok mnie.

Naciągnąłem na nas kołdrę i objąłem ją ramieniem.

– Saint nie umie uleżeć spokojnie, nawet podczas snu, i bałem się, że jeśli zostanę tam choć sekundę dłużej, to będę musiał mu przywalić.

To była szczerza odpowiedź, a ona roześmiała się, bo oboje wiedzieliśmy, że to prawda.

Zaczęła jeździć palcami po liniach moich tatuaży. Wywołało to we mnie dreszcze i w jakiś sposób stało się bardzo intymne.

– Czy one mają jakieś znaczenie? – spytała łagodnie.

– Tak – wymamrotałem, bo nigdy nikt mnie o to nie pytał. Myśleli, że to tylko dodatek, dzięki któremu byłem tym, kim byłem. Bardziej na pokaz, ale zazwyczaj każdy, kto się działał, chciał opowiedzieć przez nie jakąś historię.

– Opowiesz mi o nich?

– Ptaka wydzierałem, kiedy byłem jeszcze młody. Wkurzyłem tym staruszkę, ale przyznał, że jest fajny.

– Roześmiałem się na to wspomnienie. – Niewiele wiem na temat mojej dalszej rodziny. Częściowo należę do tego kraju, ale wiem, że nie zawsze jestem w pełni akceptowany. Więc uznałem, że plemienny orzeł będzie niezłym akcentem. Aztekowie uważali orły za odważne i nieustraszone ptaki.

Czekała na dalszą część, ale nie odezwałem się już.

– Podoba mi się. Fajny pokój – powiedziała po chwili, rozglądając się po moim królestwie i próbując podtrzymać konwersację. Przytuliłem ją mocniej do siebie. To było coś innego. Jej obecność w tym domu była znacząca, żadna inna kobieta nie dostąpiła tego zaszczytu.

Uwielbiałem mieć ją tutaj, wypełniała pustkę, która towarzyszyła nam od długiego czasu. Lubilem ją naga i lubilem się nią dzielić z braćmi. Kochałem ją pieprzyć, podczas gdy Saint i Callum również ją posuwali.

– To tylko miejsce do spania – rzuciłem.

Wydostała się z moich objęć i położyła się na mnie, a ja mogłem myśleć tylko o tym, jak cudownie wyglądała, ujeżdżając Sainta. Mój fiut stał się jeszcze twardszy. Jej cipka ocierała się o niego i poczułem, że jest już mokra.

– Więc tylko tutaj śpisz? – spytała, unosząc brwi.

Jednym płynnym ruchem obróciłem ją. Rozpostarłem jej nogi i otarłem się fiutem o jej cipkę, wiedząc, że jej się to podoba.

– Ten dom to nasza świątynia, a jedyna dziewczyna, która jest tu kiedykolwiek posuwana – wepchnąłem w nią biodra, by nadać znaczenia moim słowom; rozchyliła usta i jęknęła cicho – to ty.

Miałem dzisiaj parę rzeczy do zrobienia i zerznięcie jej będzie musiało poczekać. Zamiast tego wsunąłem w jej pełne, opuchnięte od naszych pocałunków usta kciuk, a ona go zassała.

– Jeśli zaczniemy się pieprzyć, to nie skończymy, dopóki każde z nas się nie nasyci. – Jęknąłem, gdy poruszyła pode mną biodrami.

– Tak – westchnęła, a ja niemal się poddałem. Kurwa, ta dziewczyna doprowadzała mnie do szaleństwa.

Odszukałem jej usta i całowałem ją, i całowałem, wydawało się, że minęły godziny. Jedną rękę wplotłem w jej włosy, a drugą głaskałem ją po nogach.

– Chodź ze mną. – Brakowało mi tchu.

Skinęła głową powoli i z wahaniem. Uśmiechnąłem się do niej, po czym wyciągnąłem T-shirt dla siebie oraz spodnie dresowe i podkoszulkę dla niej.

– Może chciałabyś trzymać tu trochę swoich ubrań? – zaproponowałem, patrząc, jak się ubiera.

Uniosła zdziwiona brew.

– Serio? – Jej ton był nieco sarkastyczny. – Królowie Cmentarzyska chcą przejść na następny poziom?

– Maleńka, weszliśmy na następny poziom, kiedy pozwoliłaś nam się zerznąć na ostro.

Przygryzła wargę i skrzyżowała nogi. Kurwa, ta dziewczyna była niezastąpiona w zaspokajaniu nas. Musieliśmy wyjść z tego pokoju i z tego domu, dopóki jeszcze mogliśmy. Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do drzwi.

– A co z Callumem i Saintem? – spytała, gdy otworzyłem przed nią drzwi furgonetki.

– Nie zajmie nam to długo, muszę tylko załatwić jedną rzecz.

Skinęła głową zadowolona z odpowiedzi. Ponieważ byliśmy już tak blisko poznania prawdy, że niemal czuliśmy jej słodki smak, nie czułem się zaniepokojony rozłąką.

Jazda przez Blackstone nie była długa. Kiedy tylko zatrzymałem się na parkingu cmentarnym, poczułem na sobie wzrok Everly.

– Tęsknisz za swoim starym życiem? – spytałem ją, chwytając ją za dłoń i prowadząc w kierunku miejsca wiecznego spoczynku mojej matki.

Milczała przez chwilę, po czym potaknęła.

– Tak. Nie za życiem jako takim, ponieważ właśnie odnalazłam swoje miejsce w nowym świecie. Ale za rodzicami tak. Zawsze. Muszę tylko pamiętać, że chcieliby, abym była szczęśliwa i odniosła sukces w życiu, i ta myśl podtrzymuje mnie na duchu, gdy wszystko staje się zbyt trudne.

Byłem z niej dumny. Potrzeba było prawdziwej siły, aby wytrwać, gdy dwie najważniejsze dla ciebie osoby zostały ci odebrane. Ale jeszcze więcej siły wymagało zostawienie za sobą wszystkiego, co ci o nich przypominało, by zacząć od nowa gdzie indziej.

– Przykro mi z powodu ich śmierci – zapewniłem ją, gdy podeszliśmy do nagrobka mojej matki. Przeczytała tabliczkę i natychmiast odwróciła się do mnie, ale nic nie powiedziałam. Everly przytuliła się do mnie i złożyła mi głowę na piersi.

Cholera.

Tego właśnie potrzebowałem. Objąłem ją ciasno ramieniem.

– Odkąd pamiętam, obietnice niewiele dla mnie znaczyły – powiedziałem jej. – Zawsze wszyscy je łamali. Ale kiedy pojawili się Callum, Saint i Erick, a potem staruszek – oni to zmienili. I choć nie wiem, co przyniesie przyszłość, jestem pewien, że możesz spać spokojnie.

Everly powoli podniosła głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Było w niej tyle życia, pomimo otaczającej ją śmierci.

– Co masz na myśli?

– Że teraz jesteś jedną z nas. Żyjemy dla siebie i nie zawahamy się umrzeć za siebie. I ciebie to też dotyczy.



ROZDZIAŁ 33

Everly

Usiadłam na łóżku jak rażona piorunem, serce dudniło mi w piersi.

Pamiętałam.

Wszystko z tamtej nocy... wszystko do mnie wróciło.

Nie bardzo wiedziałam, jak się z tym czuję, teraz, kiedy wszystko sobie przypominałam. To, jak Królowie Cmentarzyska mnie gonili, jak wielki czułam strach... Ale potem w mojej głowie błysnęło inne wspomnienie. Jak pomagali mieszkańcom. Jak troszczyli się o siebie nawzajem, a teraz również o mnie. Ich siła i niezachwiana lojalność.

Nasza przeszłość była... przeszłością. Nie określała nas. Musieliśmy iść naprzód.

Ziewając, zerknęłam na telefon i zobaczyłam, że jest parę minut po piątej po południu. Zdrzemnęłam się w swoim pokoju po ostatnich zajęciach, a przed wizytą w domu wuja na kolejnej kolacji. Królowie Cmentarzyska czekali na odpowiedź od informatora, by móc zająć się tymi numerami kont, spróbować rozpracować jakiś wzór lub kogoś rozpoznać. Mieli się też spotkać z tym całym Lorenzem Rivasem – nie znałam szczegółów, ale powiedziano mi, że będą starali się trzymać mnie z daleka od niego.

W międzyczasie chciałam się na coś przydać. A to oznaczało wyciągnięcie informacji od mojego wuja. Wszyscy to czuliśmy – byliśmy już blisko rozwiązania. Pojawię się w jego domu z pustymi rękami, ale na sto procent nie opuszczę go z niczym. Choć byliśmy z wujem spokrewnieni, nie wspominając już o tym, że był moim jedynym żyjącym krewnym, jego obraz, który pomału zaczął się malować, nie należał do najpiękniejszych.

To może być ta noc. Zdobędę jakieś prawdziwe, niepodważalne dowody, dzięki którym zaskoczę moich królów, i razem odkryjemy, co to za podejrzana sytuacja, w którą zamieszani są mój wuj i burmistrz. A gdyby udało mi się rozszyfrować tożsamość tego trzeciego mężczyzny, byłoby jeszcze lepiej.

Czas na rozstawienie figur na szachownicy i rozgrywkę z samym mistrzem.



– Chciałabyś mi o czymś opowiedzieć? – Głos mojego wuja przerwał ciszę, która zapadła tuż po tym, jak usiedliśmy do stołu i słycać było jedynie brzęk sztućców. Uśmiechnęłam się w duchu, ciesząc się swoim małym zwycięstwem – wuj złamał się pierwszy.

Zaczyna się gra.

– Nie wiem. A powinnam? – Przekroiłam marchewkę i wsunęłam ją sobie do ust, przeżuwając powoli i starając się zachować neutralny wyraz twarzy.

– Everly. – Miał surową minę i zaciśnięte usta, gdy spoglądał na mnie ze swojego miejsca przy stole.

– Wiesz, o czym mówię.

Serce zabiło mi szybciej. Czyżby wiedział o Królach Cmentarzyska? Śledztwie? Musiałam wyżyć wszystkie siły, by nie dać nic po sobie poznać.

– Chodzi mi o Roberta – powiedział w końcu.

– Co z nim? Że my... och. – Musiał widzieć mnie na balu z Saintem i dodał dwa do dwóch. Wzięłam głęboki wdech, poczuwszy wielką ulgę. – Uznaliśmy, że lepiej będzie, jeśli zostaniemy przyjaciółmi. To była wspólna decyzja.

– Jesteś jeszcze młoda, ale może powinnaś się nad tym zastanowić. Status rodziny Robbiego jest tu, w Blackstone, niezrównany.

– Kto wie, co wydarzy się w przyszłości? Jak sam powiedziałaś, jestem młoda. Teraz najlepiej będzie, jeśli skoncentruję się na nauce.

Coś błysnęło w jego wzroku, ale nie byłam pewna, czy odczytuję to właściwie. Jakiś mrok sprawił, że po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Po chwili mrugnął i sama już nie wiedziałam, czy sobie tego nie wyobraziłam.

– Oczywiście. – Uniósł kieliszek z winem i obdarzył mnie jednym ze swoich profesjonalnych uśmiechów – tym, który nie sięgał jego oczu. – A skoro już mówimy o studiach, jak sobie radzisz? Mam nadzieję, że nie narobiłaś sobie zbyt wielu zaległości przez ten wypadek.

Zaprzeciżyłam ruchem głowy, ciesząc się, że zmiana tematu chwyciła. W pokoju było wyczuwalne napięcie i musiało zniknąć, zanim zacznę nadawać ton naszej rozmowie. Pod koniec głównego dania wydawało się, że wszystko wróciło do normy, więc kiedy sprzątnięto nasze talerze i czekaliśmy na deser, zadałam pierwsze z moich pytań.

– Wujku. Czy nie czujesz się samotnie, mieszkając sam w takim wielkim domu?

Uniósł brwi.

– Mam personel, który ze mną mieszka.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Przerwałam, zrobiłam łyk wody, po czym kontynuowałam: – Spotykasz się czasem z przyjaciółmi?

– A cóż to za nagłe zainteresowanie moim życiem towarzyskim? – Zmrużył z podejrzliwością oczy.

– Och, no wiesz. Sama myśl o tym, że kręcisz się po tym domu zupełnie sam... – Zawiesiłam głos, mając nadzieję, że uzna to za zaproszenie do zwierzeń.

Roześmiał się, ale nie było w tym śmiechu grama rozbawienia.

– Everly, ludzie z moją pozycją nie mają przyjaciół. Mamy... znajomych, w najlepszym wypadku. Zawsze jest ktoś, kto tylko czeka, aż popełnisz błąd, a fałszywi przyjaciele mogą okazać się najgorszymi wrogami. Najbezpieczniej jest trzymać ludzi na dystans. Chronić siebie.

– To smutne – wypaliłam bez namysłu. Odchrząknawszy, przybrałam znowu neutralną minę. – Więc nie masz nikogo? A co z burmistrzem? Jest jeszcze ktoś?

– Burmistrz jest osobą, którą warto mieć po swojej stronie. Tak jak wspominałem wcześniej, odnosząc

się do Roberta, jego pozycja jest niemal niezrównana. Jeśli ma cię to uspokoić, mógłbym nazwać go... bliskim znajomym. – Zanurzył łyżeczkę w tarcie czekoladowej i ponownie uśmiechnął się do mnie sztywno. – A co do innych, jak już wspominałem, ludzie z moją pozycją nie mają przyjaciół.

Najwyraźniej to było wszystko, co ma do powiedzenia na ten temat. Zastanawiałam się, czy w ogóle zadawać kolejne pytanie. Ale co miałam do stracenia?

– Moje auto – zaczęłam, zła na siebie, że zadrżał mi głos. – Nie umiałam się dowiedzieć, co się z nim stało, więc wróciłam na miejsce wypadku. Moja przyjaciółka Mia mnie tam zawiozła. – Zanotowałam sobie w pamięci, żeby przekazać to Mii, na wypadek gdyby ktoś coś wspomniał na ten temat. – Popytała w okolicznych firmach. Okazuje się, że jest tam złomowisko.

Wuj wyprostował ramiona i bardzo, bardzo powoli opuścił łyżeczkę.

Brakowało mi tchu. Serce waliło mi tak mocno, że byłam pewna, że wuj to słyszy.

– Wiem o złomowisku. Co z nim? – Miał minę pokerzysty.

– Oni... człowiek, który tam pracuje, powiedział Mii, że samochodu nie dało się uratować. – Tym razem ucieszyłam się z drżenia w głosie i powstrzymałam łzy na wspomnienie utraty jednej z moich najcenniejszych pamiątek.

– Och, Everly. – Wuj wstał, podszedł do mnie i ścisnął mnie za ramię. Patrzyłam na niego, usiłując nie okazywać zaskoczenia.

– Wiesz coś o właścicielu? Słyszałam... Mia powiedziała, że prowadził je jakiś facet, który zmarł nagle. – Słowa z trudem wydobywały się przez moje zaciśnięte gardło.

Uścisk jego dłoni na moim ramieniu stał się mocniejszy, a jego ręka zaczęła mi ciążyć.

– Everly.

Ten sposób, w jaki wypowiedział moje imię.

On wiedział. Musiał wiedzieć.



ROZDZIAŁ 34

Saint

– Twój człowiek się odezwał? – spytałem głośno.

Mateo przewrócił oczami, a Callum westchnął.

– Mam wrażenie, że odbyliśmy już tę rozmowę, stary – warknął Matty.

– Te dwie komórki w jego mózgu nie nadążają – dodał Callum.

Dupki.

Otworzyłem usta, ale nim zdołałem wypowiedzieć choć słowo, przerwano nam.

– No święty czas, żeby moi chłopcy mnie odwiedzili – odezwała się Esther, choć może raczej wykrzyknęła, swoim donośnym głosem.

– Wiesz, jak jest, mamuśka. Odległość wzmaga tęsknotę – zażartował Mateo.

Esther miała rację; ostatnio byliśmy w Brzoskwince z Everly, a zazwyczaj wpadaliśmy tam co najmniej raz w tygodniu.

– Nie wciskaj mi kitu, chłopcze. To powiedzenie wymyślił jakiś przegryw, który nie miał jaj, żeby zerwać ze swoją dupeczką.

Wybuchnąłem śmiechem.

– Przecież wiesz, że cię kochamy, Esther – zapewniłem ją.

Przewróciła oczami.

– Nie na tyle, by mnie odwiedzać – odszczeknęła, kładąc na stole słomki do napojów, a potem wręczyła każdemu z nas po szklance.

– Ale teraz jestem cały twój, kochana. – Przesunąłem dłońmi po klatce piersiowej i niżej, po umięśnionym brzuchu.

– Tęskniłam za twoją piękną buźką, ale to, co wygadujesz, jest irytujące.

– Właśnie za to cię kochamy. – Callum puścił jej oczko.

– Hejterzy – warknąłem na nich. Nie lubiłem, gdy się ze mnie napięprzali.

– Co takiego hejtują? Callum i Mateo też są przystojni i jest na czym zawiesić oko.

– Dużo przystojniejsi – zgodził się z nią Mateo.

Pokazałem mu środkowy palec, a potem zwróciłem go też w stronę Calluma, zanim zdążył się odezwać.

– Pierdolenie – rzuciłem.

– Tak, musisz być naprawdę zazdrosny, bo wygadujesz coraz więcej bzdur – powiedziała Esther na

odchodne. – Przyniosę wam to co zwykle... o ile jeszcze pamiętam, co to jest.

Roześmialiśmy się. Przychodziliśmy tu od lat. Nie było możliwości, żeby zapomniała.

– Wiecie, że będzie się ociągać z tym zamówieniem – oświadczył Callum, opierając się na krześle.

– Nie spieszy mi się – odparł Mateo, po czym skinął głową w moim kierunku.

– Spoko, mnie też nie. Pisałem przedtem do Everly, uczy się.

– Przyjdzie wieczorem? – chciał wiedzieć Callum.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Czyżby Cal-Cal się zakochał? – zaszydziłem.

Nie odpowiedział, tylko rzucił mi beznamiętne spojrzenie.

– Nie zaszkodzi do niej napisać – powiedziałem, wyciągając telefon. Ponieważ wszyscy mieliśmy ten sam model, szybko utworzyłem czat grupowy.

Nadałem mu nazwę, po czym wysłałem wiadomość.

ForEver

Ja: W ten sposób wszyscy możemy być razem, zupełnie jak podczas seksu.

Odłożyłem telefon w chwili, gdy rozległy się dźwięki nadchodzącej wiadomości do Cala i Mateo.

– ForEver? – Obaj rzucili mi pytające spojrzenia.

– Wygląda na to, że bóg seksu jest inteligentniejszy niż wy.

Obok mnie rozległo się głośne parsknięcie – zostałem przyłapany.

– Bóg seksu, trzymajcie mnie! – Esther zataczała się ze śmiechu, stawiając na stole nasze jedzenie.

Cal i Mateo również zrywali boki ze śmiechu.

– Udowodniłbym ci, Esther, ale już nie mogę. Saint Devin nie jest już do wzięcia.

Uniosła z niedowierzaniem brwi.

– Luz-blues, uwielbiam latynoskie przyprawy, a Mateo od zawsze był moim ulubieńcem.

Mateo posłał jej całuska.

– On też wyleciał z obiegu – poinformowałem ją. Spojrzała na niego, a potem na mnie, a na jej twarzy malował się szok, a ponieważ byłem miłym chłopcem, pospieszyłem z dalszymi wyjaśnieniami. – Cal też znalazł sobie coś innego poza swoją prawą ręką...

Auć.

Poczułem dłoń Esther na swojej potylicy, zanim zdołałem dokończyć zdanie.

– Gdzie twoje maniery? – Położyła sobie zwinięte pięści na biodrach. Uniwersalny gest kobiet, który oznaczał: „Jestem wściekła”. – Wiem, że Dave lepiej was wychował.

Uśmiechnąłem się do niej jak uczeń. Dave pewnie by mnie zdzielił po łbie, a potem umył głowę mydłem.

– On to już zamknięta sprawa, ale ty nadal jesteś naszą ulubienicą – pocieszył ją Callum z uśmiechem.

– I niech tak zostanie, bo następnym razem dosypię wam cyjanku do frytek – ostrzegła nas, odchodząc od stolika.

– Coś nowego? – zwróciłem się do Calluma. Po prostu wiedziałem, że informacje zawarte na tej liście będą przełomem w naszej sprawie.

Cal westchnął, ale zanim się odezwał, zadzwieczał telefon Mateo.

Spojrzelśmy na niego. Jedyne osoby, które mogły do niego pisać, siedziały z nim przy tym stoliku, a Everly odpowiedziałyby na czacie grupowym.

– Kto to? – spytałem, spinając się na widok wyrazu jego twarzy.

– Rigo.

Tym razem i Callum zamarł.

– Kolejny odbiór?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Lorenzo chce się spotkać.

– Zapomnij, że pójdziesz tam sam – warknąłem.

– Pierdolić to – dodał Cal.

Matty spojrzał na nas obu i skrzywił się.

– Chce nas wszystkich.

Kurwa.

To chyba jeszcze gorzej.

– Wiemy po co? – dopytywałem.

– Nie mam pojęcia – odparł Mateo.

W tej właśnie chwili odezwały się telefony nas wszystkich.

ForEver

Everly: Cześć.

– Lepiej będzie, jeśli Everly nie pójdzie – powiedział do mnie Mateo.

– Zadzwoń do niej, takich rzeczy nie pisze się w SMS-ach – rzucił Cal.

Skończyliśmy jedzenie i zostawiliśmy Esther napiwek wraz z obietnicą szybkiego powrotu.

– Myślisz, że dowiedział się czegoś jeszcze? – zapytałem, gdy znaleźliśmy się już w samochodzie.

– A po co inaczej wzywałby nas wszystkich? – stwierdził Cal, zaciskając mocno ręce na kierownicy.

Miał rację. Cieszyłem się, że Everly nie ma z nami. Nie chcieliśmy, żeby znalazła się na czyichś radarach. Fakt, że była pod pantoflem wuja, rozwiązujemy prędzej czy później.

– Jeśli Lorenzo okaże się naszym kamieniem milowym w sprawie pomszczenia staruszka, to z wielką radością splamię swoją duszę – szepnął Mateo.

Serce dudniło mi w piersi i zacisnąłem dłoń w pięści.

– Masz, kurwa, rację – zgodził się z nim Callum.

– Zrobimy, co będzie trzeba – obiecałem im. – Ale w międzyczasie nie potrzebujemy żadnych problemów.

W kabinie zapadła cisza. Cokolwiek się stanie, cokolwiek będziemy musieli zrobić, żeby dostać to, czego chcemy, Everly nie spadnie włos z głowy.

– Żadnych problemów – zgodzili się.

Robimy to dla Everly i dla nas.



ROZDZIAŁ 35

Everly

– Everly. – Wuj powtórzył moje imię. – Dlaczego zadajesz mi te wszystkie pytania? Skąd to nagle zainteresowanie złomowiskiem?

– Ten samochód był dla mnie bardzo ważny! – Nawet nie musiałam kłamać. Ani trochę. Strata tego auta bardzo mnie bolała. Przekręciłam pierścionek mamy na palcu, szukając ukojenia w chłodnym kamieniu i metalu.

Westchnął.

– Wiem. Ale, Everly, posłuchaj mnie. Trzymaj się z daleka od południowej strony miasta. Tam cię nie spotka nic dobrego. Nic. Rozumiesz?

– Dlaczego? – Nie chciałam wypowiedzieć tego słowa na głos, ale okazało się, że zawisło w powietrzu pomiędzy nami.

– Ludzie, którzy tam mieszkają... to nie są dobrzy ludzie. To niegodziwe, przestępcze szumowiny, wybacznictwo. Jednego zbira mniej na ulicach. Burmistrz... – Przerwał, ponownie wzdychając. – Burmistrz robił wszystko, co w jego mocy, żeby oczyścić miasto z tych śmieci, ale ci ludzie są jak karaluchy. Pozbędziesz się jednego, a na jego miejsce pojawi się dziesięciu następnych. To przegrana sprawa.

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy słuchałam jego ostrych słów. Powinam się tego spodziewać, jednak sposób, w jaki się wypowiadał, insynuując, że mieszkanie po drugiej stronie miasta oznacza, że jesteś gorszym sortem człowieka, sprawiał, że zbierało mi się na wymioty.

Kiedy w końcu wzięłam głęboki wdech, wyzwalając się z chmury gniewu, który mnie ogarnął, zdałam sobie sprawę, że przygląda mi się z oczekiwaniem w oczach, bez wątplenia czeka na moją odpowiedź.

– Muszę skorzystać z toalety – wydusiłam z siebie, po czym wyrwałam się z jego silnego uścisku i podeszłam do drzwi. Pobiegłam korytarzem tak szybko, jak pozwoliły mi moje roztrzęsione nogi. Kiedy znalazłam się już w łazience, zamknęłam za sobą drzwi na zamek i oparłam się o umywalkę, wyciągając jednocześnie telefon z tylnej kieszeni spodni. Odblokowawszy wyświetlacz, wyłączyłam nagrywanie, po czym wcisnęłam przycisk odtwarzania i przyłożyłam głośnik do ucha.

Rozległ się głos wuja, stłumiony i cichy, ale byłam pewna, że gdy zwiększę głośność, bez problemu uda się zrozumieć większość słów. W pośpiechu wrzuciłam nagranie do folderu w chmurze, który przygotowałam sobie wcześniej, i poczekałam, aż się załaduje. Nie było tam nic szczególnie obciążającego, ale przynajmniej mieliśmy dowód na jego bezduszne lekceważenie ludzi z południowej strony i kilka szczegółów dotyczących jego „przyjaźni” z burmistrzem.

Przed odłożeniem telefonu sprawdziłam jeszcze pocztę głosową. Miałam wiadomość od Calluma. Przekazał mi, że moi trzej królowie jadą wieczorem na spotkanie z tym swoim Lorenzem, więc powinnam wrócić do akademika, i że spotkamy się jutro, żeby wszystko obgadać, ponieważ nie wiedzą, ile im to zajmie. Po odsłuchaniu nagrania wysłałam im krótkiego SMS-a, w którym napisałam tylko, żeby na siebie uważali, i potwierdziłam, że spotkamy się następnego dnia.

Nadszedł czas na drugą część mojego planu.

Była dużo bardziej niebezpieczna. Zamierzałam przeszukać dom dziś, w obecności wuja, żeby nie wzbudzać jego podejrzeń. Potrzebne mi były do tego idealne wyczucie czasu i sporo szczęścia. Ostrożnie wsunęłam telefon z powrotem do lewej kieszeni, a z prawej wyciągnęłam malutką, przezroczystą, plastikową torebeczkę. Wsunęłam ją sobie pomiędzy palce i opuściłam rękaw, by ją zasłonić.

Mój oddech przyspieszył, a serce zwiększyło swój rytm. Spojrzawszy w lustrze nad wanną na swoją zarumienioną twarz i rozszerzone źrenice, przypomniałam sobie, dlaczego to robię. Nie chodziło o mnie, nie do końca. Chciałam się dowiedzieć, co ukrywa mój wuj, i zrobić wszystko, by ujawnić to, czym się zajmuje, oraz pociągnąć go do odpowiedzialności za jego czyny.

Z tą myślą w głowie uniosłam dumnie podbródek, otworzyłam drzwi i wróciłam do jadalni najpewniejszym krokiem, na jaki było mnie stać.



Wuja nie było w jadalni. Prawdopodobnie przeszedł do salonu.

Dobra.

Dam radę.

Zmierzając w kierunku salonu, zatrzymałam się przy drzwiach i zerknęłam do środka przez niewielką szparę, by ocenić otoczenie. A dokładniej by sprawdzić, gdzie znajduje się wuj i jego drink.

Cała misja wyleciała mi z głowy, gdy zobaczyłam, co robi wuj. Stał przy szafce z drinkami, odwrócony do mnie tyłem, i dociskał się do młodej pokojówki, która wcześniej sprzątała ze stołu po naszej kolacji. Całował ją po szyi, a jego ręka zniknęła pod jej spódniczką. Patrzyłam na to z popłochem, gdy wtem z jej gardła wydobył się szloch, a jej szeroko otwarte, załzawione oczy wpatrzyły się we mnie.

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, silniejsze niż strach. Niemal niepostrzeżenie pokręciła głowę, błagając mnie wzrokiem o pomoc. Nie miałam pojęcia, co robić – jeśli tam wtargnę, mogę pogorszyć sytuację nas obu, ale nie mogłam jej tak zostawić. Wycofałam się najciszej, jak potrafiłam, i zrobiłam kilka kroków w stronę jadalni.

– Wujku? Gdzie jesteś?! – zawołałam na tyle głośno, by na pewno mnie usłyszał.

Rozległo się kilka stłumionych głosów, po czym dobiegła mnie jego odpowiedź:

– W salonie.

Kiedy tam weszłam, pokojówka mnie wyminęła. Szła szybko, z opuszczoną głową, więc nie widziałam jej twarzy. Miałam nadzieję, że to, co robiłam, wystarczyło, ale przepełniało mnie okropne przeczucie, że tylko odsunęłam coś w czasie. Czy tak właśnie mój wuj traktował swój personel? Kiedy z nim mieszkalam, nie zauważyłam niczego niestosownego, ale to nie znaczyło, że nic się nie działo. Dom był ogromny, a my niewiele czasu spędzaliśmy razem.

Tym razem, kiedy weszłam do salonu, wuj siedział na zabytkowej kozetce z wyblakłym wzorem *fleur-de-lis*. Z doświadczenia wiedziałam, że już wygodniej byłoby siedzieć na kamieniu. Przed nim, na niskim, mahoniowym stoliku na wysoki połysk, stał ciemny drink w kryształowej szklaneczce.

Jak miałam odwrócić jego uwagę, by móc wsypać mu ten proszek do szklanki?

Zignorowałam nagłe poczucie winy. Owszem, zamierzałam obezwładnić wuja, ale było warto. Przynajmniej taką miałam nadzieję. A po tym, co zobaczyłam, jak traktuje własnych pracowników, z jeszcze

większą determinacją przystąpiłam do realizacji planu.

Podjęłam decyzję i podeszłam do regału z książkami, stojącego pod ścianą. Na dolnej półce pomiędzy książkami stały różne katalogi i dokumenty. Ja zmierzałam do środkowej półki, na której znajdował się album w okładce pokrytej miękką, brązową skórą, nieco wytartą przez lata. Ostrożnie zdjęłam go z regału i uśmiechnęłam się. Sam dotyk albumu sprawił, iż odniosłam wrażenie, że rodzice mi pomagają, że aprobują to, co robię.

Podeszłam z nim do wuja i położyłam go na mahoniowym stoliku, celowo zostawiając odpowiednią odległość pomiędzy nim a szklaneczką z drinkiem wuja.

Wuj spojrzął na album, a potem podniósł wzrok na mnie.

– Znowu ten album, hm?

Skinęłam głową. Przygryzając wargę, przyjęłam niewinny wyraz twarzy.

– Czy są jeszcze jakieś inne zdjęcia, których nie widziałam?

Nachylił się do przodu i stukał się palcem po podbródku, namyślając się.

– Być może... mam jedno czy dwa w moim gabinecie.

– Mogłabym je zobaczyć? – Nie musiałam udawać entuzjazmu. Nawet jeśli to nie były zdjęcia mojego taty, będą pochodziły z czasów, gdy jeszcze żył. Kiedy był szczęśliwy. Kiedy miał po co żyć.

Wuj wstał, skinął mi głową, po czym okrążył kozetkę i skierował się do drzwi. Kiedy tylko zniknął mi z pola widzenia, wzięłam głęboki, drżący wdech, i otworzyłam torebeczkę. Poczucie winy wirowało we mnie, ale zdławiłam je w sobie, przypominając sobie o ostatecznej rozgrywce, gdy proszek wpadł do szklanki z burbonem, rozpuszczając się niemal natychmiast, a jedynie najdrobniejszy ślad pozostałości opadł na dno szklanki. Wziąwszy kolejny głęboki wdech, próbowałam uspokoić bicie serca i skoncentrowałam się na fakcie, iż napój był tak ciemny, że wuj z pewnością niczego nie zauważy. Hallie zapewniła mnie, że narkotyk nie ma smaku ani zapachu, a ja jej ufałam. Być może nie powinnam, ale ufałam. Skąd ona to dla mnie wytrzasnęła... nawet nie chciałam wiedzieć. Jak sama powiedziała: „Nie chcę nic wiedzieć. Nie pytaj, a ja nic nie powiem”.

Minutę czy dwie później wuj wrócił z dwiema fotografiami w ręce.

– Proszę. – Wręczył mi je. – Twój tata zaraz po tym, jak kupił camaro, a na tym drugim obaj byliśmy na wakacjach z dziadkami. To był rok z rekordowymi opadami śniegu.

Przyglądałam się zdjęciom, zachłannie chłonąc wszystkie szczegóły. Tata był taki młody.

Tak bardzo za nim tęskniłam.

Na zdjęciu camaro było w doskonałym stanie, nowe i lśniące. W gardle urosła mi gęsia skórka na widok siedemnastoletniej wersji mojego ojca, który opierał się o maskę z kluczykami w ręce i szerokim uśmiechem na twarzy. Na drugim zdjęciu miał jakieś siedem czy osiem lat, był zakutany w grubą kurtkę, czapkę i rękawiczki i stał obok ogromnego bałwana. Z drugiej strony o bałwana opierał się wuj.

Byłam tak skupiona na zapoznawaniu się z każdym szczegółem tych zdjęć, że niemal przeoczyłam moment, w którym wuj ujął szklaneczkę i wypił drinka do dna.

Zrobiłam swoje, ale czy to wystarczy? Podniosłam album i zaczęłam powoli przewracać stronę za stroną. Na drugim końcu kozetki oddech wuja stawał się coraz cięższy i zaczęły opadać mu powieki.

I już.

Spał, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała rytmicznie.

Ledwie odważając się oddychać, podniosłam się z miejsca i na palcach ruszyłam w kierunku wyjścia.

Czas na zdobycie kilku odpowiedzi.



ROZDZIAŁ 36

Saint

Bolały mnie stopy. Chodziliśmy już tak długo, że nie wiedziałem, czy minęły godziny, czy dni. A może czas płynął inaczej, kiedy starałeś się odwlec to, co nieuniknione. Ulice Blackstone w tej części miasta nie były bezpieczną okolicą, zwłaszcza w nocy. Takie dzieciaki z ulicy jak my były deserem dla pieprzonych drapieżników.

Zacisnąłem mocniej dłoń na scyzoryku. To nie było nic niezwykłego. Lata użerania się z naćpanymi kochankami Tiffany nauczyły mnie, że lepiej spać z jednym okiem otwartym, zwłaszcza kiedy mieszkałem z nią.

– Erick! – usłyszałem odległe wołanie. Nasze głosy były zachrypnięte od całodziennych nawoływań i nie mogłem rozpoznać, czy był to Cal, czy Matty. Wiedziałem, że sam brzmię pewnie tak samo jak oni. Przestraszony, zrozpaczony i cholernie wściekły.

– Erick! – krzyknąłem tym razem i ja, mając nadzieję, że wołam głośno, ale mój głos się łamał.

– Zamknijcie się w końcu! – wrzasnął ktoś inny. – Wasz koleżka już nie wróci!

Zacząłem biec. Nie potrafiłem powstrzymać łez. Dopiero na końcu ścieżki zdałem sobie sprawę z tego, że moja twarz jest mokra nie tylko od łez, ale także od deszczu.

– Coś ty powiedział? – Z zimna szczękały mi zęby.

Pod ścianą leżał jakiś mężczyzna. Jego ubranie było czarne od brudu, a buty dziurawe. Patrząc na niego, widziałem naszą odległą przyszłość. Jeśli nie weźmiemy się w garść, to możemy być my – bezdomni.

Uniósł coś do ust. Było to jedno z najpodlejszych piw i poczułem obrzydzenie. Skoro miał kasę na to gównno, to znaczy, że miał też środki, by się ogarnąć.

– Zamknij się – odezwał się mężczyzna. – Wam, młodzikom, wydaje się, że możecie łązić po mieście i się wydzierać.

Przycisnąłem scyzoryk do piersi, podchodząc do mężczyzny.

– Nie kręcił się tu chłopiec mniej więcej w moim wieku?

Bezdomny napił się piwa, a ja czekałem cierpliwie, modląc się w duchu, by miał dla mnie jakieś nowiny. Potrzebowaliśmy choć strzępów informacji, bo nie wierzyliśmy, że Erick mógłby nas tak po prostu zostawić. Wszystko robiliśmy razem, a tego dnia żaden z nas nie wiedział, że Erick wyszedł.

– Saint!

Obróciłem głowę w stronę ścieżki. Zbliżyły się do mnie dwie postacie. Poczułem się pewniej i swobodniej.

Podszedłem bliżej mężczyzny, chowając nóż do kieszeni, gdyż wiedziałem, że Cal i Matty są tutaj i mnie

ubezpieczają. Sięgnąłem do drugiej kieszeni, skąd wyciągnąłem dziesięciodolarówkę, która była cała mokra od deszczu i mojego potu. To było wszystko, co miałem, i pewnie przez długi czas nie będę miał niczego więcej, bo Tiff głównie mi dawała.

– Masz coś dla nas? – spytałem, czując za plecami obecność braci. Zamachałem banknotem jak czerwoną flagą przed rozjuszonym bykiem. Dla niektórych to było nic, ale dla nas, którzy żyliśmy na ulicach, oznaczało kilka posiłków albo nakarmienie nałogu.

Mężczyzna chętnie wyciągnął rękę po pieniądze, ale Mateo ją odtrącił.

– Weźmiesz dopiero, kiedy przekażesz nam jakieś wiadomości – dodał Cal zimnym tonem.

Menel przeszywał nas wzrokiem, wstając. Deszcz padał coraz mocniej i byliśmy cali przemoczeni. Górował nad nami. Wiedziałem, że Cal i Mateo rzucą się na niego, gdyby usiłował zabrać nam pieniądze, nie udzielając w zamian żadnej informacji.

– Dwa dni temu widziałem chłopca, trochę wyższego od ciebie. – Wskazał na mnie. – I niższego od niego. – Tym razem wyciągnął palec w kierunku Cala. Kurwa. To musiał być Erick. – Był wychudzony i rozczochrany. Mijał mnie, przeliczając banknoty. Według mnie to było głupie z jego strony.

Co, do cholery? Liczył kasę? Skąd w ogóle Erick wziął jakąś kasę? I tak, to było głupie. Mógł zostać obrabowany, ale gdyby tak się stało, pobiliby go i do tej pory zostałby już znaleziony, co nie?

– Co jeszcze? – naciskał Callum.

– Poszedłem za nim. – Menel wrzucił ramionami, jakby to nic nie znaczyło.

Mateo natychmiast zbliżył się do niego i skierował na niego ostrze swojego szczyroryka.

– Skrzywdziłeś go?

Mężczyzna w ogóle się nas nie bał. Byliśmy dziećmi. Odepchnął Mateo i wyrwał mi pieniądze z ręki.

– Spotkał się z jakąś dziwką i przekazał jej wszystkie pieniądze – warknął, po czym zaczął się oddalać. Byliśmy tak oszołomieni, że nawet nie pomyśleliśmy, by pójść za nim.

– To nie ma sensu – odezwał się po chwili Mateo.

– Skąd miał kasę? – zastanawiałem się.

– Od ojca? – wtrącił się Callum. – Staruszek dawał mu pieniądze. Obiecał, że wyciągnie go z systemu.

Pociągnąłem nosem, przełykając łzy. Gdzie teraz był jego ojciec, co? I gdzie, do jasnej cholery, podział się Erick?

Przeczesywaliśmy Blackstone w poszukiwaniu odpowiedzi, które prawdopodobnie zmył już deszcz. Było późno, a cała nasza trójka naruszyła zasady panujące w bidulu. Nie żeby któryś z nas się tym przejmował. Dopóki oddychaliśmy, byliśmy w stanie zrobić wszystko, by odnaleźć Ericka.

Drżeliśmy z zimna, w brzuchach burczało nam z głodu, ale nie przerywaliśmy poszukiwań. Właśnie przechodziliśmy przez ulicę, gdy zaczęły migać niebieskie światła.

– Kurwa – przeklął Callum.

– Spierdalamy – rzucił Mateo.

Ale było już za późno; radiowóz stał tuż przed nami. Mielśmy już dość kłopotów, a uciekanie przed glinami tylko pogorszyłoby naszą sytuację. A być może mieliśmy nadzieję, że powiedzą nam, gdzie znajdziemy Ericka?

– Co wy tu, chłopcy, robicie? – spytał gliniarz poważnym tonem. Był wysoki, z elegancko zaczesanymi włosami i grubymi brwiami. Wyglądał jak ktoś godny zaufania, ale według mnie był gorszy od innych, ponieważ nie zdradzał prawdziwych intencji.

– Idziemy do domu – odpowiedział za nas Cal.

Gliniarz przekrzywił głowę.

– A gdzie jest wasz dom?

Podaliśmy mu adres, a on wcale nie wyglądał na zaskoczonego, zupełnie jakby wiedział, kim jesteśmy, gdy tylko nas zobaczył.

– Wsiadajcie do samochodu, odwiozę was – powiedział.

Popatrzyliśmy na siebie. Nie ufaliśmy policji. Nigdy nie robili nic dobrego dla południowej strony.

Mateo otworzył usta i krzyknął do paru bezdomnych, którzy kręcili się niedaleko:

– Jeśli coś nam się stanie, to przez psy!

Wyraz twarzy policjanta zmienił się tylko nieznacznie, ale widzieliśmy, że jego wzrok stwardniał, a z

bliska widać było też, że zacisnął szczękę.

– Chcę was tylko odwiedzić. Nie chcecie chyba martwić waszych kuratorów.

O tak, wiedział, kim jesteśmy. Bez słowa wsiedliśmy do radiowozu.

– Co robicie na ulicy o tak późnej porze?

Żaden z nas mu nie odpowiedział, a gliniarz więcej nie dopytywał. Zatrzymał się przed sierocińcem i otworzył nam drzwi samochodu.

– To niebezpieczne, aby takie małe dzieci przebywały na ulicach bez opieki – powiedział, gdy go mijaliśmy.

Mieliśmy ochotę pokazać mu środkowy palec, ale byliśmy zbyt zmęczeni i przybici. Kolejny dzień bez odpowiedzi. Gdy weszliśmy do środka, opiekunowie już na nas czekali. Nie mieliśmy kłopotów, było gorzej. Nie zebrali się po to, żeby nas zbesztać czy ukarać, ale po to, by ukoić nasz ból, ponieważ jeden z nas nie żył.



ROZDZIAŁ 37

Everly

Skierowałam się prosto do gabinetu wuja. Nie byłam pewna, jak długo będzie spał, i nie chciałam marnować czasu. Drzwi nie były zamknięte na klucz, na co liczyłam. To był jeden z dwóch powodów, dla których poprosiłam go o przyniesienie zdjęć – miałam nadzieję, że będzie je miał w gabinecie i że nie będzie sobie zawracał głowy zamykaniem drzwi. Drugi powód oczywiście był taki, by pozbyć się go z salonu, abym mogła wsypać mu proszek do drinka. Cały plan opierał się na szczęściu, ale dziś wydawało się, że mi sprzyja.

Wślizgnęłam się szybko do środka, zamknęłam za sobą drzwi i rozejrzałam się. Kiedy rozmawiałam z chłopakami o tym, co Callum i Mateo znaleźli w domu burmistrza, przypomniałam sobie, jak mówili, że ktokolwiek był w to zamieszany, nie byłby tak głupi, żeby trzymać obciążające go dowody w komputerze. Mając to na uwadze, spojrzałam na dużą szafkę na dokumenty w rogu pokoju oraz na biurko. Biurko stało bliżej, więc to od niego zaczęłam.

W pierwszej szufladzie nie było nic interesującego. Środkowa wyglądała bardziej obiecująco. Pod stertą starych gazet znalazłam papierową teczkę z zapisaną odręcznym pismem listą nazwisk, liczb, dat oraz czymś, co wyglądało na przypadkowe litery, a wszystko w długich kolumnach zapisanych na marginesie każdej strony. Nic z tego nie rozumiałam, równie dobrze mogło być to zapisane jakimś szyfrem, ale sfotografowałam tyle, ile mogłam, po czym odłożyłam teczkę na miejsce. Właśnie zamykałam szufladę, gdy mój wzrok przykuła gazeta leżąca na górze stosu. Była otwarta na tym samym artykule, który czytałam w sieci, na temat złomowiska i śmierci Dave'a.

To nie mógł być przypadek.

Drżały mi ręce, gdy przenosiłam zdjęcia do chronionego folderu. Dowody przeciwko wujowi zaczynały się piętrzyć i niemal bałam się tego, co jeszcze mogę tu znaleźć.

Gdy zdjęcia się już załadowały, schowałam telefon i spróbowałam otworzyć ostatnią szufladę biurka. Była zamknięta. Mruczając pod nosem, ruszyłam w poszukiwaniu klucza, ale niczego nie znalazłam.

W takim razie czas na szafkę z dokumentami.

Wstałam, okrążyłam biurko i chwyciłam za uchwyt szafki. Zamknięta.

Jak długo już tu byłam? Czy miałam czas na szukanie kolejnego klucza...?

Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich mój wuj. Wyglądał na bardziej rozgniewanego niż kiedykolwiek wcześniej.

Coś ty zrobiła?

Wściekłość wykrzywiła jego rysy, a on trzymał się framugi obiema rękami.

Cholera.

– Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem, ośmielasz się przychodzić tutaj i węszyć w moim gabinecie?

– Ja... ty... spałeś, a ja chciałam poszukać więcej zdjęć...

Zrobił krok w moją stronę lekko chwiejnym krokiem.

– A właściwie dlaczego spałem, Everly? Nie zasypiam tak wcześnie. Nigdy.

Zaciskałam i rozluźniałam dłonie po bokach, a serce podeszło mi do gardła. Mogłam to rozegrać tylko w jeden sposób. Zaprzeczaj, zaprzeczaj, zaprzeczaj.

– Nic nie zrobiłam! O co ty mnie właściwie oskarżasz?

Przez chwilę w jego wzroku widziałam zakłopotanie, ale zaraz potrząsnął głową.

– Nie udawaj głupiej. Na dnie mojej szklanki był osad. A ty przez cały wieczór zachowywałaś się podejrzanie. W zasadzie...

Przerwał, otworzył w zdumieniu usta i wyraźnie widziałam moment, w którym poskładał sobie elementy układanki. Szok, zdrada i w końcu zrozumienie wymalowały się na jego twarzy.

– Ty. Byłaś na balu z tym chłopakiem, Devinem, prawda? Już wcześniej wypytywałaś mnie o złomowisko. A w ten wieczór, gdy miałaś wypadek... – Zniżył głos, był teraz mroczny i niebezpieczny. – O, moja panno, nawet nie wiesz, w co się wplątałaś.

Ruszył w moim kierunku i znalazłam się w pułapce. Choć wciąż poruszał się chwiejnie po narkotyku, nadal był większy i silniejszy ode mnie.

– Od jak dawna mnie śledzisz? Wtykasz nos w nie swoje sprawy? – Chwycił mnie w pasie, obrócił tyłem do siebie i uwięził mnie w stalowym uścisku. Szarpałam się, ale nie byłam w stanie się uwolnić.

– P-po co miałabym cię śledzić?

– Nie udawaj głupiej! – ryknął, ciągnąc mnie do tyłu. – Nie ma już sensu udawać, Everly. W ten czy inny sposób wyciągnę z ciebie odpowiedź.

Nadal usiłując się uwolnić, zaczęłam wrzeszczeć ze wszystkich sił, dopóki moje krzyki nie zostały uciszone przez jego rękę, którą przyłożył mi do ust, jednocześnie przyciskając moje ciało do ściany.

– Przestań. Się. Wydzierać. Jeśli jeszcze raz krzykniesz, nie tylko ty tego pożałujesz.

Groźba w jego głosie była bardzo wyraźna. Ktoś, najprawdopodobniej członek jego personelu, zapłaci za to, jeśli przeciągnę strunę.

– Telefon. – Nie czekając na moją odpowiedź, wyciągnął telefon z mojej kieszeni. Po czym mnie odepchnął, aż się przewróciłam. Zanim zdołałam wstać, zniknął za drzwiami, a ja usłyszałam niedający się z niczym pomylić dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

– Okna są zakratowane, a klucze do wszystkiego mam przy sobie. Jeśli ośmielisz się czegoś dotknąć, jeśli zobaczę choć jedną rzecz nie na swoim miejscu, gdy wrócę, twoi nowi znajomi zostaną ukarani. Nie obchodzi mnie, że jesteś moją bratanicą; pożałujesz, że weszłaś mi w drogę.

– Nie! – Podbiegłam do drzwi i zaczęłam walić w nie pięściami.

– Przestań. I tak pożałujesz. Teraz muszę złożyć komuś niezapowiedzianą wizytę... cóż... wkrótce dowiesz się więcej. – Stuknęłam palcem w drewniane drzwi. – Zachowuj się podczas mojej nieobecności.

Odgłosy jego kroków umilkły, a z oddali dobiegł mnie dźwięk odpalanego silnika samochodu.

Byłam sama, zamknięta, bez drogi ucieczki i bez telefonu. Nawet gdyby był tu jakiś inny aparat, jedyny numer, który pamiętałam, to mój własny.

Co miałam teraz zrobić?



ROZDZIAŁ 38

Mateo

Nie pamiętam, kiedy ostatnio wyjeżdżaliśmy tak daleko poza miasto. Im bardziej się od niego oddalaliśmy, tym bardziej ciążył mi żołądek. Wiedziałem, że moi bracia czuli się tak samo. Z jakiego powodu kazano nam opuścić Blackstone? Czy to była próba sił ze strony Lorenza? Po co wyjeżdżaliśmy, skoro równie dobrze mogliśmy się spotkać w jednym z miejsc, z których działał zazwyczaj?

To musi być coś potężnego.

A może to było proste, tylko żaden z nas nie dopuszczał tej myśli – zostać wyciągniętym z miasta, podczas gdy Everly została tam sama, bezbronna.

– Nie podoba mi się to – wycedził Callum przez zaciśnięte zęby, gdy jechaliśmy za autem Rigo.

Gdy dojechaliśmy na miejsce określone w otrzymanej wiadomości, Rigo już tam był. Sam. Zanim zaparkowaliśmy, kazał nam jechać za sobą.

– Nie powinniśmy byli przyjmować tych informacji – syknął Saint.

Cal i ja spojrzeliśmy po sobie. Tak, Saint miał rację, i rozmawialiśmy już o tym, ale potrzebowaliśmy ich. Byliśmy już tak, kurwa, blisko, musieliśmy się dowiedzieć wszystkiego i sprawić, by ludzie za to odpowiedzialni zapłacili.

– Za późno na żale – powiedziałem, opierając głowę o szybę. – Jeśli będzie chciał, żebyśmy dla niego pracowali, zgodzę się.

– Pieprz się, Matty – przeklął Saint.

– Wszyscy jesteśmy w tym umoczeni – odwarknął Cal, nawet na mnie nie patrząc.

– Nie tylko my. Musimy też myśleć o Everly – przypomniałem im.

Żaden się już nie odezwał. Kiedy w grę wchodziła nasza trójka, nie musieliśmy się nad tym zastanawiać. Żyliśmy razem i byliśmy gotowi za siebie umrzeć. Tak brzmiała nasza niewypowiedziana przysięga, ale czy mogliśmy oczekiwać tego samego od Everly? Na tym polegała troska o ludzi. Robiłeś wszystko, co mogłeś, aby utrzymać się przy życiu, nie dla siebie, a dla nich. Nie chciałeś, by przydarzyło im się coś paskudnego.

W tym momencie ogarnęło mnie poczucie spokoju. Nienawidziłem mojego ojca, na samą myśl, że mógłbym być takim kawałem gówna jak on, robiło mi się niedobrze. To, przez co przeszła moja matka... tak nie postępował prawdziwy mężczyzna. On był pieprzonym tchórzem, a ja poszedłbym na koniec świata, by chronić tych, których kochałem.

– Przejdziemy przez to razem, jak zawsze – zapewnił nas Cal, gdy Rigo skręcił w podejrzaną uliczkę.

– Jeden za trzech, trzech za jednego – powiedział Saint, kładąc zaciśniętą pięść na desce rozdzielczej.

– Och, pierdol się. – Roześmiałem się. Niech sobie Saint sam poprawia humor.

– No weź, Matty, bo jak umrę, będę cię nawiedzał do końca życia, że nie przybiłeś ze mną żółwika.

Widziałem, że Cal zaczyna się trząść ze śmiechu, zwalniając. Było tam ciemno jak w dupie i wszyscy się wyprostowaliśmy, żeby cokolwiek zobaczyć. Widzieliśmy tylko to, co pojawiała się w świetle reflektorów.

– Będę się nad tobą zęcał w czasie seksu – dodał Saint.

– Razem. – Saint przytrzymał Calluma za nadgarstek, a ja przybiłem żółwika z obojgiem.

Samochód się zatrzymał. Serce zaczęło bić mi szybciej, wiedziałem, że moi bracia odczuwają takie samo napięcie. Rigo wyłączył silnik i wysiadł z auta. Ponieważ nie wyłączyliśmy jeszcze reflektorów, wyciągnął rękę i kiwnął na nas.

– Damy radę – powiedział pewnie Callum.

Wysiedliśmy i podeszliśmy do Rigo. Miałem wrażenie, że znajdujemy się na jakimś opuszczonym terenie. Czulem gałęzie pod stopami; pękały przy każdym kroku.

– *Compas* – przywitał nas.

– O co chodzi? – spytałem.

– Interesy, chłopcy – powiedział lodowatym tonem, który natychmiast wzbudził naszą czujność.

Poprowadził nas wąską ścieżką pomiędzy drzewami. Dopiero po dłuższej chwili zobaczyliśmy jakieś światła. Na środku polany stał mniejszy samochód z reflektorami skierowanymi w naszą stronę. Oślepiaty nas.

W środku widać było czyjąś sylwetkę.

– Callum... Mateo... Saint – usłyszeliśmy głos. Natychmiast rozpoznałem Lorenza i wiedziałem, że moi bracia również.

Podszedłszy bliżej, zobaczyliśmy, że siedzi w samochodzie z mrocznym uśmiechem na twarzy. Był ubrany cały na czarno i nieco rozczochrany. To samo w sobie stanowiło pewne oświadczenie. Nie ubierałeś się cały na czarno, chyba że wybierałeś się na czyjś pogrzeb.

– Lorenzo – pozdrowiłem go.

– Co się dzieje? – dopytywał Callum.

Poczułem, że Rigo się wycofuje, i ze wszystkich sił powstrzymywałem się, by się nie obrócić i nie sprawdzić, co robi. Skoro mieliśmy udawać, że sobie ufamy, by kontynuować tę naszą dziwną grę, musieliśmy być konsekwentni.

– Tak się zastanawiałem – powiedział, wysiadając z auta i podchodząc do nas. Sięgnął do tylnej kieszeni i poczułem, że nie tylko ja, ale i moi bracia nieruchomieją. Staliśmy wyprostowani, czujni, na wypadek gdybyśmy musieli przejść do defensywy. Byłem pewien, że nie uszło to uwadze Lorenza.

Wyciągnął paczkę papierosów i wsunął sobie jednego do ust. Odpalił go, po czym odwrócił się do nas, by nas poczęstować.

Wszyscy pokręciliśmy głowami. Gardło miałem suche jak pustynia. Nie bałem się śmierci, ale mogłem myśleć tylko o tym, co stanie się z Everly, jeśli wszyscy tu umrzemy.

– Nad czym się zastanawiałeś?

– Nad równowagą sił w naszej przyjaźni.

– Co masz na myśli? – spytał Saint.

– Co was powstrzymuje przed doniesieniem na mnie? – spytał, strzepując popiół z papierosa. – Bez trudu moglibyście skłamać i powiedzieć, że zmusiłem was do współpracy. Gliny uwielbiają takie pierdolenie.

– Nie donosimy – powiedziałem.

– Masz nasze słowo – dodał Saint.

Ostatni odezwał się Callum:

– Czego potrzebujesz, by poczuć, że jesteśmy partnerami? – Wiedziałem, że opanowanie w jego głosie stoi w sprzeczności z tym, co dzieje się w jego głowie, ale starał się wybać Lorenza i był gotów dać mu, cokolwiek zechciał, jeśli to znaczyło, że wrócimy żywi do Everly.

Lorenzo zaciągnął się papierosem. Następnie uśmiechnął się do nas i to było złowieszcze. Sięgnął za swoje plecy, a moje serce zamarło.

– Niczego skomplikowanego – powiedział, wyciągając gładkiego glocka. Wszystko działało się w zwolnionym tempie. To, jak skierował lufę na nas, jak przesunął palec na spust i zaczął go naciskać. – Niczego, czego nie da się załatwić kulą.



ROZDZIAŁ 39

Everly

Nim zdążyłam się zastanowić nad najlepszym wyjściem z sytuacji, usłyszałam ciche pukanie do drzwi i czyjś wystraszony głos.

– Panienko Walker?

Od razu wiedziałam, kto to. Ta pokojówka, którą spotkałam wcześniej. Podbiegłam do drzwi, oparłam się o framugę i poczułam nagły przypływ nadziei.

– Jestem tu uwięziona. Możesz mnie jakoś wypuścić?

Zapadła cisza, słyszałam tylko jej oddech za drzwiami i przestępowanie z nogi na nogę. W końcu odezwała się ponownie, lecz nadal z wahaniem.

– Nie powinnam sprzeciwiać się panu domu, ale on... – Głos jej się załamał.

– W porządku. Nie musisz mówić nic więcej. Jeśli uda ci się nas stąd wydostać, zabiorę cię w bezpieczne miejsce. Nie powinnaś być w jego pobliżu, skoro... – Nie chciałam wypowiadać tego na głos. Z trudem przychodziło mi nawet myślenie o tym – kiedyś nigdy bym nie podejrzewała, że mój wuj może być zdolny do czegoś takiego, ale teraz, w obliczu tego wszystkiego, czego się dowiedziałam... Zaczynało do mnie docierać, że tak naprawdę nigdy go nie znałam.

Na szczęście dziewczyna doskonale mnie zrozumiała.

– Dziękuję. Myślałam, że ta praca będzie... nieważne. Wiem, gdzie pan trzyma zapasowe klucze. Proszę chwilę poczekać, znajdę je.

Osunęłam się na podłogę i słuchałam jej oddalających się kroków. Wróciła niemal natychmiast i rozległ się najwspanialszy na świecie dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Błada, wystraszona twarz dziewczyny pojawiła się w drzwiach. Kiedy mnie zobaczyła, zakryła sobie usta dłonią.

– Panienko Walker. Co on panience zrobił?

Zbyłam jej niepokój machnięciem ręki. Najważniejsze teraz było wydostanie się stąd.

– To nie ma znaczenia. Masz samochód?

Potaknęła skwapliwie.

– To wóz mojej cioci. Stary, ale na chodzie.

– Jeśli jeździ, to nie interesuje mnie nic więcej.

– Tak, panienko.

– Proszę, mów mi Everly. – Nie tracąc czasu, wybiegłam z gabinetu i ruszyłam korytarzem.

– Ale... nie mogłabym...

Nie było na to czasu.

– Posłuchaj. Zabiorę cię w bezpieczne miejsce, ale musimy się upewnić, że nikt nas razem nie zobaczy, na wszelki wypadek. Wyjdź bocznymi drzwiami, a ja skorzystam z frontowych. Spotkamy się na zewnątrz, przy bramie, obok tego dużego dębu. Wiesz, o które miejsce mi chodzi?

– Tak. Ale, panienko...

– Idź. – Przyspieszyłam kroku, kierując się do wyjścia, a ona minęła mnie i pobiegła w stronę kuchni z determinacją malującą się na twarzy.

Zadowolona, że stosuje się do moich wskazówek, wyślizgnęłam się głównym wyjściem i ruszyłam podjazdem, a następnie przeszłam przez małą furtkę używaną przez dostawców. Nie obchodziło mnie, czy zostanę złapana przez kamery monitoringu, najważniejszą sprawą było wydostanie się z rezydencji wuja i to, żeby nikt mnie nie zauważył, jak wsiadam do samochodu pokojówki.

Zbliżyłam się do dębu i przywarłam do jego szerokiego pnia, niewidoczna z okien domu wuja, po czym wzięłam kilka głębokich wdechów, usiłując uspokoić bicie serca. Parę minut później zatrzymał się przy mnie mały samochodzik, który pamiętał już lepsze czasy, a ja niezwłocznie wsiadałam do środka.

– Dokąd jedziemy? – Dziewczyna odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć, gdy odjeżdżała spod drzewa w stronę autostrady, którą miałyśmy się dostać do miasta.

Dobre pytanie. Callum powiedział, że mam wracać na kampus, a skoro Królowie Cmentarzyska pojechali spotkać się z Lorenzem, mogą długo nie wracać na złomowisko. Jednak to i tak wydawało mi się najbezpieczniejszym miejscem, ponieważ na kampusie wuj od razu by mnie dopadł. A poza tym wiedziałam, że moi chłopcy na pewno pomogą tej nieszczęsnej dziewczynie. Jeśli nie będzie ich w domu, gdy dojedziemy, zaparkujemy gdzieś w ukryciu i poczekamy na ich powrót.

– Kieruj się na południową stronę Blackstone. Dziękuję ci. Jak masz na imię? – dodałam. Nie mogłam wciąż nazywać jej „dziewczyną”, nawet w myślach.

– Lacey. – Na jej ustach pojawił się blady uśmiech.

– Cześć, Lacey. Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłaś.

Zacisnęła mocniej ręce na kierownicy.

– Ty pomogłaś mi wcześniej, gdy pan Walker mnie...

Zacisnęłam szczękę.

– Robił to już wcześniej?

Zawahała się, po czym skinęła głową.

– Tak. On... robił to już kilka razy. Zawsze potem przepraszał.

W tym momencie miałam ochotę go zabić.

– Wiesz, że to niczego nie zmienia? Molestowanie to molestowanie, niezależnie od tego, jak bardzo ktoś tego żałuje po fakcie.

– Wiem – westchnęła. – To był trudny czas. Moja rodzina... potrzebowaliśmy pieniędzy, a pan Walker dobrze płaci.

– Nie wrócisz tam, jasne? Jestem pewna, że moi... przyjaciele będą umieli ci pomóc.

Jak ja ich nazwałam? Przyjaciele? Moi chłopcy? Jak miałam opisać związek, w który się wpakowałam z trzema facetami, za którymi szalałam w takim samym stopniu, a oni trzej wydawali się nie mieć żadnych problemów z tym, jak sprawy się miały?

Nie było sensu teraz się nad tym zastanawiać, miałyśmy ważniejsze sprawy na głowie.

– Mój kuzyn pracuje w policji okręgowej. Czy mogłybyśmy... powinnam wnieść oskarżenie. To powinno znaleźć się w aktach.

– No nie wiem... mój wuj jest szanowaną osobą w społeczności. – Nie podobała mi się sprawa pójścia na policję. Mój wuj i burmistrz to wpływowi ludzie, wątpiałam, by postawiono im jakiegokolwiek zarzuty. Pewnie i tak się ze wszystkiego wykręca kasą. A na dodatek byłam przekonana, że przynajmniej kilku gliniarzy jest na ich usługach.

– Proszę – naciskała. – Nawet jeśli miałabym tylko wypełnić formularz i nie zgłosić tego oficjalnie. Mój kuzyn mógłby coś zrobić, jestem tego pewna. Mam nagrania wszystkiego, co się działo, i jeśli w przyszłości pojawi się coś nowego, będziemy tego mogli użyć jako dowodu. To po drodze, nawet nie będziemy musiały robić objazdu. Proszę.

Nie miałam pojęcia, jak działa amerykański system sądownictwa karnego, i nie wyglądało na to, żeby ona też miała, ale była tak nieugięta, że w końcu się zgodziłam.

– Dobrze. Podjedziemy na komisariat i jeśli twój kuzyn będzie umiał zachować to wszystko w aktach na tę chwilę, i jeśli to właśnie chcesz zrobić, to pewnie nic się nie stanie, jeśli wypełnisz zgłoszenie. Skoro robił to tobie, jestem przekonana, że będą następne. Ale moje nazwisko nie może przy tym wypłynąć.

– Dziękuję. – Zdjęła rękę z kierownicy i uściśliła mi lekko palce. – Bardzo ci dziękuję.



Z mojego punktu obserwacyjnego na miejscu pasażera widziałam Lacey przez okno komisariatu, jak prowadzi ożywioną rozmowę z mężczyzną, który – jak uznałam – był jej kuzynem. W końcu kazał jej usiąść i podał jej formularz, który zaczęła wypełniać. Po krótkiej chwili powiedział coś do niej, po czym podniósł telefon ze swojego biurka. Zakończywszy krótką rozmowę telefoniczną, okrążył biurko, a Lacey wstała i kiwnęła mu głową. Zaczęła iść w kierunku wyjścia, a ja wyprostowałam się na swoim miejscu. Wreszcie. Zerknęłam na zegar na tablicy rozdzielczej. Kompletnie straciłam poczucie czasu, odkąd wuj zabrał mi telefon, ale nie sądziłam, byśmy byli tutaj długo. Lacey zapewniała mnie, że komisariat znajduje się po drodze na złomowisko, a im szybciej się tam dostaniemy, tym lepiej. Gdyby coś się stało Królom Cmentarzyska...

Nie, nie mogłam tak myśleć. Byli sprytni; potrafili sobie radzić. Było więcej niż prawdopodobne, że nie będzie ich wieczorem w domu, skoro spotykali się z Lorenzem, a samo złomowisko będzie zamknięte i zabezpieczone. Ponadto nie sądziłam, by mój wuj wparował tam bez wcześniej przygotowanego planu. To za duże ryzyko. W końcu przywykłam do kalkulowania swoich posunięć.

Lacey pojawiła się na zewnątrz, zbliżała się do samochodu. Gdy dotarła do mnie, podeszła od strony pasażera i otworzyła drzwi, nachylając się do mnie.

– Przepraszam. Chcę, żebyś potwierdziła kilka rzeczy. Zgodzisz się? – Przygryzła wargę, a jej oczy były szeroko otwarte i pełne niepokoju.

Chciałam uniknąć wchodzenia na komisariat, ale jak mogłabym jej odmówić?

Wyczuła moje wahanie, ponieważ dodała:

– To bezpieczne. Możesz zaufać mojemu kuzynowi.

– Dobrze. – Mając nadzieję, że nie popełniam fatalnego błędu, weszłam za nią do środka.

– Panna Walker?

Obróciłam się, słysząc swoje nazwisko. Stała przede mną niewysoka kobieta z siwymi, kręconymi włosami. Gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, uśmiechnęła się do mnie ciepło.

– Musimy potwierdzić kilka kwestii z zeznań panny Thompson. Proszę za mną. To nie potrwa długo.

Zerknęłam na Lacey, a potem na jej kuzyna. Mężczyzna skinął głową i spojrzał na mnie uspokajająco, po czym uniósł rozczapierzoną dłoń.

– Pięć minut – powiedział bezgłośnie.

Potaknęłam, odwracając się z powrotem do kobiety.

– Oczywiście.

Ponownie się do mnie uśmiechnęła, a następnie wyprowadziła mnie z poczekalni, po czym wpuściła przez drzwi, które otworzyła kodem, i dalej w głąb krótkiego korytarza. Używając karty do otwarcia drzwi po lewej, pokierowała mnie do środka.

– Proszę tu poczekać. Ktoś zaraz do pani podejdzie.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, popchnęła mnie delikatnie i zamknęła za mną drzwi.

Rozejrzałam się. W pokoju znajdował się stół i dwa krzesła stojące naprzeciwko siebie oraz długa oszklona ściana po mojej lewej.

Widziałam wystarczająco dużo filmów kryminalnych, by wiedzieć, co to za pomieszczenie.

Pokój przesłuchań.

Moje serce znowu przyspieszyło swój rytm, ale starałam się nie panikować. Nie było się czym martwić, na pewno.

Czas zdawał się stanąć w miejscu. Cisza dźwięczała mi w uszach. Atmosfera tego pustego pomieszczenia stawała się przytłaczająca. Wiedziałam, że to wszystko dzieje się tylko w mojej głowie, ale z trudem powstrzymywałam narastającą panikę.

Usłyszałam ciche skrzypienie i drzwi stanęły otworem.

Moje serce zamarło.

Z gardła wyrwał mi się mimowolny zduszony okrzyk, gdy dostrzegłam stojącego w wejściu mężczyznę, który miał na sobie mundur komendanta policji.

Wysoki. Ciemne, zaczesane do tyłu włosy. Grube brwi i krzywy nos.

Był to ten trzeci mężczyzna, który spotkał się z moim wujem tamtej nocy. Mężczyzna z opuszczonego kościoła.

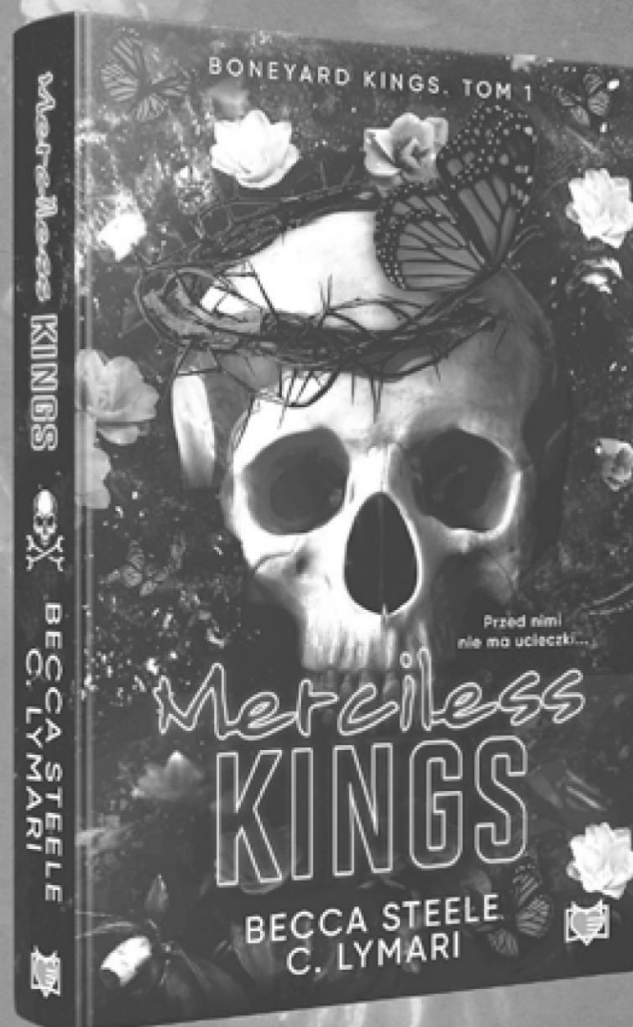
Jego wąskie usta wykrzywiły się w uśmiechu, który był przesycony złymi intencjami. Zrobił krok do środka pokoju, a odgłos zamykających się za nim drzwi odbił się echem.

Zatrzymał się przede mną i uniósł rękę, a w jego zaciśniętej pięści zalśnił jakiś metaliczny przedmiot.

– Witaj, Everly. Czekałem na ciebie...

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

**NOWA MROCZNA SERIA ROMANSÓW!
POZNAJ FACETÓW, PRZED KTÓRYMI
NIE MA UCIECZKI...**



Jedni nienawidzą ich za władzę, jaką posiadają, inni chcą być tacy jak oni. Nazywają ich Królami Cmentarzyska, ponieważ rządzą południową stroną miasta, zazdrośnie broniąc swojego terytorium. Krążą o nich plotki. Liczne historie powtarzane półgłosem, szeptane po zmroku. Że być może cmentarzysko – złomowisko starych aut, gdzie mieszkają i pracują – nie zawdzięcza swojej nazwy tylko temu, że gniją tam stare samochody...

OBSERWUJ NAS NA




**Niegrzeczne
Książki**